

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



ŻYCIE I PRACA

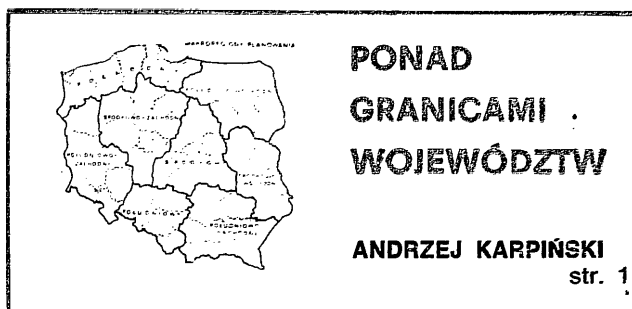
SZUKANIE MIAR POSTĘPU SPOŁECZNEGO

str. 7—10

Dobry gospodarz dba o to, co posiada

NASZ KOMENTARZ

str. 1



PONAD GRANICAMI WOJEWÓDZTWA

ANDRZEJ KARPIŃSKI

str. 1

W PRZEDNIU HELSINEK

ANDRZEJ LUBOWSKI

str. 13

FABRYKA I LUDZIE

ANNA SZYMAŃSKA

str. 3



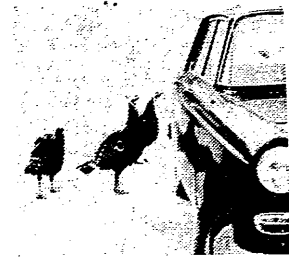
W 1974 r.

Volkswagen

stracił 600—700 mln DM

MICHAŁ RUSIŃSKI

str. 12



Kredyty inwestycyjne a rachunek produkcji dodanej

WALDEMAR KUCZYŃSKI

str. 11

PARASOLNICZE USŁUGI

POTRZEBUJEMY USŁUG „POD RĘKĄ”

PIOTR KRÓL

str. 5

Rynki surowcowe w I półroczu br.

KONIUNKTURA NA ŚWIECIE

str. 14

nasz komentarz

SZANUJMY CO MAMY

RZECZYWISTOŚĆ każe niekiedy pisać o rzeczach oczywistych. Dobry gospodarz dba przede wszystkim o to, co posiada, o majątek którym dysponuje. Tylko w ten sposób może go bowiem z pożytkiem wykorzystywać. Jeżeli zaś ten majątek decyduje się powiększyć, to nie po to, by wydawać pieniądze, lecz po to, aby móc więcej i lepiej produkować. Stąd jego uwaga skoncentrowana jest na eksploatacji, na racjonalnym użytkowaniu, właściwej konserwacji i odnowie posiadanych maszyn, budynków i innych obiektów.

Eksploatacja i konserwacja maszyn, urządzeń i pojazdów, którymi dysponuje nasza gospodarka, kosztuje rocznie kilkaset miliardów złotych. Jednak uwaga wielu gospodarzy uspołecznionego majątku jest skoncentrowana często głównie na tym, jak uzyskać nowe maszyny i urządzenia, a nie na tym, jak najlepiej, najracjonalniej wykorzystać już posiadane.

Oczywiście nikt nie postępuje tak, dlatego, że chce „na złość cioci odmrozić sobie uszy” — stąd zbadanie przyczyn powodujących lekceważenie i niedocenianie spraw eksploatacji jest ważnym zadaniem — bo bez ich poznania trudno znaleźć skuteczne środki zaradcze. Nad tym problemem pracowała komisja rządowa pod przewodnictwem wicepremiera Franciszka Kaimego, przygotowując, zarówno analizę stanu istniejącego, jak i program poprawy na przyszłość. Większość zawartych poniżej refleksji oparta jest na materiałach zgromadzonych przez komisję.

Panując w latach ubiegłych w naszej gospodarce „reguły gry” spowodowały pewne nastawienie psychiczne, klimat, który panuje gdzieś niegdyś po dziś dzień, a który można nazwać kultem dnia dzisiejszego bez oglądania się na przyszłość. Za najważniejsze uznaje się wykonanie bieżących ilościowych zadań produkcyjnych — jeżeli więc właściwa kon-

serwacja, planowe remonty itp. kolidują z tymi zadaniami — muszą w tej konkurencji przegrywać. Rzecz jasna odbija się to na możliwościach produkcyjnych w następnym okresie — wtedy więc woła się wielkim głosem o inwestycje, o nowe maszyny i urządzenia. Nie jest tu miejsce na wchodzenie w głębsze przyczyny takiego stanu rzeczy — ale można hasłowo choćby wymienić krótki, w zasadzie roczny horyzont planowania oraz związany z tym system ocen i bodźców. W wielu dziedzinach gospodarki sytuacja wyraźnie poprawiła się pod tym względem — ale pewne zle nawyki i tradycje pozostały. Ujemny wpływ tych nawyków ciężko przesłać nie tylko na ludzką mentalność, ale i na materialnych możliwościach prowadzenia prawidłowej polityki eksploatacyjnej.

Zaczynamy od ludzi. W każdym zakładzie są służby, które powinny zajmować się stroną eksploatacyjną całej działalności — konserwatorskie, remontowe itp. Jest to praca trudna, wymagająca wysokich kwalifikacji, zarówno od pracowników inżynierskich, jak i od bezpośrednich wykonawców. Muszą to być często kwalifikacje inne niż umiejętności konstruktora, technologa i robotników pracujących bezpośrednio w produkcji. Z reguły są one nabywane dopiero w praktyce — szczególnie, jeżeli chodzi o kadre inżynierskie. Nasze wyższe uczelnie techniczne nie kształcą specjalnej kadry „eksploatatorów” — ludzi przygotowujących właściwie do konserwacji i odnowy parku maszynowego. Sprawa polega nie tylko na tym, by umieli oni naprawić zepsutą maszynę. Chodzi o kadre, która będzie umiała — w zależności od warunków, w jakich pracują dane urządzenia — postawić odpowiednie wymagania tym, którzy je produkują, określić, jaki jest potrzebny serwis, ile i jakich części zamiennych, co, kiedy i w jakim zakresie należy konserwować i remontować, aby uzyskać ostatecznie optymalny efekt.

Nie ludźmi się, że problemy te załatwiają instrukcje obsługi, przygotowywane przez producentów. Nawet bowiem w przypadku, gdy są one przygotowywane na podstawie rzetelnie zebranych doświadczeń — a nie tylko założeń konstruktorskich — bardzo często odsyłają użytkownika do wyspecjalizowanych służb remontowych. A jeżeli takich służb brakuje, to co wtedy?

I tu dochodzimy do następnego problemu — do zaplecza naprawczego. W wielu dziedzinach takiego wyspecjalizowanego zaplecza po prostu brak, w wielu jest ono dalece niedostateczne. Można tu się posłużyć przykładem pozytywnym — hutnictwa żelaza i stali. Remont wielkiego pieca w r. 1949 trwał około 6 miesięcy. Od tego czasu nasze hutnictwo potrafiło stworzyć wyspecjalizowane przedsiębiorstwa remontowe (zaplecze to zatrudnia obecnie około 17 tys. osób). Efekt — skrócenie remontu wielkiego pieca do 40 dni, a pieca martenowskiego do 5—8 dni.

Odpowiednie kwalifikacje, wraz z możliwością koncentracji wyspecjalizowanych kadr i sprzętu — dało tu ogromne efekty. W hutnictwie stworzenie takiej sytuacji było możliwe m. in. dzięki temu, że technologia niejako wymusza przeprowadzanie określonych zabiegów konserwatorsko-naprawczych, a ich zaniebawienie odbija się w sposób niezwykle bolesny i łatwo dostrzegalny.

Niestety, są dziedziny, gdzie różnorodność sprzętu jest nieporównanie większa, urządzenia opowiadają sobie, jeżeli chodzi o konstrukcję, a przynajmniej technologicznie nie tak wyraźny. Choć więc i tam właściwa eksploatacja ma nie mniejsze znaczenie — nie przywiązuje się do niej takiej wagi.

I w tym przypadku niewłaściwie pojmowany priorytet produkcji powodował istotne zaniedbania. Np. za rozwojem produkcji samochodów nie nadążał rozwój wyspecjalizowanego zaplecza naprawczego. Obecnie trzeba więc nadrobić zaniedbania w tej dziedzinie, a często wchodzi w grę bardzo duże środki inwestycyjne, np. w przypadku zaplecza naprawczego-konserwacyjnego dla motoryzacji sięgają one kilkunastu miliardów złotych.

Nawet jednak najlepsze zaplecze naprawcze i służby konserwujące maszyny i urządzenia niewiele mogą zrobić, gdy brakuje części zamiennych. Jest to problem podno-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

PO REFORMIE ADMINISTRACJI TERENOWEJ

PLANOWANIE MAKROREGIONALNE

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Decyzje XVII Plenum KC PZPR w sprawie dwustopniowej organizacji władz i administracji terenowej oraz zmiany podziału terytorialnego kraju stwarzają nowe warunki dla planowania regionalnego i nowe problemy wymagające rozwiązania. Na czoło tych problemów wysuwa się potrzeba tworzenia i rozwoju systemu planowania na szczeblu ponadwojewódzkim, które określały terminem planowania makroregionalnego.

WYDANE ostatnio Zarządzenie nr 41 Prezesa Rady Ministrów z 30.VI.1975 r. tworzy nowe zasady i warunki dla tego planowania. Ze względu na istotną rolę w całym systemie planowania sprawa ta zasługuje na szersze omówienie.

Cztery zasadnicze przyczyny powodują potrzebę tworzenia i rozwoju systemu tego planowania.

Na pierwszym miejscu wymienić należy zwiększenie liczby jednostek szczebla wojewódzkiego.

Potrzeba rozwoju planowania makroregionalnego narastała od szeregu lat. Już na VI Zjeździe Partii wskazano na potrzebę rozwoju planowania makroregionalnego oraz stworzenia systemu koordynacji międzyregionalnej w planowaniu. W uchwale VI Zjazdu Partii stwierdzono na ten temat co następuje:

„Planowe kształtowanie układów przestrzennych wiąże się z potrzebą kompleksowego projektowania i realizacji nowych inwestycji, zwłaszcza zaś inwestycji przemysłowych — ponad granicami powiatów i województw. Wymaga to opracowania skutecznych metod koordynacji międzyregionalnej, które pozwolą lepiej rozwiązywać problemy komunikacyjne, wykorzystania zasobów siły roboczej, gospodarki wodnej, ko-

nia i rozwijania systemu planowania makroregionalnego.

Drugą przyczyną powodującą konieczność tworzenia i rozwijania systemu planowania makroregionalnego jest fakt, że w nowych województwach o mniejszym obszarze nie możemy, bo byłoby nieracjonalne i społecznie niecelowe, odtwarzać całej sieci infrastruktury socjalnej i usług wyższego rzędu, występujących na szczeblu województw dawnych. Tak np. nie jest ekonomicznie i społecznie uzasadnione tworzenie 49 ośrodków onkologicznych w Polsce, czy też wyższych uczelni w każdym z 49 nowych województw. To samo dotyczy sieci handlu hurtowego, niektórych rodzajów szkół średnich itp.

Tak więc w nowym systemie pewne elementy sieci infrastruktury będą musiały nadal obsługiwać ludność więcej niż jednego województwa. Stąd programowanie tej sieci musi być realizowane na szczeblu wyższym niż województwo tak, aby zaspokajała ona możliwie najlepiej potrzeby całej ludności zamieszkałej na danym obszarze.

Trzecią przyczyną, niezwykle ważną, jest zachowanie całego dorobku planowania — perspektywicznego i przestrzennego. Dlatego od początku nowy podział terytorialny wiążano z potrzebą rozwinięcia planowania makroregionalnego. Prof. Z. Rybicki stwierdza na ten temat co następuje:

„Konstruując zasady podziału dwuszczeblowego staraliśmy się wykorzystać pewne pozytywne elementy poruszanej koncepcji (regionalizacji — dopisek A.K.) — przewidując możliwość porozumień ponadwojewódzkich i centralnego określania perspektywicznych planów rozwoju regionalnego dla pewnych obszarów

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

SZANUJMY CO MAMY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

szony już wielokrotnie i opisywany od różnych stron, ale nadal do końca nie rozwiązany. Można zarzykować twierdzenie, że decydują o tym względy techniczno-produkcyjne, a ekonomiczno-organizacyjne. Przy najmniej jeżeli chodzi o części

zamienne do maszyn i urządzeń produkowanych w kraju. Trudno bowiem uznać, że kierownictwa naszych fabryk tak kochają produkcję finalną gotowych wyrobów, iż z tego tylko względu bronią się przed produkcją części zamiennych. Wchodzi tu chyba w grę i konkretne interesy — nierzadko zresztą domyślić się jakże.

Na produkt finalny — np. samochód osobowy — składa się praca wielu fabryk. Mniej więcej 40 proc. części i zespołów powstaje w FSO, a 60 proc. pochodzi z kooperacji. Sprzedając gotowy kompletny samochód fabryka nalicza akumulację w stosunku do całości kosztów wytwarzania niezależnie czy koszty te zostały poniesione na zakup elementów kooperacyjnych czy na elementy wyprodukowane na miejscu. W tej sytuacji decydując się na zmniejszenie produkcji kompletnych samochodów, a w zamian za to na zwiększenie sprzedaży części zamiennych — traci część akumulacji.

Oczywiście cały problem przedstawiliśmy w znacznym uproszczeniu, lecz nie chodzi tu o niuanse rachunkowe, a o stwierdzenie faktu, że istniejące „reguły gry” nie zachęcają do zwiększenia produkcji części zamiennych, a wręcz przeciwnie. Wobec czego wniosek może być tylko jeden — trzeba te

reguły zmienić np. przez zwiększenie zysku na częściach zamiennych. Pociągnie to za sobą wzrost ich ceny — ale spowodowany tym wzrost kosztów napraw zostanie z nawiązką zrekomensowany przez ich przyspieszenie. O jaką zaś stawkę chodzi może świadczyć fakt, że statystyczny samochód ciężarowy jest w ciągu roku wyłączony z ruchu na ponad 100 dni z powodu niesprawności technicznej; co najmniej połowa tych dni — to oczekiwanie na części.

Podrobie części zamiennych zmieniłoby również stosunek do ich regeneracji — co bez wątpienia przyniosłoby dalsze poważne oszczędności.

Niewątpliwym niedobór części zamiennych występuje równocześnie z nadmiernymi zapasami — niekiedy nawet tych samych elementów, tylko u innych użytkowników. Fakt ten jest ilustracją potrzeby daleko idą-

cych zmian organizacyjno-ekonomicznych, związanych z całym kompleksem zagadnień eksploatacyjnych. Przełożenie coraz większej liczby przedsiębiorstw na nowy system ekonomiczno-finansowy niewątpliwie podniesie rangę spraw związanych z eksploatacją maszyn i urządzeń w wielu przedsiębiorstwach. Jednak nie rozwiąże to wszystkich problemów; po pierwsze dlatego, że system nie działa automatycznie, a wymaga szeregu posunięć inwestycyjnych i innych, które by stworzyły warunki prawidłowego działania; po drugie dlatego, że problem wykracza poza gestię nawet wielkiego WOG. Konieczne jest również wciągnięcie nauki — zarówno instytucji resortowych, jak i wyższych uczelni — w badanie zagadnień eksploatacyjnych i przygotowanie kadry. Musi istnieć również współdziałanie władz terenowych. Najważniejszym jednak problemem jest wspólne skoncentrowanie uwagi i produ-

centów i użytkowników maszyn i urządzeń na zapewnieniu prawidłowej, bezawaryjnej ich pracy w całym okresie eksploatacji.

Muzeum Zakładów H. Cegielskiego znalazło ostatnio 3 maszyny parowe, wyprodukowane przez te zakłady przed stu laty i nadal pracujące w przemyśle rolnospożywczym. Dziś nie chcemy, żeby urządzenia funkcjonowały tak długo. Jednak w krótszym, wyznaczonym przez moralne zużycie okresie — muszą być one wykorzystywane w sposób optymalny. Stuletnie maszyny teńch trafią tam, gdzie jest ich miejsce — to znaczy do muzeum. Nie mogą natomiast stanowić muzealnych eksponatów urządzeń stosunkowo nowe, które nie pracują tylko dlatego, że były niewłaściwie eksploatowane, że brakuje do nich części, bądź fachowców, którzy umieją je właściwie konserwować i naprawiać.

S.C.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PLANOWANIE MAKROREGIONALNE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

kraju na podstawie wniosków jednostek terenowych²⁾.

Tak więc w obecnym systemie zachowanie całego dotychczasowego dorobku w regionalnym planowaniu perspektywnym wymaga rozwoju planowania na szczeblu makroregionalnym, m. in. w związku z tym, że opracowanie perspektywnych planów regionalnych dla nowych jednostek szczebla wojewódzkiego wymagać będzie okresu kilku lat.

W pierwszym etapie będzie możliwe określenie planu perspektywnego i przestrzennego dla nowych województw tylko w zakresie gospodarki objętej planem terenowym. Sfera gospodarki objętej planowaniem centralnym w planie perspektywnym wymagać będzie nowych szerszych analiz, w podziale na nowe województwa. Niezależnie jednak od konieczności tych dodatkowych studiów i badań, wynikająca z samej istoty planowania perspektywnego duża skala niepewności wzrasta w sposób istotny przy przechodzeniu na obszar mniejszych jednostek administracyjnych. Wzrasta też w tych warunkach skala trudności zapewnienia realności planu perspektywnego.

Czwartym wreszcie czynnikiem uzasadniającym potrzebę tworzenia makroregionalnego planowania jest istnienie szeregu problemów gospodarczych i kierunków specjalizacji wspólnych dla kilku województw

(jak np. gospodarka morską, turystyką, strukturą rolną, specjalizacją przemysłu itp.), które powinny być rozwiązywane wspólnie w układach ponadwojewódzkich.

Wychodząc z tych założeń wspomnianą wyżej decyzją tworzy 8 makroregionów planowania obejmujących cały obszar kraju w miejsce dotychczasowych 3 makroregionów obejmujących tylko część terytorium państwa. Makroregiony planowania powinny mieć charakter wyłącznie studialno-planistyczny. Z całym naciskiem należy więc podkreślić, że nie tworzą one nowego szczebla zarządzania.

Planowanie makroregionalne zgodnie z powyższymi decyzjami realizowane będzie w dwójakiej postaci. Pierwszą z nich tworzyć będą zorganizowane w tym celu komisje rozwoju makroregionalnego dla każdego makroregionu. Stanowiąc one powinny społeczną płaszczyznę dla dyskusji i formułowania wniosków w sprawie rozwoju całości obszaru makroregionu. Koncepcja tych komisji wyraźnie nawiązuje do powstałych po VI Zjeździe Komisji Rozwoju Regionalnego w makroregionach, które sprawdziły się w praktyce i stały się istotnym elementem wzbogacającym naszą praktykę gospodarczą i polityczną planowania w terenie.

W skład tych Komisji zgodnie z zamierzeniami mają wejść: sekretarze komitetów wojewódzkich PZPR, wicewojewodowie poszczególnych województw, przewodniczący wojewódzkich komisji planowania nowych województw, przedstawiciele

nauki oraz działacze gospodarczy i społeczni po dwóch z każdego województwa. Na czele komisji rozwoju makroregionalnego staną Zastępcy Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Przewiduje się, że Komisje Rozwoju Makroregionalnego będą zbierać się co najmniej dwa razy w roku, każdorazowo w innym mieście wojewódzkim wchodzącym w skład makroregionu. To ostatnie ma wyrażać równorzędność poszczególnych województw jako podmiotów planowania makroregionalnego.

Zadaniem Komisji Rozwoju Regionalnego jest dokonywanie okresowych ocen rozwoju społeczno-gospodarczego w skali całego makroregionu i proporcji rozwoju poszczególnych województw, ustalanie problemów międzywojewódzkich wymagających wspólnego rozwiązywania oraz zapewnienie rozwoju obszarów współzależnych, wchodzących w skład kilku województw. Na tej podstawie Komisje Rozwoju Makroregionalnego powinny formułować wnioski w tych sprawach pod adresem władz centralnych i władz wojewódzkich.

Drugą formą planowania makroregionalnego będzie działalność nowo tworzonej równocześnie zespołów regionalnych Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Zespoły te stanowiąc będą jednostki organizacyjne Komisji Planowania z siedzibą w terenie, finansowane z budżetu Komisji Planowania i kierowane przez dyrektorów mianowanych przez Przewodniczącego Kom-

sji Planowania, po zasięgnięciu opinii władz terenowych. Funkcje tych zespołów ograniczają się przede wszystkim do planowania perspektywnego i przestrzennego. Nie przewiduje się natomiast agregowania planów rocznych ani pięcioletnich w zespołach regionalnych Komisji Planowania, aby nie tworzyć nowego szczebla w planowaniu krótko- i średniookresowym.

Zakres działania zespołów regionalnych Komisji Planowania obejmować będzie prace studialne i prognostyczne w zakresie takich problemów, jak ludność, bilanse siły roboczej, środowisko naturalne, turystyka, urbanizacja, infrastruktura techniczna i społeczna, opracowywanie projektu planu perspektywnego rozwoju społeczno-gospodarczego dla całego makroregionu, opiniowanie projektów planów pięcioletnich województw dla Komisji Planowania, programowanie sieci infrastruktury i usług wyższego rzędu obsługującej ludność więcej niż jednego województwa, opiniowanie lokalizacji w zakresie zastrzeżonym do decyzji Przewodniczącego Komisji Planowania, wreszcie pomoc wojewodom w planowaniu przestrzennym i perspektywnym, a także przygotowanie materiałów i propozycji uchwał dla Komisji Rozwoju Makroregionalnego.

Wpominaną wyżej decyzją powołano 8 makroregionów z siedzibą:

1) w Warszawie — dla obszaru stołecznego województwa warszawskiego i województwa miejskiego Łodzi oraz województw: ciechanowskiego, piotrkowskiego, płockiego, radomskiego, sieradzkiego, skierniewickiego;

2) w Białymstoku — dla obszaru województw: białostockiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego, suwalskiego;

3) w Gdańsku — dla obszaru województw: elbląskiego, gdańskiego, koszalińskiego, słupskiego i szczecińskiego;

4) w Katowicach — dla obszaru województw: bielskiego, częstochowskiego, katowickiego i opolskiego.

5) w Krakowie — dla obszaru województw: białsko-podlaskiego, chełmskiego, kieleckiego, krosieńskiego, nowosądeckiego, przemyskiego, rzeszowskiego, tarnobrzskiego, tarnowskiego;

6) w Lublinie — dla obszaru województw: białsko-podlaskiego, chełmskiego, siedleckiego, zamojskiego;

7) w Poznaniu — dla obszaru województw: bydgoskiego, kaliskiego, konińskiego, pińskiego, poznańskiego, toruńskiego, włocławskiego;

8) we Wrocławiu — dla obszaru województw: gorzowskiego, jeleniogórskiego — legnickiego, leszczyńskiego, wałbrzyskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego.

Objęcie makroregionami planowania całego kraju spowodowało konieczność zmian w obszarach dotychczasowych trzech makroregionów. Najmniejsze zmiany dotyczyły makroregionu nadmorskiego. Natomiast największe — obszar dotychczasowego makroregionu północno-wschodniego, na obszarze którego stworzono 4 makroregiony z siedzibą w Warszawie, Białymstoku i Lublinie oraz makroregionu południowego, który w nowym ujęciu podzielił na 2 nowe makroregiony z siedzibą w Katowicach i Krakowie. W tym ostatnim przypadku przewiduje się jednak nadal wspólne planowanie przestrzenne rozwoju 2 aglomeracji miejsko-przemysłowych Katowic i Krakowa.

Najbliższym zadaniem nowo tworzonej Komisji Planowania jest opracowanie — na podstawie 17 istniejących planów regionalnych do r. 1990 i 3 planów makroregionalnych nowych planów rozwoju do r. 1990 dla 8 makroregionów. Zadanie to powinno być zrealizowane do 30 czerwca 1976 roku.

Bazą kadrową dla zespołów regionalnych powinna być kadra dotychczasowych pracowników generalnych projektantów makroregionów oraz wojewódzkich pracowników planów regionalnych. Należy przy tym przestrzegać zasady, że w składzie zespołów regionalnych Komisji Planowania muszą być reprezentowane kadry z wszystkich dotychczasowych wojewódzkich pracowników planów regionalnych działających na obszarze makroregionu.

Sumując dotychczasowe rozważania, a zarazem charakteryzując ogólnie miejsce makroregionów planowania w naszym systemie planowania, należy stwierdzić, że powinny one harmonijnie rozwiązywać podstawowe stawiane przed nimi problemy, a mianowicie — zapewnienie zgodności rozwoju przestrzennego i społeczno-gospodarczego w przekroju terytorialnym z ogólną strategią i polityką przestrzenną państwa, dalszy rozwój i unowocześnienie województw silnie rozwiniętych gospodarczo oraz przyspieszenie rozwoju nowych województw dotychczas słabiej rozwiniętych i wymagających aktywizacji gospodarczej.

ANDRZEJ KARPINSKI

¹⁾ „Nowe Drogi” nr 1/22 ze stycznia 1972, s. 84.
²⁾ Wywiad z prof. Z. Rybickiego „Nauka i Technika”, wyd. PAF, Serwis Krajowy nr 199 z 27.V.1975 r., s. 3.



wiadomości gospodarcze ze świata

SYSTEM ENERGETYCZNY ZSRR

W oczach wielu zagranicznych specjalistów za największy sukces Związku Radzieckiego w dziedzinie energetyki uchodzi stworzenie potężnych systemów energetycznych. Te centralnie sterowane systemy pozwalają na elastyczne manewrowanie energią elektryczną, przerzucanie jej na bardzo duże odległości do punktów, w których jest ona najbardziej potrzebna w danym momencie i umożliwiają tym samym

operatywne likwidowanie sytuacji awaryjnych. Jedynity system energetyczny ZSRR obsługuje obecnie terytorium sięgające od Arktyki do Morza Czarnego i od zachodnich granic ZSRR do Zachodniej Syberii. System ten obejmuje 800 elektrowni o łącznej mocy 140 tys. MW. W najbliższym czasie przystąpi się do budowy nowych linii przesyłowych wysokiego napięcia, co pozwoli włączyć do jednolitego systemu również całą Syberię i Daleki Wschód ZSRR.

ELEKTROWNIE ATOMOWE W RFN

W RFN czynnych jest obecnie 11 elektrowni atomowych o mocy produkcyjnej 4,4 mln kilowatów. 10 elektrowni znajduje się w budowie i ponadto zaprojektowano dalszych 18. Przewiduje się, iż w 1985 roku moc produkcyjna elektrowni atomowych w RFN osiągnie 50 mln kilowatów. Moc produkcyjna elektrowni pracujących na węglu wynosi w RFN 24 mln kilowatów, a pracujących na ropie naftowej — 14 mln kilowatów. (MP)

PETROCHEMIA W JUGOSŁAWII

Jugosławia zawarła z Kuwejtem i Libią umowę o wspólnej budowie w okolicach Koprur (Słowenia) wielkiej rafinerii ropy naftowej o rocznych zdolnościach przetwórczych rzędu 8 mln ton. Koszt tej wspólnej inwestycji szacowany jest na 300 mln dolarów. Ropa naftowa, dostarczana statkami z obydwo krajów arabskich, ma być rafinowana w Koprurze, a następnie transportowana rurociągiem do Lubiany; prze-

widuje się przedłużenie go w przyszłości do RFN. W Słowenii powstanie także kilka innych zakładów, zajmujących się dalszą przerobką ropy i produkcją jej różnych pochodnych.

ROPOCIĄG Z ALASKI

W połowie 1977 r. popłynie pierwsza ropa rurociągiem budowanym przez Alaskę. Zbudowanie kilku tysięcy kilometrów rurociągu o dużej średnicy, zdolnego do przepompowywania kilku milionów baryłek dziennie, ma kosztować kilkanaście

miliardów dolarów. Tak wysoki koszt tej inwestycji spowodowany jest niedostępnością terenu, warunkami atmosferycznymi dalekiej północy i zmarzną, która bardzo utrudnia budowę.

Długo odkładana decyzja budowy zapadła jednak w wyniku odkrycia nowych złóż ropy w arktycznym rejonie północnego wybrzeża Alaski. Udokumentowane już zasoby wybrzeża Północnej Alaski wynoszą 40 miliardów baryłek ropy. Jest to ilość dwukrotnie większa od zawartej we wszystkich innych pokładach ropoносnych USA.

DYREKTOR Kazimierz Kotwica nie ma powodów, aby nie lubić trzynastki. 13 maja 1963 roku otrzymał nominację na dyrektora naczelnego Fabryki Maszyn i Urządzeń Wiertniczych „Glinik” w Gorlicach, kilka lat później, 13 grudnia otworzył przewód doktorski, a pracę na temat „wpływu składu chemicznego i obróbki cieplnej na żywotność wałków łożyskowych swirów grzykowych”, wykorzystaną potem w całości w zakładach, obronił, dokładnie pamięta, w sali nr 13.

Tak się złożyło, że jego przyście do zakładów zbiegło się z decyzjami rządowymi o rozwoju zakładów, jako zaplecza dla programu poszukiwania ropy, gazu, innych minerałów. Miał wtedy zaledwie rok ponad trzydziestkę, za sobą pracę w Hucie Stalowa Wola, od inżyniera metalurga do zastępcy dyrektora huty, głowę pełną pomysłów i ambicje uczynienia z „Glinika” — w którym produkcja przypominała wiertnicę „szwarc, mydło i powidło” — zakładów z prawdziwego zdarzenia, liczących się w polskiej gospodarce.

W trzynastym roku jego „rzadów”, (było to przed kilkomatami), „Glinik” uzyskał nazwę Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych. Kryje się za nią całkowita zmiana profilu produkcji, niemal rewolucja techniczna w zakładach. Bilans przeróżnych nagród, którymi „Glinik” obwiszony jest jak choinka, potwierdza, że był to dla fabryki i załogi okres bardzo pomyślny. Jest więc druga nagroda w ogólnopolskim konkursie „DORO” w ub. roku, trzecia nagroda w ogólnopolskim konkursie usprawnienia gospodarki materiałowej, pierwsza za osiągnięcia w rozwoju ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego w resorcie Górniczym i Energetyki, druga nagroda NOT-u za wybitne osiągnięcia techniczne i wreszcie ta, którą sobie cenią tu najbardziej: jedyna z trzech pierwszych nagród w ogólnopolskim konkursie na najlepsze wyniki w zakładowej działalności socjalno-bytowej za rok ubiegły.

Obraz dokonania „Glinika” byłby niepełny, gdyby nie dołączyć doń i tego meldunku z końca maja br.:

„Zaloga Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach melduje, że wykonana została przed nią zadania produkcyjne biegnące 5-letki w wysokości 5 mld 340 mln zł”.

POTĘGA W LUDZIACH

Teraz, gdy produkcja ze 180 mln zł w 1963 roku wzrosła dziesięciokrotnie, gdy 70 proc. stanowią urządzenia dla mechanizacji produkcji, górnictwa będącego symbolem bezpieczeństwa i gwarancją dobrej jakości, coraz rzadziej wspomina się te chwile sprzed sześciu, pięciu lat, gdy „Glinik” stanął przed dylematem: co dalej?

Zakłady przeżywały wówczas trudne chwile. Zamówienia na urządzenia wiertnicze spadły na łeb i szyję, w trzecim kwartale 1970 roku wyleciało z planu aż 60 proc. asortymentów. Próbowali w tym czasie w „Gliniku” różnej produkcji. Mają nawet na swym koncie na eksport fabrykę papieru dla Anglii. Aż wreszcie chwyciły urządzenia dla górnictwa!

Zaczeli ambitnie, od nowoczesnych konstrukcji obudów hydraulicznych kroczących. W kopalniach ich jeszcze nie znano. Jeździli więc ze swoim serwisem, jak z cyrkiem. Przekonywali do nowych urządzeń. Dziś, ile

by ich wyprodukowano, wszystko pójdzi.

Znaczną część swojej produkcji „Glinik” eksportuje; żeby wymienić wszystkie kraje, zabrakłoby palców u rąk. Jest to częściowo tradycyjny eksport wiertniczy i kooperacyjny górniczy, bardzo opłacalny. Od dwóch lat „Glinik” współpracuje ze szwedzką firmą „Fagersta”, a teraz nawiązuje współpracę z firmą Granges Engineering. Polskie świdy używają w Szwecji znakomite wyniki uwiertu, pozostawiając daleko w tyle renomowane europejskie i amerykańskie firmy. Zainteresowanie nimi wzrosło, więc w „Gliniku” zaciera się ręce.

Osiągnięcie wysokiego poziomu produkcji, zdobycia marki cenionego producenta zarówno na krajowym, jak i zagranicznym rynku nie było łatwe. Decyzje o rozwoju zakładów, a potem o zmianie profilu produkcji wymagały inwestycji, modernizacji parku maszynowego, podniesienia kwalifikacji załogi.

Wiele osób z kierownictwa zakładów legitymowało się wówczas zaledwie niepełnym średnim wykształceniem. W 1962 roku pracowało w nim tylko 23 inżynierów. Stworzono więc dla różnych grup zawodowych możliwości podwyższenia kwalifikacji. Uruchomiono dwa punkty konsultacyjne — Politechniki Krakowskiej i Rzeszowskiej, studia podyplomowe i specjalistyczne AGH. Powstało technikum wieczorowe i zaoczne. W zasadniczej szkole przyzakładowej, która posiada internat, uczy się 900 osób. Ponadto organizuje się ciągle kursy. Rocznie zdobywa tytuły mistrzowskie od 120 do 180 osób, tyleż samo — czeladnicze.

W tym roku od 1 września w zasadniczej szkole utworzone zostanie średnie studium zawodowe dwójkięgo rodzaju: trzyletnie dla tych,

kątem w fabryce grup ludzi. Było zimno i ciemno, nie poznali mnie, odkreślali jakieś elementy tych wiertnic. Pytam, czy pracują na drugą zmianę. Odpowiadają, że nie. A może mają godziny nadliczbowe? Też nie. Dlaczego więc pracują? Rano był na wydziale dyrektor i prosił, żeby jak najszybciej wykonać wiertnice, bo muszą być wysłane za granicę — odpowiedź prosta.

Katastrofa sprzed kilku lat w kopalni „Aleksander Zawadzki” chyba jeszcze nie wszystkim zatębia się w pamięci. Ale kto dziś pamięta, że to właśnie ludzie z „Glinika”, jedni z pierwszych rozpoczęli wiercenia, żeby odcignąć górnikiem dostarczyć powietrza i lekarstw, a jako jedyni — wywiercili dobry otwór. Mostem powietrznym Krosno-Katowice, bo w Gorlicach nie było gdzie lądować, zakłady dostarczały jeszcze gorące świdy. Ludzie przez 3 dni przebywali w fabryce.

— Rzadko spotyka się załogę tak ofiarną i związaną ze swoim zakładem — mówi dyrektor. — Wynika to chyba także z tradycji pracy w „Gliniku”, przechodzącej z pokolenia na pokolenie.

W Gorlicach i okolicy panowała wielka bieda — przedwojenna Polska „B”. Jak ktoś miał szczęście — pracował w „Gliniku”. Był wtedy taki zwyczaj, że nowo narodzone dzieci, rodzice zwracali twarzą do fabryki, aby poszczęściło im się w życiu i otrzymali w niej pracę. A fabryka zatrudniała tylko trzystu wybrańców.

Dziś, jeśli oczy zwracają się na „Glinik”, to nie z powodu biedy i strachu przed jutrem. Rodzice nie muszą wzywać na pomoc przychylonego losu, szczęście nie jest już potrzebne, żeby dostać się do „Glinika”. Wystarczy zgłosić się do działu kadr. Największe i najbardziej dynamiczne zakłady w okolicy już nie trzystu wybrańców, a sześciu tysięcy ludzi dają pracę i zarobek. A w

których zatrudnienie też ma się podwoić, z budownictwem mieszkaniowym nie ruszają z miejsca. Brak wyobraźni, środków, wykonawstwa?

Dyrektor Kotwica często powtarza sobie i innym, że chce to móc. W „Gliniku” nie wołają: trzeba nam mieszkań, nie składają zamówień i czekają na odpowiedź, której nie trudu się domyślić.

Powiedziano tu sobie: Musimy mieć fabrykę domów, inaczej nie z naszych planów nie wyjdzie. I jak powiedzieli, tak zrobili. To znaczy poszli do dyrektora Zrzeszenia Budownictwa Ogólnego „Karpoty” z Rzeszowa, bo wiedzieli o nim, że dla niego też nie ma rzeczy niemożliwych i zaproponowali ze swej strony: własny teren, energię, osuwnicowanie. Propozycja została przyjęta, przypieczętowana umową z zeszłoroczną datą barburkowa. Za trzy miesiące będą pierwsze obiekty, w przyszłym roku fabryka domów da 2,5 tys. izb.

— I choć nigdzie w planach tego nie było, mamy fabrykę domów przy fabryce maszyn — mówi dyrektor. — Chcemy, aby osiedle, które dzięki niej zbudujemy było już osiedlem XXI wieku. Wyszukaliśmy odpowiedni teren, zadrzewiony, nad rzeką Ropą, a dwa warianty tego osiedla opracowują na nasze zlecenie biura projektowe z Krakowa i Rzeszowa. Który będzie lepszy, zostanie zrealizowany.

ROZLEGŁA I RÓŻNORODNA

Nie tylko mieszkania są mocną stroną „Glinika”. Wybudowano w ostatnich latach tuż przy fabryce piękną przychodnię, a w zasadzie gorlickie centrum zdrowia. Tak dużego obiektu, świetnie wyposażonego, z gabinetami odnowy zdrowia, rehabilitacji, nie ma w mieście, a i w okolicy trzeba by dobrze po-



STANISŁAW KONIECZNY, jeden z najstarszych pracowników „Glinika”, mistrz-tokarz z Wydziału Mechanicznego. Fot. „GŁOS GLINIKI”

W BARWACH „GLINIKI”

ANNA SZYMAŃSKA

którzy mają wykształcenie podstawowe i 2 lata pracy oraz dwuletnie — po ukończeniu szkoły zasadniczej.

Dlaczego ludzie tu uczą się chętnie? Może dlatego, że dyrekcja sprawnie „naucze” do fabryki? Nie bez znaczenia jednak jest fakt, że w „Gliniku” każdy, kto podnosi kwalifikacje, odczuje to potem materialnie.

Dyrektor Kotwica widzi tę sprawę jeszcze inaczej, mówiąc:

— Przychodząc do „Glinika” nawet nie przypuszczałem, że trafię na takich ludzi.

— Pamiętam — wspomina — w listopadzie mieliśmy zrealizować kontrakt, chyba dla Indii, na dostarczenie wiertnic. Wieczorem spot-

najbliższych latach, fabryka, która będzie zwiększać swój potencjał produkcyjny, potrzebowała ich będzie drugie tyle.

DLA ZAŁOGI CZYLI DLA MIASTA

W Gorlicach przemysłu sporo, obok „Glinika” są tu Zakłady Materiału Izolacyjnego „Matizol”, Zakłady Przemysłu Drzewnego „Forest”, Rafineria Nafty, Zakłady Kopalnictwa Naftowego i inne, ale właśnie Fabrykę Maszyn Wiertniczych i Górniczych tutajtejsze władze wymieniają na pierwszym miejscu, wizytówką miasta ją czynią.

W gabinecie dyrektora jestem świadkiem niecodziennej rozmowy. Dyrektor zamawia w wojewódzkiej hurtowni mrożonki i mięso dla zakładowej stołówki (800 posiłków dziennie), własnych ośrodków wczasowych, a także i dla miasta. Czyżby więc miasto było przy fabryce, a nie fabryka w mieście?

— To, co robimy dla miasta, robimy dla naszej załogi — mówi dyrektor.

Nie ma w tym przesady. Połowa sześciotysięcznej załogi „Glinika” mieszka w Gorlicach. Gorlice mają 20 tys. mieszkańców. Jeśli doliczyć rodziny, wyjdzie na to, że połowa mieszkańców miasta związana jest z fabryką. Uznanie miejscowych władz dla fabryki nie wynika więc tylko z faktu, że operatywna dyrekcja zdejmując im wiele kłopotów z głowy.

Miasto rozwija się z zakładem. Przede wszystkim fabryka łagodzi największą bolączkę Gorlic — brak mieszkań. W kolejce czeka 1 850 rodzin. W „Gliniku” są tacy, co otrzymują je i po trzech miesiącach, najpóźniej po roku, dwóch latach.

— Nie wiem, czy są takie zakłady, w których równie szybko pracownicy dostaliby mieszkanie — mistrz odlewu Ryszard Grądalski mówi o tym z nieskrywaną satysfakcją.

W ciągu ostatnich lat pracownicy „Glinika” otrzymali prawie 1 500 mieszkań. Buduje się nowe osiedla na 1 360 mieszkań. W tym roku zostanie oddany specjalny budynek rotacyjny na 90 mieszkań dla młodych małżeństw. W najbliższych latach „Glinik” będzie jednak potrzebował bardzo dużo mieszkań, minimum 3 tysiące, fabryka się przecież rozbudowuje.

Patrząc w „Gliniku” z pewnym zdziwieniem, jak w niedaleko od nich położonych dużych zakładach, do których dowozi się 90 proc. pracowników (a dowozi wiele kosztują)

szukać. Nawiazali współpracę z Akademią Medyczną, z której najlepsi specjaliści będą tu przyjeżdżali na konsultacje i badania załogi.

Korzystają z tej przychodni załogi innych przedsiębiorstw. To jest charakterystyczne, że swych obiektów socjalnych „Glinik” nie zamyka przed innymi. Mają Dom Kultury, jedną taką placówkę w Gorlicach, stoi dla wszystkich otworem. Imprez w niej wiele, a działalność bogata, dostosowana do gustów, potrzeb. Niedawno zrobiono społecznym sumptem stylową kawiarenkę. Do zakładowego socjalnego stanu posiadania trzeba dopisać przedszkole (w przyszłym roku będzie żłobek), hotel, cztery autobusy, nie wymieniam już obiektów socjalnych przy wydziałach produkcyjnych, szatni, natrysków, bufetów, pralni i szwalni odzieży roboczej itp.

Powinno jeszcze wspomnieć o sporcie, bo dużo o nim mówi się w „Gliniku”. Chcieliby oczywiście mieć swoją Stal-Mielec, ale chodzi im przede wszystkim o sport masowy — relaks dla załogi. W zeszłym roku narodził się projekt budowania kompleksu obiektów sportowo-rekreacyjnych. Na starym stadionie w 10 dni społecznymi siłami zrobiono krytą trybunę, zmieniono płytę boiska, bieżnię. Przystąpiono też do budowy basenu odkrytego. W końcu tego miesiąca zostanie oddany do użytku. Pierwszy w Gorlicach. W przyszłym roku zamierza się rozpocząć budowę hali sportowej i basenu krytego.

Regeneracji sił służą też obiekty wczasowe. Jeden na 180 miejsc w blisko położonej Wysowej, bogatej w źródła mineralne, nie ustępuje w niczym krynickim, wykorzystywany jest przez cały rok, zimą jako sanatorium nie tylko dla pracowników fabryki. W Gródku nad Jeziorem Rożnowskim, gdzie był tylko camping, postawiono murowane domki, wybudowano zaplecze socjalne dla ośrodka, stołówkę itp.

Pracownicy „Glinika” korzystają także z pobytu w ośrodkach FWP, „Gromady”, „Turysty” w górach i nad morzem. Tradycyjnie już od kilku lat grupa prawie 100 produjących pracowników wyjeżdża na wczasy do Czechosłowacji i na Węgry. Każde dziecko ma zapewnione miejsce na koloniach, obozach stałych i wędrownych, półkoloniach.

Żeby się zorientować, jak ludzie chcieliby wykorzystywać wolne soboty, zakładowy socjolog przeprowadził badania. Wynikało z nich, że około 80 proc. ankietowanych zamierza dwa wolne dni przeznaczyć na czynny wypoczynek. Jak go widzą? Wycieczki do dużych miast połąco-

ne ze zwiedzaniem, bytnością w teatrze, operze itp., rajdy w regionie gorlickim, rozgrywki sportowe, wycieczki do lasu itd. — oto formy wypoczynku, najbardziej pożądane. Wniosek mógł być jeden: wykorzystywać autobusy, żeby nikt nie gnuszył w domu i nie ślepał przed telewizorem.

Tego rodzaju sondazy zakładowy socjolog prowadzi w „Gliniku” wiele. Pozwalają one podejmować bardziej trafne decyzje, lepiej poznać załogę.

Wydawać by się mogło, że w fabryce, w której 50 proc. załogi dojeżdża do pracy z okolicznych wsi, grupą zawodową, która sprawia największą kłopotu są chłopcy-robotnicy. Tymczasem jest inaczej.

— Oni, chyba bardziej niż młodzi, szanują pracę u nas, no i zarobek. Większość już się pobudowała, albo buduje. Zakład udziela pożyczek. Tanie można kupić odpadkowe materiały budowlane, które do 7 km dowozimy za darmo — mówi przewodniczący rady zakładowej, Jakub Nowak.

Z myślą o dojeżdżających, choć nie tylko, kolo fabryki otwarto punkty: krawiecki, fryzjerski, szewski, sklep z odzieżą i spożywczymi. Niebawem będzie również mięsny. Za fabryczną bramą, bez wędrowki do miasta, można załatwić najblizsze zakupy.

Latem w okresie pilnych prac polowych, odpowiednio planuje się urlopy, ustala zastępstwa. Przy Komitecie Zakładowym partii powołano specjalną komisję zajmującą się sprawami dojeżdżających.

Kadrowy problem numer jeden fabryki — to młodzi pracownicy. Stanowią oni już dziś sporą grupę i będą decydować o przyszłości „Glinika”. Są jednak tymi, którzy po większej wskaźnik fluktuacji w fabryce i przysparzają największe kłopotów. Z myślą o nich powstają liczne, ciągle ulepszone i wzbogacane doświadczeniami programy adaptacji. Ustalono tzw. współczynnik adaptacji. Pozwala on młodemu człowiekowi, który nie wykonuje normy, przez okres 6 miesięcy otrzymywać zarobek na poziomie najniższego na tym stanowisku w zakładach, ale i tak znacznie przekraczającego, to co wypracuje sam. Na różnych wydziałach socjolog bada przyczyny brakowej produkcji młodych, zwalniania się z pracy, wpływ na ich postawy systemu kar i wyróżnień.

Największym uznaniem w „Gliniku” jest odznaka „Zasłużonego Pra-

cownika” i wpisanie do księgi honorowej. Daje to pierwszeństwo w otrzymywaniu mieszkań, w korzystaniu z innych świadczeń socjalnych. Dla ułatwienia ich rozdziału wprowadzono ponadto kartę osiągnięć pracownika. Dobra, rzetelna praca jest w „Gliniku” odnotowywana. Informuje się o tym młodych, gdy podejmują pracę, organizuje nawet spotkania z rodzicami. Nie są to jednak szkolne wywiady. Mówi się na nich o najlepszych i ich matkom wręcza drobne upominki.

— Wie pani, kto jeszcze nam pomaga wychowywać młodych? — mówi dyrektor. — Renciści i emeryci! Idę kiedyś przez wydział i słyszę, że młodym pracownikom ktoś zmywa głowę aż miło. To był mistrz — emeryt z tego wydziału. W czasie odpoczynku nie spoścobił mu się ich praca.

„Glinik” nie zamknął bowiem przed rencistami swoich bram. Pozostawiono im przepustki. Kontakt z fabryką cenią sobie bardziej niż swój klub emerytów, czy uczestnictwo we wszelkich formach zakładowej działalności socjalnej.

OBOWIAZEK I POTRZEBA

Działalność socjalna kosztuje, i to sporo. Przeglądając się przedsięwzięciami i zamierzeniami „Glinika” nie sposób nie zadać pytania. Jak zaapewnić sobie na nią środki. Fundusz socjalny mają rzeczywiście wysoki, co w zakładach niedużych. Jakimi byli poprzednio, i średniej wielkości, jakimi są teraz, zastanawia.

Prawda jest taka, że „Glinik” był zawsze pierwszy w kolejce po „socjalne” złotówki i w zjednoczeniu, i w związkach zawodowych. W okresie w którym działalność socjalna spychana była na dalszy plan, oni wybudowali hotel, urządzili zakładową stołówkę. Choć za hotel otrzymali nagane, a stołówkę kazano przeznaczyć na biuro konstrukcyjne, czego zresztą nie zrobili — nie żalali się. Dziś kiedy o sprawach socjalnych mówimy tak wiele i nie ma chyba przedsiębiorstwa, które mogłoby pozostawić je na uboczu, mają satysfakcję, gdy na jednej z narad przewodniczący ich związku zawodowego zaniepokoił się, jak to się dzieje, że w „Gliniku” wykorzystują wszystkie środki i zgłaszają ciągle jakieś potrzeby, a przedstawiciele innych zakładów jakby usiedli na laurach. Nie bez przyczyn więc otrzymał „Glinik” zaszczytne miano zakładu najlepiej dbającego o załogę.

Dyrektor Kazimierz Kotwica mówi:

— To, co robimy w tym zakresie, jest ściśle sprzęgnięte z procesem produkcyjnym, jest po prostu obowiązkiem wobec ludzi, potrzebą zakładów. Chciałbym, aby tak jak dobry sportowiec ze swoim klubem, tak nasza załoga była związana z fabryką.



Dyrektor naczelny dr inż. KAZIMIERZ KOTWICA: Nie myślałem, że spotkam tu takich ludzi. Fot. „GŁOS GLINIKI”

Co jada opolska wieś

Nasz czytelnik, p. Ignacy Kowalczyk z Nysy, nadesłał nam obszerny list, w którym polemizuje z artykułem Krzysztofa Lengiewicza pt. „Polak je”, zamieszczonym w „Tygodniku Kulturalnym”.

— Twierdzi p. Lengiewicz, że „na wsł je się mniej cukru, mięsa, tłuszczów, a więcej mleka, warzyw, owoców i kasz”.

Nie podobnego. Do 1974 r. mieszkaliśmy na wsi niepodległej, w latach 1945—1956 byłem instruktorem opolskich GS, a od października 1956 r. inspektorem pomocniczych gospodarstw rolnych. Ze wsią spotykałem się stale, ale nie spotykałem (lub niezmiennie rzadko) rolników pijących mleko. Często słyszałem mleń wszędzie herbatą, kawą, a więc i cukrem.

W biurach naszego POM, nadleśnictwa, GS, przedsiębiorstwa „Laa”, stał koleją, tartaku, młyna, poczty, urzędu gminnego, posterunku MO — pracownicy piją nie mleko, lecz czarną kawę z cukrem. Pracownicy flakcy natomiast piją wino. Niektórzy dolewają do niego wódki, by nadać mu „procent”. Na święta, odpusty, urodziny, imieniny, tudzież z okazji otrzymania przez córkę czy syna matury, często i świąteczna ukończenia szkoły podstawowej — zamawia się w sklepie GS przynajmniej jedną skrzynkę piwa. Południowy brak chleba albo soli wieś wybawczy GS, ale piwa na niedzielę nigdy!

W każdym razie myli się p. Lengiewicz twierdząc, że jedzenie na wsi jest „strasznie monotonne i ściśle związane z porą roku. Kiedy jabłko na drzewach — je się jabłko, kiedy krowy dają dużo mleka — pije się mleko”. Obecnie wieś przechodzi owoce i warzywa przez całą zimę i zjada je, sprzedając tylko nadwyżki. I mleka nie wypija się więcej po wycieleniu krow i po poprawieniu się paszy, tylko odstawić się więcej mleka do zlewni i więcej zużywa się na karmę dla cieląt i prosiąt.

Nie tylko na Opolszczyźnie, także w miasteczkach województwa łódzkiego zaobserwować niedawno swoisty sposób zaopatrywania się w chleb. Gospodyni mówiła, że chleb z receptury społecznej jej nie smakuje i w ogóle jej rodzinie nie służy. Oddaje więc do piekarni prywatnej lub uspołecznionej własną mąkę i otrzymuje gotowy chleb. „Ale prawdziwy chleb, nie kłuche”. Ciekaw jestem, czy żywnościowcy są w posiadaniu dokładnej w tej mierze statystyki. A co będzie, gdy gospodynie powrócą do samodzielnego wypieku bez udziału piekarni, nawet prywatnej?

IGNACY KOWALCZYK
Nysa

W ogonku do pralni

Kierownictwo pralni Spółdzielnia Pracy „Zjednoczenie” wprowadza ostatnio ciągle nowe zarządzenia dotyczące świadczonej usługi.

I tak: szlafroki froté prane są obecnie na sucho! — bez uprzedzenia klienta, w rezultacie czego płaci się przy odbiorze za dobrudzony i suchy szlafrok ok. 30 zł, po to tylko, by natychmiast uprać go domowym sposobem; stawkę za upranie zasłon — których nie pierze się ostatnio razem z bielizną (i słusznie) — oblicza się obecnie od metra kwadratowego. Znudzeni w wydłużających się przez to kolejkach klienci mają więc zatrudnienie — wszyscy pomagają delikwentowi chcącemu je uprać w przemierzaniu zakurzonych płacht centymetrem, ekspedientka w tym czasie liczy i rachuje! A ciekawo dlaczego nie można należeć do tej usługi obliczać „od kilograma” tak jak za bieliznę?

Guziki dotychczas odpruwało się tylko te, które mogły rozpuścić się w środkach piorących — obecnie inaczej, odpruwa się wszystkie, nawet od garniturów, nawet te przyszyte w dyskretnych miejscach! Znowu pewnie pomyślano o zatrudnieniu „ogonkowiczów”, a może to chodzi o ich odstraszenie? Niech piorą sami, jak szlafroki!

A może by tak „mądra głowa” zajmująca się wymyśleniem wyżej wy-

mienionych zarządzeń pomyślała raczej nad usprawnieniem pracy ekspedientek przyjmujących garderobę do prania, by nie musiały mozolnie wypisywać stalówką, tuzem na o-pornych szmatkach całej dokumentacji, a potem igłą przyszywać jej do poszczególnych sztuk, co zabiera im masę czasu. Taki wynalazek jak np. numeryatory istnieje już od dawna i można by go z powodzeniem stosować. Zamiast przyszywania, w prywatnych pralniach świetnie zdają egzamin np. małe agraflki lub sztywne.

M. G.
Warszawa

Wlej pan pół litra! („Mixolu”)

„Życie Gospodarcze” w nr 73/75 w notatce pt. „Mixol bez zakrętki” zwraca uwagę na fakt nieszczelnego zamknięcia produkowanych przez rafinerię Czechowice opakowań z tym olejem oraz na trudność związana z wozieniem w butelce nleżących ilości oleju w butelkach samochodów. Wielu odbiorców zwraca się z tym kłopotem do naszych przedsiębiorstw terenowych proponując — wzorem rozlewianego przez nas oleju „Lux dw” zastosowanie do „Mixolu” opakowań 0,5-litrowych, a nawet 0,33 litra. Prosimy uprzejmie o rozważenie tej sprawy w kierunku uwzględnienia życzeń odbiorców.”

Tę treść list wystosował zastępca naczelnego dyrektora ds. handlowych Centrali Produktów Naftowych mgr Stanisław Bursztyński — do Zjednoczenia Przemysłu Rafineryjnego i Petrochemicznego „Petrochemia”, proponując zróżnicowanie opakowań detalicznych.

Dystrybutor — CPN oraz użytkownicy oczekują decyzji producenta.

Autobusem na Służewiec

Niektórzy mieszkańcy rozległego i ciągle rozbudowanego się Służewca skazani są na powroty (bo do pracy przebiegała dość sprawnie), autobusami linii 174 lub pospiesznym „D”, na które — zwłaszcza ostatnio — czekają bardzo długo, nierzadko godzinę. Na pętlę przy ul. Bokerskiej stoi w tym czasie po kilka egzemplarzy autobusów tych linii, ma to niewątpliwie związek z zamkniętą na kłódkę budką kontrolera ruchu, ale nie tylko!

Czynnik odpowiedzialny za transport środkami komunikacji miejskiej — skłonne usprawiedliwiać własną nieudolność brakiem ludzi do pracy, taborem, okresem urlopowym i czekać aż problem sam się rozwiąże — powinni pomyśleć nad tym, czy dokładniejsza kontrola ruchu, przedłużenie trasy autobusu posp. „A” do pętli przy ul. Bokerskiej, a także trasy autobusu 141 ul. Puławską, Marszałkowską np. do Pałacu Kultury nie pozwoliłoby mieszkańcom Służewca na sprawniejsze i szybsze przemieszczanie się w kierunku do i ze Śródmieścia. Do podstawowych bowiem obowiązków kierownictwa MKZ należy zapewnienie mieszkańcom wszystkich odległych dzielnic możliwości swobodnego i szybkiego dojazdu do każdej porze dnia w warunkach względnie normalnych. Skazywanie ich i ich dzieci na podróżowanie z narażeniem utraty zdrowia, zniszczenie garderoby, nieumyślne demolowanie pojazdów lub chęć złinczowania Bogu ducha winnego kierowcy — czemu trudno się dziwić, bo któż zechce czekać następną godzinę — powinno być karalne!

Skoro już jesteśmy przy autobusach, to Służewiec — wiadomo — pozabawiony jest drzew, wiatry wleją tam nawet w dni bezwietrzne, na przystankach należałoby pobożować budki osłaniające od wiatru, deszczu i słońca z możliwością wycofywania na siedząco. Ta dzielnica zamieszkała przez mnóstwo ludzi przeważnie młodych, posiadających dzieci, od dawna przestała być wsią i ten fakt MKZ nareszcie musi przyjąć do wiadomości.

M.

recenzje — omówienia

PRZYSZŁOŚĆ TRZECIEGO ŚWIATA

STEFAN DĄBKOWSKI

PYTANIE o przyszłość krajów gospodarczo słabo rozwiniętych należy do tych najważniejszych, najbardziej podstawowych, które może zadać sobie współczesny żyjący ekonomista. W ubóstwie i zacofaniu tkwi dzisiaj przeciętne blisko trzy czwarte ludzkości, a w końcu stulecia udział ten ma wszelkie szanse powiększyć się jeszcze bardziej.

Mimo to zainteresowanie ekonomistów dla tej problematyki, mierzone chociażby liczbą publikacji książkowych, wyraźnie spadło w ostatnich latach. To prawda, że pojawiło się w tym czasie wiele nowych, palących problemów, które zaprzęgały środowisko ekonomistów, jak na przykład korporacje międzynarodowe, postęp techniczny i edukacyjny, ochrona środowiska naturalnego. Nadal jednak musi dziwić pewne wyraźne osłabienie badań nad genozą zacofania, siłami utrzymującymi gospodarkę w stanie zacofania, a także mechanizmami przejścia na ścieżkę dynamicznego, samonapędzającego się wzrostu gospodarczego.

Na te właśnie podstawowe, wydawałoby się, pytania stara się odpowiedzieć Aleksander Müller w książce pt. „Perspektywy rozwoju Trzeciego Świata. Przeobrażenia struktury gospodarczej” (*). Autor tej książki postawił przed sobą następujące zadania:

— zrekapitulować dorobek myśli ekonomicznej poświęconej krajom słabo rozwiniętym;

— wykazać, że wskutek braku możliwości ustalenia uniwersalnego typu wzrostu w krajach rozwijających się powstaje konieczność stosowania wariantowych modeli wzrostu (innych niejako receptur ekonomicznych);

— rozważyć główne kierunki przekształceń strukturalnych, implikujących przemiany ustrojowe.

Prezentacja dotychczasowego dorobku myśli ekonomicznej, będąca przykładem naukowej rzetelności, stanowi wstęp do zasadniczych rozważań. Autor wykazuje następnie w osobnym rozdziale, jak dalece zróżnicowany jest obraz zacofania w krajach, które statystyka umieszcza w jednym worku. Kolejny rozdział

jest ekspozycją tezy, że industrializacja stanowi najwłaściwszy sposób zdynamizowania stabilnych, niemrawych układów gospodarczych. Po czym przystępuje autor do analizy modeli wzrostu gospodarczego krajów słabo rozwiniętych.

Jednym z nich jest tzw. model ekspansyjny (przypominający w ogólnym zarysie schemat przyspieszonej industrializacji przyjęty niedługo przez europejskie kraje socjalistyczne). Pisz o nim autor:

„Ekspansyjny typ wzrostu gospodarczego ma na celu uzyskanie wyższego poziomu konsumpcji w długim horyzoncie czasowym. Zadaniem pierwszoplanowym jest tu rozbudowa działu wytwarzającego środki produkcji. Wymaga to przyspieszenia wzrostu dochodu narodowego w drodze podniesienia stopy inwestycji i obniżenia tempa jej wzrostu. Wyższe tempo wzrostu dochodu narodowego przy ustalonym następnym stopie inwestycji pociąga za sobą szybszy wzrost konsumpcji i powiększenie jej absolutnych rozmiarów powyżej takiego poziomu, który można by osiągnąć bez przyspieszenia. Ekspansyjny typ wzrostu jest więc w swej istocie wzrostem przyspieszonym, a jego przebieg zależy od zastosowania określonych relacji ekstensywnych i intensywnych czynników wzrostu, które wynikają z decyzji inwestycyjnych gospodarki oraz ukształtowanego bilansu siły roboczej”.

Wobec tego modelu zgłasza autor jednak pewne zastrzeżenia stwierdzając, że wydaje się prawdopodobne, iż dla krajów znajdujących się na bardzo niskim poziomie rozwoju — zwłaszcza dla grupy krajów najsłabiej rozwiniętych i dla grupy „krajów — może okazać się korzystniejszą i bardziej realistyczną model o charakterze mieszanym, stawiający mniej ostre wymagania pod adresem stopy konsumpcji, który autor nazywa „konsumpcyjno-ekspansyjnym”. A Müller pisze w związku z tym:

„Mieszany typ wzrostu oznacza, że w rozpatrywanym horyzoncie czasowym nie występuje jednokrotna tendencja kształtowania się tempa wzrostu, lecz różnicowanie tempa

pod wpływem kolejnych decyzji określających bieżące odcinkowe cele gospodarcze. Tak więc występuje przyspieszanie i zwalnianie tempa wzrostu w kolejnych fazach, co pociąga za sobą określone konsekwencje dotyczące kształtowania się zmian w tempie wzrostu konsumpcji”.

Sporo miejsca poświęcił autor omówieniu wpływu na dalszy rozwój krajów zacofanych gospodarczo ostatecznych wydatków w gospodarce światowej, które doprowadziły do wyraźnego przegrupowania w gronie krajów słabo rozwiniętych. Kryzys surowcowy wyraźnie podzielił je na uprzywilejowane z racji posiadania złóż (zwłaszcza jeśli chodzi o surowce energetyczne) oraz poszkodowane, którym wypadnie płacić wyższą cenę za przyspieszenie ich ekspansji. W związku z tym kryzysem energetycznym wysuwa autor przypuszczenie, kto wie czy nie pozabawione racji, że:

„... w obliczu nowych eksploracji źródeł ropy (chodzi m. in. o odkrycia poczynione na szelfie europejskim) wielkie monopole podjęły „organizowanie kryzysu”, aby w następnym okresie, gdy wydobycie ropy znacznie się powiększy, nie dopuścić do dużego spadku jej cen, który mógłby ewentualnie nastąpić wobec wzrostu podaży. Obecny poziom cen ropy naftowej może być przypuszczalnie utrzymany przez długi okres i nie zostanie zachwiany, kiedy ruszą pełną parą wysoko wadzone źródła europejskie”.

Ważne miejsce zajmuje w książce problematyka wyboru technik w krajach słabo rozwiniętych, niegdysz bardzo żywo dyskutowana, a dzisiaj już nieco przestarzała. Zagadnienie wyboru technik pojawiło się w literaturze w związku z rozważaniami dotyczącymi charakteru uprzemysłowienia oraz przy omawianiu kwestii technicznych warunków realizacji wytyczonych kierunków inwestycji. Wśród zgłoszonych na ten temat liczących głosów rysuje się wyraźnie stanowisko marksistowskie. Wśród ogólnej zgody, że industrializacja stanowi konieczność rozwoju, jedyną właściwą alternatywę przełamania zacofanych struktur, ekonomia marksistowska prezentuje indywidualne stanowisko — wsparte doświadczeniem krajów socjalistycznych — że industrializacja powinna, o ile istnieje po temu warunki, rozpocząć się od budowy przemysłu ciężkiego. Rozbudowa tego przemysłu umożliwi bowiem szybką techniczną przebudowę gospodarki.

Nie jest to pogląd kategoryczny w tym sensie, że startowanie z programem budowy przemysłu ciężkiego nie stanowi jedynej, uniwersalnej koncepcji rozwojowej dla wszystkich krajów słabo rozwiniętych. Ekonomia marksistowska — jak pisał autor — „dostrzega konieczność różnicowania kierunków i metod oraz elastycznego ujmowania takich zagadnień jak: uprzemysłowienie, struktura inwestycji i produkcji, kompleksowy czy specjalistyczny rozwój gospodarki”. Postawienie na przemysł ciężki oznacza, że zainicjowanie rozwoju ma charakter kapitalistyczny, gdyż ten sektor prze-

mysłu charakteryzuje wysoka, niejako naturalna kapitalochołność; dostępny wachlarz technik w tym zakresie cechuje bowiem relatywnie wyższa kapitalochołność niż w innych sektorach.

Autor słusznie zauważa, że wybór technik wiąże się nie tylko z określeniem struktury rzeczowej inwestycji. W wariacie technik o wyższej intensywności i wydajności dochód rośnie szybciej niż fundusz plac, przez co stopniowo powiększa się nadwyżka inwestycyjna. Długofalowe możliwości wzrostu zależą od kształtowania się nadwyżki inwestycyjnej i możliwości jej produktywnego zastosowania, a wariant bardziej kapitalochołny przez oszczędność czynników pracy daje podstawy do większej nadwyżki inwestycyjnej.

Te i inne jeszcze implikacje wyboru techniki w krajach zacofanych porusza w książce autor podbudowując w ciekawy sposób ogólny tok wywodów.

W tej interesującej książce da się odczuć jednak pewien brak problemów, które dla pokazania obrazu przeobrażeń gospodarczych i perspektyw rozwoju krajów słabo rozwiniętych wydają się niezbędne. Mam na myśli chociażby problemy demograficzne. Nierzadko można spotkać się z poglądem, że w zasadzie jedyną prawdziwą rewolucją, która dokonała się w ostatnich dziesięcioleciach w krajach zacofanych jest rewolucja demograficzna — czynnik ogromnie komplikujący rozwój. O ile rezygnacja z pewnych wariantów tematycznych służy analizie zawartej w książce, o tyle wyłączenie spraw demograficznych, wzięte jako przykład, raczej nie sprzyja właściwemu rozpoznaniu perspektyw rozwojowych w krajach zacofanych.

Autor kładzie silny akcent na swojej pracy na problemy strukturalne zastanawiając się, jakie zmiany zachodzą w stopniu uprzemysłowienia, znaczeniu rolnictwa, strukturze agrarnej itd. Do grupy problemów strukturalnych, które nie znalazły chyba odpowiedniego im miejsca w książce, zaliczyć także można uwspółcześnienie dzisiaj problem możliwości wykorzystania międzynarodowych obrotów myślenia technicznego, a nade wszystko wykształcenia przez kraje słabo rozwinięte własnych ośrodków zdolnych do samodzielnego poszukiwania technicznych i ekonomicznych rozwiązań zagranicznych.

Jeszcze przez długi czas przepływ myśli technicznej z krajów wóje rozwiniętych stanowić będzie główne źródło zasilania państwa słabo rozwiniętych w niezbędne rozwiązania techniczne. Efektowne wykorzystanie tego kanału, chociażby ze względu na potrzebę adaptacji (np. ze względu na odmienność warunków klimatycznych) wymaga stworzenia własnych ośrodków rozwoju myśli technicznej.

Należy mieć nadzieję, że recenzowana praca jest zapowiedzią ponownego ożywienia zainteresowania dla problematyki krajów zacofanych.

*) Aleksander Müller: „Perspektywy rozwoju Trzeciego Świata. Przeobrażenia struktury gospodarczej”. PWN, Warszawa 1975, str. 334, cena 36 zł.

nowości wydawnicze

WYDAWNICTWA NAUKOWO-TECHNICZNE

J. DALEWSKI, W. WALEWSKI — „OCHRONA WŁAŚNOŚCI PRZEMYSŁOWEJ I ZAJĘCIEM PRODUKCYJNYCH”. 1975, s. 332, nakł. 3000 egz., zł 80.—

W książce zgromadzone wiadomości o wynalazkach, wzorach użytkowych i zdobniczych, znakach towarowych, zwalczaniu nieuczciwej konkurencji i innych przedmiotach własności przemysłowej, tak jak je określono w Konwencji Paryskiej o Ochronie Własności Przemysłowej. Podane są również informacje dotyczące udostępniania tajemnic produkcyjnych. Zebrane materiały na podstawie źródeł polskich i zagranicznych ukazują czytelnikowi nie tylko obraz i przebieg ochrony własności przemysłowej od strony teoretycznej, ale zawierają również wskazówki praktyczne. Książka może stanowić narzędzie codziennego użytku dla komórek wynalazczych, kierowników zakładów pracy, służb finansowo-księgowych, klubów techniki i racjonalizacji oraz wynalazców i racjonalizatorów.

A. MACHALSKI — „OD MŁOTA KAMIENNEGO DO RAKIETY KOSMICZNEJ”. 1975, wyd. 2 popraw., rozszerz., s. ok. 500, nakł. 5000 egz., zł 83.— Seria „Informatyka”.

W książce omówiono w sposób interesujący i przystępny dzieło rozwoju techniki od czasów najdawniejszych do chwili obecnej, jest napisana żywo i barwnie oraz ilustrowana wieloma ciekawymi rysunkami i fotografiami.

Przeznaczona dla czytelników interesujących się historią techniki.

D. EADIE — „NOWOCZESNE MASZYNY I SYSTEMY CYFROWE”. Tłum. z ang. Z. Muszyński. 1975, s. 440, rys. 179, tabl. 51, nakł. 5000 egz., zł 83.— Seria „Informatyka”.

W książce omówiono problematyki związane z budową, organizacją, oprogramowaniem i zastosowaniem nowoczesnych maszyn cyfrowych. Cechą wyróżniającą ją od zbliżonych tematycznie publikacji jest ukazanie wzajemnych zależności między budową i wyposażeniem maszyn cyfrowych a oprogramowaniem oraz wynikających stąd implikacji dla systemów użytkowych.

Książka przeznaczona jest dla projektantów i użytkowników maszyn cyfrowych oraz dla tych wszystkich, którzy mając pewną wiadomość z informatyki czują potrzebę dalszego studiowania przedmiotu.

W. A. BOCCINO — „SYSTEMY INFORMACYJNE ZARZĄDZANIA”. Narzędzia i

metody. Tłum. z ang. J. Mallinowski, K. Rusinek. 1975, s. 412, rys. 145, tabl. 18, nakł. 5000 egz., zł 73.— Seria „Informatyka”.

Jest to bogaty zestaw metod i narzędzi przydatnych w przedsiębiorstwie do analizy i projektowania systemów informacyjnych zarządzania. Przedstawiono możliwości ich zastosowania na liczących przykładach, nie tylko hipotetycznych, lecz także rzeczywistych, zaczerpniętych z praktyki analizy i projektowania systemów informacyjnych. Wiele miejsca poświęcono zastosowaniu metod statystycznych i badań operacyjnych do analizy sytuacji decyzyjnych i podejmowania decyzji kierowniczych.

Książka przeznaczona jest dla ekonomistów, inżynierów i matematyków, pracowników ośrodków obliczeniowych oraz dla kadry kierowniczej, przedsiębiorstw.

H. F. W. SCHRAMM — „URZĄDZENIA PERYFERYJNE MASZYN CYFROWYCH”. Tłum. z niem. W. Kuczborski. 1975, s. 144, rys. 30, nakł. 4000 egz., zł 21.— Seria „Informatyka”.

W książce omówiono praktyczne systemy gromadzenia danych w zakładach przemysłowych, bankach, administracji z uwzględnieniem kosztów inwestycyjnych i eksploatacyjnych tych systemów. Podano również ogólne zasady organizacji ośrodków obliczeniowych.

Przeznaczona dla projektantów i analityków systemów, kadry kierowniczej oraz dla szerokiego kręgu czytelników zainteresowanych urządzeniami peryferyjnymi maszyn cyfrowych.

B. KOZIOROWSKI — „OCZYSZCZANIE ŚCIEKÓW PRZEMYSŁOWYCH”. 1975, s. 576, rys. 188, tabl. 188, nakł. 5000 egz., zł 90.—

W książce omówiono zagadnienia dotyczące oczyszczania ścieków przemysłowych oraz podano ich charakterystykę, a także wpływ na odbiorników, opisano metody i urządzenia usuwające zanieczyszczenia z wody zużytej w zakładach danej gałęzi przemysłu.

Przeznaczona jest dla pracowników naukowych i technicznych instytucji zainteresowanych ochroną wód przed zanieczyszczeniami, jak również dla słuchaczy wyższych uczelni technicznych.

M. E. TERRELL — „PRODUKCJA POSILKÓW W ZAKŁADACH ŻYWIENIA ZBIOROWEGO”. Tłum. z ang. K. Chabrowski, M. Danielewski. 1975, s. 516, rys. 212, tabl. 49, nakł. 2770 egz., zł 99.—

Treścią książki jest racjonalne i nowoczesne sporządzanie potraw w skali maso-

wej. Szczególny nacisk jest położony na wyposażenie, technikę i organizację produkcji. Omawiane zagadnienia praktyczne są uzasadnione podstawami teoretycznymi. Książka jest tłumaczeniem pozycji amerykańskiej.

Praca zbiorowa — „KOROZJA SAMOCHODÓW I JEJ ZAPOBIEGANIE”. Poładnik, 1975, wyd. 2 popraw. i uaktualnione, s. 380, rys. 182, tabl. 55, nakł. 20000 egz., zł 45.—

W poradniku opisano przyczyny występowania korozji, usuwanie jej skutków oraz metody ochrony i zabezpieczenia części nadwozia, podwozia, zespołów napędowych i instalacji elektrycznej. Podano stosowane zestawy malarsko-lakierownicze, metody ich nakładania oraz zasady doboru materiałów eksploatacyjnych pojazdów samochodowych. Wiele uwagi poświęcono metodom renowacji uszkodzonych miejsc wskutek korozji, omawiając stosowane materiały i narzędzia. Jako odrębne zagadnienie przedstawiono oddziaływanie korozyjne paliw, smarów, płynów chłodzących i hamulcowych. Ponadto opisano ochronę czasową części metalowych, zamienionych i części silnika podczas okresowych postojów pojazdów samochodowych.

Poradnik przeznaczony jest dla szerokiego kręgu użytkowników samochodów oraz dla personelu technicznego warsztatów usługowo-naprawczych.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

„WARSZAWA ŚREDNIOWIECZNA” Z. 2. Warszawa 1975, s. 271, rys., ilustr., tabl., nakł. 19000 egz., zł 40.— Redaktor naukowy: ALEKSANDER GIEYSZTOR. PAN Instytut Historii. Studia Warszawskie, t. 21.

Kolejny zeszyt poświęcony dziełom średniowiecznej Warszawy. Treść artykułów: Warszawa w handlu średniowiecznym; Uwagi o rozwoju miast mazowieckich i Warszawy; Uwagi o życiu gospodarczym późnośredniowiecznej Warszawy i Mazowsza; Straty poniesione przez mieszczan warszawskich w latach 1412—1414; Warszawski rynek kredytowy (zasięg i charakterystyka); Problemy średniowiecznej geografii historycznej ziem Kottliny Warszawskiej; Uwagi w sprawie geografii historycznej Mazowsza; Uwagi nad programem badań osadniczych Mazowsza południowego; Komunikacja i transport w węzle warszawskim; Średniowieczne osadnictwo wiejskie okolic Warszawy; Gród Jazdowski w wiekach

VII—VIII i XIII—XIV; Zagadnienia dawnego osadnictwa obszaru Wielkiej Warszawy; Kilka uwag do średniowiecznej Warszawy; Źródła archeologiczne do historii Warszawy średniowiecznej w zbiorach Muzeum Historycznego m. st. Warszawy; W sprawie rzemiosła garbarskiego; Najstarsze wzmianki o Warszawie w świetle badań dyplomatycznych; Początki tytułu księcia warszawskiego w XIV wieku; Wokół początków herbu Warszawy; Środowisko dworskie Janusza I a Warszawa; Warszawskie środowisko umysłowe w XV i początku XVI wieku; Władysław z Gielniowa, poeta warszawski w XV wieku; Instytucje i praktyka prawa chełmińskiego w Warszawie w XV wieku; Uwagi do komunikatu Bogusława Gierliacha, Ewy Łuczyciel, Stefana K. Kuczyńskiego; Adama Rutkowskiego i Marka Świątki; Organizacja kościelna Warszawy w XIV i XV w.; Baszta przy Zamku.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

JOSEF OBER, M. BLENDL HERIBERT — „POMIESZCZENIA DLA TRZODY CHLEWNEJ”. (Przekład z niemieckiego) s. 333, zł 30.—

Książka przedstawia zarówno nowoczesne sposoby utrzymania trzody chlewnej, jak i właściwe rozwiązania chlewni oraz ich wewnętrznej wyposażenia. Omówiono w niej wady i zalety różnych metod chowu świń oraz przedstawiono różne stosowane rozwiązania przy budowie nowych, jak też adaptacji starych pomieszczeń. Omawiano też zalety i wady różnych urządzeń mechanicznych, od najprostszych do sterowanych elektronicznie.

„BHP W ROLNICTWIE”. Praca zbiorowa, s. 293, zł 27.—

W książce tej omówiono społeczne i ekonomiczne znaczenie poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, czynników mających decydujący wpływ na pracę człowieka, a także szczegółowe rozpracowanie zagadnienia bhp przy wykonywaniu prac w gospodarstwach rolnych. Mogą korzystać z niej pracownicy odpowiedzialni za warunki bhp na terenach zakładów produkcyjnych rolniczych i rolniczo-przemysłowych oraz rolnicy indywidualni. Może być poradnikiem w zakresie bhp przy codziennym wykonywaniu niebezpiecznych często pracy w rolnictwie.

USŁUGI — OPERACJA ROZPOZNANIE

MIASTA obrastają osiedlami. Nowe dzielnice liczą po kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców i na licznych przykładach można wykazać, że w satelitarnej obudowie centrum mieszkańców jest więcej niż w starych miejskich zasobach mieszkaniowych.

Ta prawidłowość rozwoju, jakkolwiek społecznie pożądana ze względu na to, że daje możliwość ucieczki od śródmiejskich hałasów i wylęgów, ma także i cienie. Znanie powszechnie nienadążanie inwestycji towarzyszących budownictwu mieszkaniowemu w nowych osiedlach daje się w znaki nie tylko posiadaczom nowych mieszkań, ale odbija też ujemnie na ogólnym poziomie zaspokojenia potrzeb mieszkańców miasta. Z centrum wozimy zakupy, do centrum wozimy zepsuty sprzęt gospodarstwa domowego, tam też szukamy kina, teatru i pralni, a także krawca, zegarmistrza, lekarza.

CENTRUM, CZYLI PROBLEMY Z KOORDYNACJĄ

W ciągu ostatnich kilkunastu lat niemal co roku do wykonania zadań w budownictwie towarzyszącym brakowało w spółdzielczych osiedlach kilku procentowych punktów. Gdyby zsumować zaległości, byłaby to nie mała powierzchnia w założeniach przeznaczona na handel, usługi i gastronomię. Dla jasności dodajmy, że miały to być obiekty zaliczane według normatywów urbanistycznych



W warszawskim osiedlu Stęgny ciągle brak pawilonów usługowych

Fot. S. ZUBCZEWSKI

POMYŚLÓW NIE BRAKUJE...

PIOTR KRÓL

do podstawowego wyposażenia osiedli, a więc finansowane ze środków spółdzielni mieszkaniowych.

Niedorówny tego budownictwa to tylko połowa zagadnienia. Druga, równie a może nawet bardziej istotna, to zaległości w budowaniu w nowych osiedlach zatwierdzonych w projektach centrów handlowo-usługowych, zaliczanych do ponadnormatywnych, albo inaczej — do ogólnomiejskiego budownictwa towarzyszącego. W programach zabudowy i organizacji życia społecznego w osiedlu, centrum takie zajmuje poczesne miejsce, w decydujący sposób wpływając na zaspokojenie potrzeb bytowych i społecznych mieszkańców. Jest to jednak inwestycja, której sfinansowanie przeraża możliwości spółdzielczości mieszkaniowej; zgodnie z przepisami odpowiednie środki na nią powinny być uzyskane z limitów inwestycyjnych, a także od przyszłych użytkowników. np. spółdzielczości pracy, rzemiosła itd. Niestety, środki te trudno uzyskać.

W Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, posiadającej jedno z najlepiej wyposażonych i zagospodarowanych w kraju osiedli, od lat stoi dziesięć 30-hektarowy, teren, przeznaczony na budowę centrum. Orientacyjny koszt inwestycji wynosi 2 mld zł, ponad czterdzieści instytucji i organizacji zobowiązanych jest do partycypowania w kosztach. Ale — jak zwykle — wyłożyły się problemy z projektowaniem, umieszczeniem w planach inwestycyjnych, wypełnieniem do „portfeli” wykonawców.

Sprawa w Lublinie na szczęście ruszyła z miejsca. „Inwestorprojekt” pracuje nad założeniami, LSM z pomocą władz miasta i CZSBM koordynuje prace i przetarguje ze współinwestorami. Zanim jednak centrum powstanie, minie jeszcze dobrych kilka lat. Przykład ten nie jest, niestety, odosobniony.

DLACZEGO NIE MOŻNA ZJEŚĆ OBIADU

Gastronomia osiedlowa praktycznie nie istnieje. Nie znaczy to, że w osiedlach zupełnie nie ma lokali, w których można zjeść i wypić. Przy niedostatku jednak powierzchni sposób jej wykorzystywania jest, delikatnie mówiąc, rozrzucony. Obowiązuje zasada jednofunkcyjności zakładów gastronomicznych, a więc jeśli kawiarnia — to co najwyżej z ubogim zestawem śniadań serwowanych za zwyczaj dopiero w godzinach południowych, jeśli restauracja — to z nastawieniem, podobnie jak w centrum miasta, na przypadkowego, lubiącego nie tylko zjeść konsumenta. W klubie tylko kawa i ciastka, a bar mleczny — syczący marzeń i szczęścia dla mieszkańców — jest dopustem bożym dla gastronomii. Ubożuchny w wystroju i zestawie dań, grzebnny w zastawie stołowej i katorżniczy w warunkach pracy personelu. Konsekwencje są znane. Pytanie zatem — czy nie można inaczej?

Spółdzielczość mieszkaniowa popiera opracowaną w „Społem” koncepcję rozwoju usług gastronomicznych, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Życia Gospodarczego”. Przypomnijmy, że chodzi o organizowanie wielofunkcyjnych placówek gastronomicznych będących, po ludzku mówiąc, rano barem mlecznym,

w południe jadalnią, a wieczorem klubem lub kawiarnią.

Warto także na serio wrócić do odżywiającej tu i ówdzie sprawy tzw. obiadów domowych. Dla wielu rodzin byłoby to rozwiązaniem problemu żywienia, zwłaszcza dzieci, dla wielu kobiet jest to interesująca możliwość pracy, kontaktu z ludźmi, zapewnienia rodzinie dodatkowego dochodu. Myślę, że w decyzjach na ten temat należałoby wyraźnie stwierdzić konieczność stworzenia dobrych warunków i określonych preferencji dla osób podejmujących się takiego zadania. Zorganizowane dostawy surowców i półproduktów, kredyty na wyposażenie zapleczu i wnetrz jadalni, zwiększona powierzchnia mieszkań — to pierwsze z brzegu metody na zainteresowanie kobiet domową gastronomią.

...SAMA PIERZE

„Radion” sam pierze! Ale czy właśnie dlatego, że mamy coraz więcej dobrych środków chemicznych, kobiety piorą sarte? Badania przeprowadzone w Zakładzie Badawczym Pralnictwa Instytutu Ekonomicznego i Drobnej Wytwarzalności wykazały, że tylko niewielka część potencjalnego popytu na pranie bielizny zaspokajana jest w pralniach usługowych. Około 92 proc. popytu, „możemy się” w łazienkach lub pralniach domowych, około 3 proc. zlecane jest nie zarejestrowanym praczkom, a prognozy wskazują, że tendencja ta utrzymać się będzie nadal. Nie bez znaczenia jest tu i gęstość sieci punktów pralniczych, jakości i kultury obsługi.

Ale nie jest to jedyny powód. Bez względu na wzrost podaży tego typu usług wiele rodzin wybierać będzie nadal własnoręczne pranie bielizny. Byłoby dobrze gdyby — ze względów zdrowotnych, higienicznych i technicznych — wymagały użytkowania lokali mieszkalnych — wielkie pranie i suszenie nie odbywało się w mieszkaniach. Konieczna jest rozbudowa sieci lokatorskich pralni domowych. Powinny to być pralnie w pełni zmechanizowane, eliminujące cięższe i najbardziej pracochłonne czynności, wydajnie skracające czas prania.

Zakład Badawczy Pralnictwa w pracy pt. „Procesy technologiczne, wyposażenie i zasady organizacji pralni lokatorskich w świetle tendencji zagranicznych i krajowych możliwości” określił wyposażenie, jakie powinna posiadać nowoczesna pralnia lokatorska. Dwie pralkowirówki automatyczne „Polar” typu PS-663-Bio o ładowności 3,5 kg, wirowka typu W2 01 o ładunku jednorazowym 1,8 kg, suszarka komorowa „produkcji polskiej typu SKE-8, prasownica lub magiel zimny, drobny sprzęt pomocniczy (stoły, wózki itp.). Pralnia o powierzchni 50 m kw. jest w stanie obsłużyć około 70 gospodarstw domowych przy pełnej frekwencji.

Z 15 tys. pomieszczeń nazywanych w spółdzielczych osiedlach mieszkaniowych pralniami lokatorskimi — tylko część jest obecnie wykorzystywana na pralnie, a nieliczne odpowiadają określonymu wyżej standardowi. Koszt wyposażenia tych pralni i problemy związane z ich późniejszą eksploatacją, to poważne zagadnienia, których rozwiązania nie

można w całości składać na barki spółdzielczości mieszkaniowej.

DZIECKO TEŻ MIESZKA W OSIEDLU

Na 10 tys. mieszkańców mamy obecnie 23 miejsca w żłobkach, a postulowany wskaźnik wynosi 40 miejsc. 1140 żłobków dysponuje 77 tys. miejsc i mimo że w ostatnich czterech latach przybyło około 13 tys. miejsc, mimo zagęszczania żłobków, wydziały zdrowia i opieki społecznej odmówiły przyjęcia około 10 tys. dzieci. Do przedszkoli uczęszcza w miastach około 460 tys. dzieci, na wsi około 110 tys., co zaspokaja potrzeby w granicach 30 proc.

Dysproporcja między wzrostem aktywności zawodowej kobiet a przynależnością do punktów opieki nad dzieckiem stwarza coraz silniejszą presję na poszukiwanie nowych, choćby nawet przejściowych rozwiązań pomocy rodzinie w wychowaniu dziecka. Jakże są propozycje?

Tworzenie na parterach budynków żłobków blokowych, tworzenie w osiedlach punktów, w których pod fachowym nadzorem i w dobrych warunkach można byłoby pozostawić dziecko na krótki czas, organizowanie pod nadzorem Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej sieci żłobków prywatnych, dalszy rozwój społecznych punktów opieki nad dzieckiem, prowadzonych przez spółdzielczość mieszkaniową wspólnie z TPD na zasadach pełnej odpłatności. Ważną sprawą jest także bardziej powszechne organizowanie dzieciom wolnego czasu tak w ciągu roku szkolnego, jak i w okresie ferii. O potrzebie niech świadczy przykład: w bieżącym roku MGSM „ROW” w Wodzisławiu organizuje obozy letnie dla 1,9 tys. dzieci. Bydgoska SM też dla 1,6 tys. dzieci.

SZLACHETNE ZDROWIE

Stopień zadowolenia z usług powszechnego bezpłatnego lecznictwa nie należy z pewnością do najwyższych. Wynika to z niezbyt niekiedy udanych rozwiązań organizacyjnych i trudnych do przeskokowania niedostatku w wyposażeniu placówek służby zdrowia. Bywa jednak, że rozwiązania w założeniach uznane za przejściowe, trafiają ludziom do gustu. Tak było np. w kilku osiedlach z „instytucją” lekarza osiedlowego, którego pacjenci skłonni są nawet nazywać lekarzem domowym. Jest to — jak sądzę — inicjatywa godna szerokiego upowszechnienia, a o jej zaletach nie trzeba przekonywać.

Część ludności chętnie korzysta z opłaty z usług lekarzy, jeśli świadczone są w warunkach znacznie lepszych niż w placówkach lecznictwa bezpłatnego. W ubiegłym roku wartość usług spółdzielni lekarskich osiągnęła 425 mln zł. Były to przede wszystkim porady, konsultacje, zabiegi w podstawowych specjalnościach lekarskich, protezowanie, zabiegi balneologiczne, fizykoterapia, masaże lecznicze, badania diagnostyczne, a w stomatologii leczenie zachowawcze, protetyka, ortodoncja, chirurgia dentystryczna. Usługi 466 przychodni (2,2 tys. lekarzy i 1,2 tys. stomatologów) były jednak głównie ilościowym uzupełnieniem świadczeń społecznej służby zdrowia.

Wprowadzenie poszechnego ubezpieczenia, jakkolwiek wzmoże obciążenie lecznictwa bezpłatnego, powinno mieć pewne konsekwencje w rozwoju odpłatnych usług, które w tych warunkach powinny stać się nie ilościowym, lecz jakościowym uzupełnieniem lecznictwa bezpłatnego. Rozszerzenia wymaga także zakres usług, przede wszystkim o porady w domu pacjenta, opiekę nad chorymi, specjalistyczny transport chorych, a także o usługi z zakresu chirurgii plastycznej, kosmetyki zachowawczej i leczniczej. Powodzenie biosaun, solarów, natrysków tlenowych, inhalatorów itp. jest — jak się zdaje — zapewnione. Rzecz tylko w tym, aby usługi te były „pod ręką”.

NIE SAMYM CHLEBEM

Działalność kulturalna i oświatowa w miejscu zamieszkania jest ważnym elementem programu usług świadczonych mieszkańcom osiedli. Stan bazy w tej dziedzinie jest jednak niewspółmierny do potrzeb. W nowo budowanych osiedlach z reguły nie ma kina, teatru, sali koncertowej czy wystawowej. Jeśli przyjąć, że w przyszłym pięcioleciu w spółdzielczych osiedlach wybudowane zostanie około 900 tys. nowych mieszkań, to zgodnie z normatywem urbanistycznym należałoby wybudować w nich około 250 tys. m kw. powierzchni obiektów kulturalnych. Dodajmy do tego zaległości z lat ubiegłych!

Zrealizowanie takiego programu wymaga zarówno decyzji co do sposobów finansowania budowy obiektów kultury (zgromadzenia środków w gestii jednego inwestora), jak i nowego spojrzenia na programowanie i projektowanie obiektów oraz ich działalność. Jest to zresztą zagadnienie szerokie, obejmujące także oświatę pozaszkolną, sport, rekreację.

Baza lokalowa jest, oczywiście, podstawą rozwoju tego typu usług, ale nie tylko o nią chodzi. Kto na przykład wie, dlaczego w osiedlach nie powinno się budować obiektów sportowych (basenów, sal, boisk itp.) o wymiarach określonych sportowymi przepisami? Rozsądek nakazywałby ściśle dostosowanie się do przepisów, bo wtedy można organizować zawody, trenować w odpowiednich warunkach. Ale właśnie rozsądek podpowiada inwestorowi, że trzeba wprowadzić nieznaczne odstępstwa. Praktyka bowiem jest taka, że pełnowymiarowe obiekty przejmują po jakimś czasie kluby sportowe, organizują tam, oczywiście, zawody i treningi, i tu kończy się możliwość swobodnego użytkowania obiektu przez mieszkańców.

Istnieje ogromne społeczne zapotrzebowanie na usługi z zakresu organizowania aktywnego wypoczynku, szkolenia specjalistycznego, zdobywania wiedzy i podnoszenia kwalifikacji. Proszę nie próbować zapisać się na kurs na amatorskie samochodowe prawo jazdy lub kurs językowy!

SPÓŁDZIELCZOŚCI POTRZEBNI SĄ PARTNERZY

Zasygnalizowałem pewnie, że trochę nietypowe zagadnienia, które

zane z rozwojem usług dla mieszkańców osiedli. Pominąłem z pewnością wiele spraw, nawet oczywistych. Chodziło mi jednak przede wszystkim o pokazanie, że przez usługi należy rozumieć szeroki program organizacji życia społecznego, w tym przypadku sprowadzonego do organizacji życia w osiedlu.

Organizatorem tego życia, animatorem działań zmierzających do podnoszenia standardu i kultury życia w osiedlu powinna być przede wszystkim spółdzielczość mieszkaniowa, jej organy samorządowe, funkcjonujące obecnie w systemie samorządu mieszkańców miast. W spółdzielczości rzeczywiście rodzi się wiele cennych inicjatyw, wiele rozwiązań ułatwiających życie mieszkańcom, pozwalających na pełniejsze korzystanie z dóbr kulturalnych i społecznych przyswojeniu, pomocnych rodzinie w wychowywaniu dzieci i prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Przykłady wielokierunkowych poszukiwań można znaleźć niemal w każdej spółdzielni, w każdej dziedzinie. Ot, choćby jeden z ostatnich pomysłów, jakim jest prowadzenie w osiedlu sali z odpowiednim zapleczem, wynajmowanej mieszkańcom na uroczystości rodzinne. W kilku spółdzielniach — LSM, Pojezierze, „Praga” — sale te mają wypełniony harmonogram już do końca bieżącego roku.

Spółdzielczość mieszkaniowa potrzebuje jednak do tej działalności partnerów. Szuka ich — rozmowy i dyskusje nad możliwościami ułatwiania życia mieszkańcom kończą się często, z inicjatywą CZSBM, podpisaniem porozumień o współpracy, stwarzających nowe możliwości w tej dziedzinie.

W ostatnich latach dla zapewnienia wszechstronnego rozwoju różnorodnych usług w osiedlach podpisano m. in. porozumienie z PTTK, z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Centralnym Związkiem Rzemiosła, Centralnym Związkiem Spółdzielczości Pracy, Centralną Spółdzielnią Ogrodniczych, CZSS „Społem”, Ministerstwem Handlu Wewnętrznego i Usług, Centralną Handlową „Arged”, PZMotem. Wspólnym mianownikiem zawartych porozumień jest deklaracja pomocy ze strony spółdzielczości w programowaniu, projektowaniu i realizacji sieci handlowo-usługowej oraz zapewnienie koncentracji środków przeznaczonych na rozwój bazy. W zamian spółdzielczość oczekuje od partnerów sprawnej realizacji atrakcyjnych, konkretnych propozycji.

Z realizacją są jednak kłopoty największe. Gdyby wszystkie inicjatywy wysuwane w spółdzielniach mieszkaniowych były realizowane, mieszkańcom spółdzielczych osiedli byłoby to znacznie łatwiej i wygodniej. Jest tych pomysłów bardzo wiele, są — jak widać z przytoczonych wyżej przykładów — rzeczowe i praktyczne. Jeśli usługi doczekałyby się wreszcie należytego potraktowania w nakładach finansowych, a nade wszystko — rzeczowych — w wygospodarowaniu na ich rozwój odpowiedniego potencjału wykonawczego i technicznego wyposażenia — na brak koncepcji co do sposobów ich wykorzystania z pewnością nie trzeba byłoby wyrzekać.

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ W RAZIE NIEWYKONANIA ELEWACJI BUDYNKU

Przedsiębiorstwo budowlane w N. jako generalny wykonawca realizowało budowę osiedla mieszkaniowego. Aneksom do umowy ustalono, że generalny wykonawca wykona pewien budynek wraz z elewacją do dnia 30 kwietnia 1973 r.

W tym terminie inwestor odebrał budynek, ale bez elewacji. przy czym w protokole odbioru wyznaczono termin wykonania elewacji na 30 września 1973 r.

Ponieważ generalny wykonawca nie wykonał elewacji w powyższym terminie, inwestor wystąpił z wnioskiem do Okręgowej Komisji Arbitrażowej o zasądzenie od generalnego wykonawcy kar za zwłokę w wykonaniu elewacji w wysokości 680 407 zł za okres zwłoki od 1 października 1973 do 15 kwietnia 1974 r.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uznała dochodzone kary umowne za zasadne przyjmując, że inwestorowi przysługiwało roszczenie o kary za zwłokę w usunięciu ujawnionych przy odbiorze wad budynku, polegających na braku elewacji.

W odwołaniu od orzeczenia OKA

pozwany generalny wykonawca zarzucił, że I instancja bezzasadnie przyjęła, iż brak elewacji stanowi wadę, skoro pozwany wykonawca uzyskał zgodę na wyłączenie elewacji z odbioru i skoro wyłączenie to powodowy inwestor uznał, dochodząc w sporze kar za zwłokę w wykonaniu elewacji, liczonej dopiero od 1.X.1973 r.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 23 listopada 1974 r. nr IO-8362/74 oddaliła odwołanie generalnego wykonawcy. wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jeżeli wykonawca — ybrow warunkom umowy — w ustalonym terminie nie wykona budynku wraz z elewacją i inwestor dokona odbioru budynku bez elewacji, wyznaczając wykonawcy dodatkowy termin jej wykonania, to w razie niedotrzymania tego dodatkowego terminu wykonawca jest zobowiązany do zapłacenia kary umownej za zwłokę w usunięciu wad budynku, liczonej od wskazanej w protokole odbioru daty wykonania elewacji.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m. in.:

„Główna Komisja Arbitrażowa zatwierdziła zaskarżone orzeczenie.

Bezporna jest okoliczność, że zgodnie z umową wiążącym terminem kompleksowego wykonania budynku wraz z elewacją był 30.IV.1973 r. Bezporna jest też, że pozwany wykonawca uzyskał zgodę Przedwornicę - go PWRN na przekazanie budynku bez elewacji. Uzyskanie tej zgody nie spowodowało jednak zmiany w części dotyczącej przedmiotu odbioru oraz terminu jej wykonania. Budynek został odebrany 28.IV.1973 r. bez elewacji.

Skoro umowa stron ustalała jednocześnie wykonanie i odbiór budynku wraz z elewacją, a pozwany wykonawca nie wykonał w terminie elewacji, brak tej elewacji — jak to trafnie ustaliła OKA — stanowił wadę przedmiotu umowy. W myśl bowiem przepisu § 58 o.w.r. z 1970 r.) wykonawca jest odpowiedzialny w stosunku do zamawiającego, jeżeli wykonany przedmiot umowy ma wady zmniejszające jego wartość lub użyteczność ze względu na cel określony w umowie, a w szczególności jeżeli został on wykonany niezgodnie z założeniami techniczno-ekonomicznymi inwestycji, projektem technicznym i zasadami wiedzy technicznej.

Skoro budynek został wykonany bez elewacji, a zatem niezgodnie z umową oraz niezgodnie z projektem przewidującym wykonanie elewacji, a nadto brak elewacji zmniejszył wartość przedmiotu umowy, to brak stanowił wadę budynku w rozumieniu powołanego przepisu § 58 o.w.r. z 1970 r. Inwestor, dokonując w tych warunkach odbioru przedmiotu umowy, skorzystał z przysługującego mu z tytułu rękojmi uprawnienia, przewidzianego w § 60 ust 2 pkt 3 o.w.r. i w protokole wyznaczył pozwanemu wykonawcy termin na usunięcie tej wady, tj. termin wykonania elewacji.

Skoro pozwany wykonawca nie dotrzymał wyznaczonego mu terminu do 30.IX.1973 r. na usunięcie wad, OKA trafnie roszczenie powodowego inwestora o zapłatę kar umownych uznała za zasadne na podstawie § 71 ust. 1 pkt 2 powołanych o.w.r.i.”

1) Obecnie zobacz analogiczne przepisy: § 5 ust. 2 pkt 2 § 32 ust. 1 i § 37 ust. 1 pkt 2 ogólnych warunków robót inwestycyjnych z 1974 r. (Monitor Polski Nr 14, poz. 94).

nowe przepisy i zarządzenia

ZNIESIENIE DOTYCZĄCYCH OKRĘGÓW ENERGETYCZNYCH

W nr 21 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 109 Rady Ministrów z dnia 20 czerwca 1975 r. (poz. 124), która uchyliła dotychczasową uchwałę nr 21 Rady Ministrów z 15

DOKONCZENIE NA STR. 6

nowe przepisy i zarządzenia

DOKONCZENIE ZE STR. 5

stycznia 1969 r. mocą której ustanowionych zostało dla potrzeb gospodarki paliwowo-energetycznej sześć okręgów energetycznych, obejmujących łącznie obszar całego Państwa.

ORGANIZACJA DRÓG PUBLICZNYCH

Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 24 czerwca 1975 r. w sprawie dostosowania organizacji zarządzania drogami publicznymi do podziału administracyjnego Państwa (Dz. U. Nr 22, poz. 119).

Rozporządzenie utworzyło 17 dyrekcji okręgowych dróg publicznych, podległych Ministrowi Komunikacji, które przejmą zadania i obowiązki dotychczasowych wojewódzkich zarządów dróg publicznych podległych Ministrowi Komunikacji oraz dotychczasowych zarządów dróg lokalnych podległych terenowym organom administracji państwowej stopnia wojewódzkiego.

Ponadto rozporządzenie tworzy rejonów dróg publicznych, podległe dyrekcjom okręgowym dróg publicznych. Rejonów przejmą zadania i obowiązki dotychczasowych rejonów eksploatacji dróg publicznych i dotychczasowych powiatowych zarządów dróg lokalnych.

Minister Komunikacji ustali terytorialny zakres działania dyrekcji okręgowych dróg publicznych i dostosuje sieć podległych im jednostek do podziału administracyjnego Państwa.

UTWORZENIE OKRĘGOWYCH I REJONOWYCH DOZORÓW TECHNICZNYCH

Minister Górnictwa i Energetyki zarządzeniem z dnia 24 czerwca 1975 r. w sprawie okręgowych i rejonowych dozorów technicznych (Monitor Polski Nr 21, poz. 132) utworzył 3 Okręgowe Dozory Techniczne: w Warszawie, w Katowicach i w Poznaniu.

Powyższym okręgowym Dozorem Technicznym podporządkowane są szkoły 24 rejonowe dozory techniczne, z których każdy obejmuje zakres swego działania od 1-4 województw.

SPRZEDAŻ MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH O NIEDOSTATECZNEJ PODAŻY

Minister Handlu Wewnętrznego i Usług wydał ostatnio dwa zarządzenia z datą 21 czerwca 1975 r.:

1) w sprawie rozdziału i sprzedaży materiałów budowlanych nabywcom indywidualnym (Monitor Polski Nr 21, poz. 133).

2) w sprawie zaopatrzenia i sprzedaży nabywcom społecznym materiałów budowlanych przeznaczonych na zaopatrzenie rynku (Monitor Polski Nr 21, poz. 134).

Oba zarządzenia dotyczą: a) wyrobów przemysłu mineralnego, drzewnego i chemicznego, b) wyrobów hutnictwa żelaza i stali, c) artykułów instalacji sanitarnych.

Pierwsze z tych zarządzeń określa zasady i tryb rozdziału oraz sprzedaży nabywcom indywidualnym materiałów budowlanych o niedostatecznej podaży, oddzielnie dla nabywców indywidualnych na wsi i w mieście. Przez nabywców indywidualnych zarządzanie rozumie osoby fizyczne nabywające materiały budowlane na pokrycie swoich indywidualnych potrzeb w zakresie inwestycji i remontów oraz konserwacji obiektów, a także rzemieślników indywidualnych nabywających materiały budowlane na cele związane ze świadczeniem usług remontowych i budowlano-montażowych dla ludności.

Drugie zarządzenie reguluje szczegółowo zasady, kryteria i tryb zaopatrzenia i sprzedaży nabywcom społecznym materiałów budowlanych o niedostatecznej podaży przeznaczonych na zaopatrzenie rynku.

Zarządzenie to normuje również kto ma wyłączne prawo sprzedaży materiałów budowlanych wskazanym w zarządzeniu nabywcom społecznym, jak też terminy składania zamówień.

NORMY SZACUNKOWE BUDYNKÓW I MIENIA W GOSPODARSTWACH ROLNYCH DLA CELÓW UBEZPIECZENIA

Minister Finansów wydał ostatnio zarządzenie noszące datę 21 czerwca 1975 r. w sprawie norm szacunkowych budynków i mienia podlegających obowiązkowemu ubezpieczeniu oraz norm amortyzacji tych budynków (Monitor Polski Nr 21, poz. 127).

Zarządzenie ustala: 1) normy szacunkowe budynków oraz mienia w gospodarstwach rolnych podległych obowiązkowemu ubezpieczeniu, oraz 2) normy amortyzacji budynków podlegających obowiązkowemu ubezpieczeniu.

Oba rodzaje norm zawarte są w załącznikach do zarządzenia.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ZESPOŁY MECHANIZACJI ROLNICTWA

STANISŁAW URBAN

JEDNYM z rozwiązań organizacyjnych mających służyć doskonaleniu mechanizacji gospodarstw indywidualnych było wprowadzenie w 1971 r. możliwości organizowania grup wspólnego użytkowania maszyn rolniczych.

Formy zespołowej mechanizacji można było spotkać na wsi polskiej w postaci różnego rodzaju wspólnot maszynowych, opartych na związkach rodzinnych lub sąsiedzkich. Jednak ich działalność została usankcjonowana prawnie dopiero uchwałą prezydium CZKR z 26 czerwca 1971 r. oraz uchwałą nr 44 Rady Ministrów z 11 lutego 1972 r. Przepisy te stworzyły system pomocy dla tych zespołów.

W 1971 r. na terenie województwa wrocławskiego 87 kółek rolniczych zorganizowało po jednej grupie użytkowników maszyn rolniczych. Ich liczba systematycznie wzrastała. W końcu 1972 r. działały 292 grupy użytkowników maszyn, w 1973 r. — 1174, a w 1974 r. ich liczba wynosiła już 1654. Niezależnie od grup, które otrzymały sprzęt w grupowe użytkowanie od kółek rolniczych, istniała pewna ilość grup dysponujących sprzętem użytkowanym zespołowo, ale zakupionym prywatnie. Podanie ich liczby nie jest możliwe ze względu na brak rejestrów w urzędach gminy. Wiadomo jednak, że liczba ich rosła i że niektóre z nich korzystały z preferencji przy zakupie maszyn.

W województwie zielonogórskim w 1974 r. (30 czerwca) działało 400 grup użytkowników, korzystających ze sprzętu kółek rolniczych oraz 142 zespoły dysponujące sprzętem wspólnym, stanowiącym własność prywatną członków zespołu.

Dane te świadczą o wadze społecznej i gospodarczej zespołów maszynowych. Stacja Badawcza Instytutu Ekonomiki Rolnej we Wrocławiu podjęła na ich temat badania.

WYNIKI BADAŃ

Szczególnie interesujące wyniki dotyczyły form organizacji pracy i eksploatacji maszyn w zespołach oraz stosowanych systemów finansowania działalności.

Są wśród grup użytkowników maszyn zespoły rodzinne. Za „zespoły rodzinne” uznano takie, w których co najmniej dwie osoby spokrewnione. Okazało się, że 48,8 proc. badanych grup użytkowników ma charakter rodzinny. Największy jest udział zespołów rodzinnych na terenie

objętym dawnymi granicami województwa wrocławskiego (61,6 proc.). Zespoły rodzinne częściej korzystają z maszyn własnych. Na 16 grup z własnym sprzętem, objętych badaniami ankietowymi, 14 ma charakter rodzinny.

Zespoły rodzinne często nie spełniają wymaganego warunku, którym jest prowadzenie odrębnego gospodarstwa domowego. Zastrzeżenia mogą budzić zespoły dwuosobowe tworzone przez ojca i syna, który jest przewidywanym spadkobiercą gospodarstwa ojcowskiego. Oczywiście, czas istnienia takiego zespołu jest bardzo ograniczony. A zatem obok wielu pozytywnych, widzieć należy także ujemne strony tworzenia zespołów o charakterze rodzinnym.

Badane zespoły są bardzo zróżnicowane pod względem liczby członków. Najwięcej, bo 59,1 proc. to zespoły grupujące 3 gospodarstwa. Liczniejsze zespoły występują stosunkowo rzadko. Liczebność zespołów nie przekracza 6 członków. Spory odsetek (22,9 proc.) stanowią zespoły 2-osobowe. Szczególnie licznie występują one w woj. wrocławskim (głównie gmina Kąty Wrocławskie).

Zgodnie z uchwałą Nr 44 Rady Ministrów z 1972 r., w zespole powinno być co najmniej 3 właścicieli gospodarstw rolnych, nie prowadzących wspólnego gospodarstwa domowego. Można więc mieć zastrzeżenia do statusu prawnego grup użytkowników 2-osobowych, tym bardziej, że przeważają wśród nich zespoły rodzinne, a członkowie ich często nie prowadzą i nigdy nie prowadzili odrębnego gospodarstwa domowego.

POMOC KÓŁEK ROLNICZYCH

Większość badanych zespołów (94,9 proc.) nabyła maszyny z kółek rolniczych zgodnie z zasadami obowiązującymi przy przejmowaniu maszyn w grupowe użytkowanie. Pozostałe zespoły nabyły maszyny za własną gotówkę (13 zespołów) lub za kredyty pobrane z SOP (3 zespoły). Interesujące jest stosunkowo małe rozpowszechnienie korzystania z kredytów bankowych przy zakupie maszyn przez grupy użytkowników. W trakcie rozmów z ankietowanymi rolnikami często skarżyli się, że SOP zbyt mało formalizuje procedurę udzielania kredytu. Z uzyskanych informacji wynika również, że banki spółdzielcze nie zawsze stosują się do przepisów w sprawach finansowania zespołów gospodarstw indywidualnych, zaś grupy użytkowników maszyn często nie są uznawane za zespoły,

Bardzo interesujące jest zagadnienie zespołowości przy opłacaniu należności za maszyny. Okazało się, że w 52,1 proc. badanych grup użytkowników należność za maszyny opłacał jeden członek zespołu. Członek grupy, który ponosi koszty zakupu maszyn, uważa się za ich wyłącznego właściciela, inni zaś ewentualnie korzystają z jego usług, uważając się nie za współwłaścicieli sprzętu, lecz za „pożyczycieli”. Zespoły, w których należność za sprzęt opłaca jeden członek, mają na ogół charakter formalny i nie prowadzą zespołowej działalności gospodarczej. Na ogół członkiem opłacającym należność za sprzęt jest przodownik zespołu.

Wydaje się, że tym zjawiskom można przeciwdziałać wprowadzając zasadę systematycznego umarzania opłat rat za sprzęt pobrany dla grupy przez każdego z członków zespołu oddzielnie, a nie jak to często jest

5,5 proc.) maszyny obsługuje syn przodownika zespołu, pozostający z nim razem na wspólnym gospodarstwie domowym. W 36,9 proc. badanych grup maszyny obsługuje zespołowo członkowie grupy.

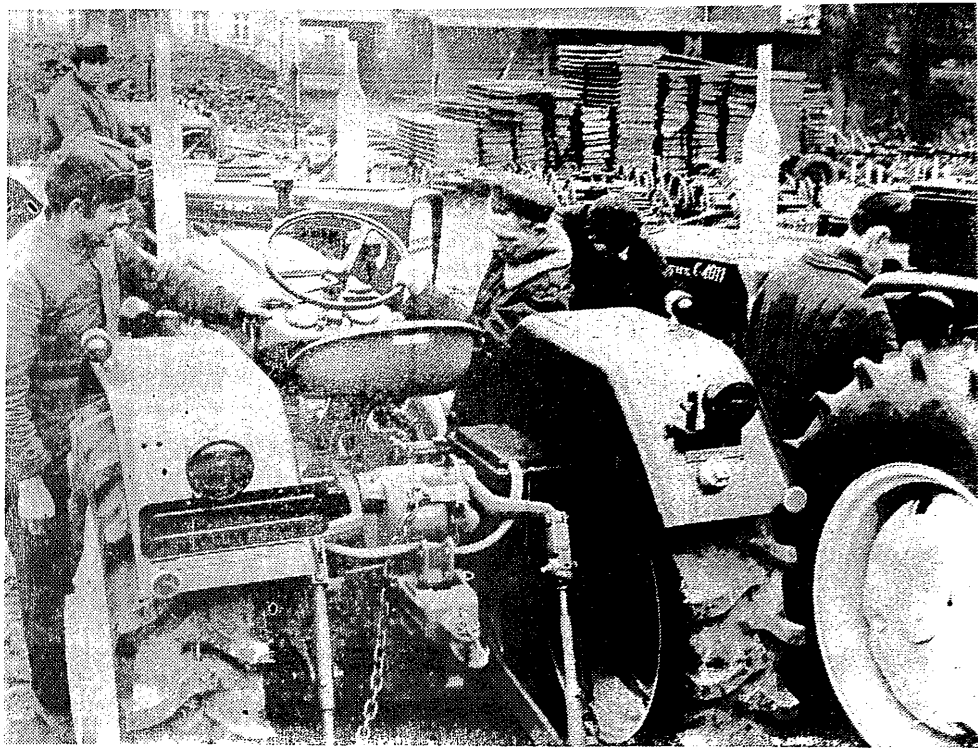
Z punktu widzenia technicznego bardziej korzystne jest obsługiwanie maszyn przez jedną osobę. Jest to tym bardziej istotne, że poziom kultury technicznej rolników indywidualnych jest niezbyt wysoki. Ze względu na zespołowy charakter pracy korzystne byłoby jednak obsługiwanie maszyn przez każdego z członków zespołu.

Szczególnie interesujący jest sposób rozliczania kosztów eksploatacji maszyn. W 47,6 proc. badanych zespołów koszty te ponoszą wszyscy członkowie grupy. Organizacyjnie wygląda to bardzo różnie. Spotkano się np. z grupami, w których każdy członek zakupuje odrębnie paliwo do ciągnika i używa je wykonu-

Rozliczanie to ma różny charakter. Najczęściej (27,8 proc.) polega na płaceniu gotówką za wykonane usługi. Stosuje się przy tym systemie rozliczeń różne stawki, przy czym za maksymalne są przyjmowane opłaty takie, jak w kółkach rolniczych.

Niektóre z grup ustaliły swój cennik usług. Mimo że najczęściej przy rozliczeniu rolnicy stosują cennik kółek rolniczych, chętniej korzystają z usług świadczonych przez przodownika zespołu, ze względu na bardziej terminowe wykonanie prac. Niekiedy członkowie zespołu stosują odrobek konny za wykonanie usług ciągnikowych. Wykonują wówczas koni prace pielęgnacyjne. Nieco bardziej rozpowszechniony od odrobku konnego jest odrobek ręczny. W kilku grupach spotkano się z odrobkiem za prace maszynowe wykonywanym innymi maszynami rolniczymi.

Ogólnie stwierdzić należy, że najpopularniejszą formą rozliczeń na-



Fot. CAF

praktykowane, za pośrednictwem przodownika zespołu.

Bardzo ważny jest sposób podejmowania decyzji dotyczących działalności gospodarczej zespołu. Okazało się, że w 45 proc. badanych zespołów decyzje podejmuje jednoosobowo przodownik zespołu. Na ogół ten sposób podejmowania decyzji spotkano w zespołach, w których opłaty za sprzęt ponosi jeden członek (przodownik zespołu). W 55 proc. badanych grup uzyskano informacje, że decyzje są podejmowane kolegiałnie.

SPOSÓB GOSPODAROWANIA

W organizacji obsługi maszyn, stanowiących własność zespołu, najczęściej (57,6 proc. badanych grup) występuje obsługa wyłącznie przez jednego członka zespołu. Niekiedy (w

jąc prace w swoim gospodarstwie. Najczęściej przodownik grupy ewidentnie koszty eksploatacji maszyn i rozlicza je.

Jest i tak, że każdy z członków zespołu opiekuje się inną maszyną, ponosząc koszty jej eksploatacji. Ma to zastosowanie w zespole, w którym wszyscy członkowie posiadają własne ciągniki, a w grupowym użytkowaniu znajduje się sprzęt towarzyszący.

W większości badanych zespołów (52,4 proc.) koszty eksploatacji maszyn pokrywa jednak sam przodownik zespołu, który świadczy usługi na rzecz pozostałych członków. Bywa i tak, że pozostali członkowie w ogóle nie korzystają z maszyn pozostałych członków formalnie w grupowym użytkowaniu. Wśród zespołów tego typu przeważają takie, w których należność za sprzęt opłaca tylko jeden członek zespołu. Inni rozliczają się z przodownikiem za wykonane usługi mechanizacyjne.

leżności za usługi jest opłata gotówkowa. Obecnie rolnicy indywidualni bardzo niechętnie godzą się na korzystanie z usług wykonywanych za odrobek w jakiegokolwiek formie.

Grupy użytkowników maszyn rolniczych, w których poza przodownikiem członkowie w ogóle nie korzystają ze sprzętu stanowiącego formalnie własność zespołu, stanowią 14,8 proc. ogólnej liczby badanych zespołów.

Omówione wyniki badań wykazują, że grupy użytkowników maszyn spełniające doniosłą rolę w procesie technizacji rolnictwa indywidualnego i mające ważne zadania do spełnienia w procesie przebudowy ustroju rolnego, nie zawsze odpowiadają wymaganiom prawnym oraz społecznym. Podkreślić należy zatem potrzebę otoczenia tej formy współpracy gospodarstw indywidualnych większą niż dotychczas opieką, szczególnie ze strony pracowników gminnej służby rolnej oraz kółek rolniczych.

SADY BEZ MIEDZ

EDMUND PIEKARZ

OKOŁO 160 tys. rolników, którzy posiadają ponad 8 mln drzew, tj. przeszło jedną dziesiątą drzewostanu owocowego w kraju, zajmuje się sadownictwem na Podkarpaciu (na terenach dawnego woj. krakowskiego). Największa koncentracja sadów występuje w okolicach Nowego Sącza, Limanowej, Brzeska, Bochni i Myślenic. Główną produkcją jest jabłono. Pierwsze wielkie sady bez miedzi powstają już na obrzeżach wielkiego Krakowa. Ruch ten rozwija się z każdym rokiem. W sumie powstało w tych okolicach około 90 sadów. Skupiają one ponad 1000 ha nowoczesnych, niskopiętnych drzew.

Szczególnie znaczenie miała decyzja o stworzeniu Podkarpackiej Bazy Sadowniczej, która ułatwiła intensyfikację produkcji sadowniczej i specjalizację gospodarstw. Dla skoordynowania prac i zadań,

dla poszczególnych rejonów produkcyjnych opracowano program rozwoju tej bazy do 1985 roku. Zatwierdzony w styczniu 1973 roku, jest on realizowany od dwóch lat. Przewiduje się rozwój produkcji sadowniczej, przedstawiony w tabeli.

Z analizy tych liczb wynika, że o podaży owoców decydować będzie w przyszłości przede wszystkim jakość osiągniętej produkcji. Większość, bo 70 proc. tych owoców będzie pochodzić z Podkarpackiej Bazy Sadowniczej. Program poprawy jakości wymaga nowych nasadzeń, nowoczesnej agrotechniki i pielęgnacji, nawożenia, zabiegów ochronnych oraz opieki specjalistycznej służby gminnej. Szczególna rola przypada Zakładowi Doświadczeń Instytutu Sadownictwa w Brzeźnie, a także krakowskiej Akademii Rolniczej.

Sady zblokowane początkowo rozwijały się żywiołowo. Od kilku lat

sprawy nad nimi opiekę spółdzielczość ogrodnicza i przemysł przetwórczy. Przyjęto zasadę, że do założenia sadu zblokowanego musi przystąpić co najmniej trzech rolników, posiadających nie mniej niż 10 ha w przypadku zakładania sadu zblokowanego jabłoniowego i co najmniej 5 ha sadów śliwkowych, czereśniowych lub wiśniowych. Owoce są sprzedawane według umowy kontraktacyjnej ze spółdzielnią lub przemysłem. Sadownicy mogą otrzymać częściowy zwrot kosztów materiału szkółkarskiego i ogrodnictwa. Dotacje sięgają nawet 50 proc. tych kosztów.

Największy dotychczas sad zblokowany powstał w Leszczynie. Każdy z rolników wniósł do wspólnego gospodarstwa około 2 ha ziemi. W sadzie tym, na przestrzeni około 70 ha, przypada średnio 400 niskopiętnych drzewek na 1 ha. Przeciętny koszt ogrodnictwa i sadzenia drzew wyniósł tu około 16 tys. w przeliczeniu na 1 ha. Natomiast koszt założenia i grodzienia i ha sadu indywidualnego waha się w granicach 50—60 tys. zł. Jak widać, kalkulacja krakowskich sadowników nie jest pozbawiona ekonomicznych przesłanek.

W najbliższych latach tempo koncentracji i specjalizacji w sadownictwie uzależnione będzie od wysokości pomocy finansowej i materiałowej. Aby zapewnić wysokie plony i dobrą produkcję, trzeba bowiem poczynić niezbędne inwestycje, na które w pierwszym okresie zespołowego gospodarowania samych rolników jeszcze nie stać. W sadzie w Leszczynie koszty niezbędnych inwestycji sięgają około 6 mln zł. Tyle bowiem musi pochłonąć budowa ujęć i zbiorników wodnych, dróg dojazdowych, przechowalni.

Drugą nowością są gospodarstwa

specjalistyczne, organizowane także w rejonach skoncentrowanej produkcji. Zakładają je rolnicy, którzy z różnych powodów nie decydują się na przystąpienie do sadów zblokowanych. Jest już ponad 1000 takich gospodarstw na obszarze przeszło 2 tys. ha sadów. Ich ilość powiększa się z każdym rokiem. Plony w tych gospodarstwach sięgają 15—20 ton owoców z ha, wobec 3—5 ton z ha w sadach tradycyjnych, przydomowych.

Gospodarstwom specjalistycznym w pierwszej kolejności po sadach zblokowanych udziela się pomocy fachowej i finansowej. W większości tych gospodarstw brakuje jednak ciągników, opryskiwaczy, narzędzi ogrodniczych, bez których nie można prowadzić nowoczesnej gospodarki. Aby im pomóc, organizuje się zespoły wspólnego użytkowania maszyn i narzędzi rolniczych, czym zajmuje się spółdzielczość ogrodnicza, która zakupuje maszyny i narzędzia, przekazując je zespołom użytkowników.

Ciągników i maszyn nadal jest jednak za mało. Potrzeby sadownictwa wzrastają. Istnieje więc konieczność przyspieszenia dostaw sprzętu przede wszystkim dla sadów zblokowanych i rejonów o szczególnie dużej koncentracji produkcji ogrodniczej. Dla osiągnięcia zamierzonych celów konieczne są również: zaopatrzenie w lepszy materiał szkółkarski i skuteczne środki ochrony roślin, budowa zamrażalni oraz modernizacja i rozbudowa przemysłu owocowo-warzywniczego w rejonie południowym. Nieodzowne staje się także usprawnienie odbioru coraz większej ilości owoców. W Podkarpackiej Bazie Sadowniczej zblokowane sady zaczynają bowiem dawać pierwsze plony. Do ich przyjęcia trzeba przygotować się wcześniej.

SZUKANIE MIAR POSTĘPU SPOŁECZNEGO

POWIADAMY, nie bez racji, że nie ma w Polsce rodziny, która w ostatnich latach nie odczułaby poprawy swego losu. To stwierdzenie dla każdego ma jednak inny wymiar. Poprawa — w stosunku do jakiego poziomu, o ile? Skala potrzeb ludzkich jest ogromna, a stopień ich zaspokojenia tak różnorodny, że wskaźniki przeciętne muszą rozmiąć się z odczuciami poszczególnych grup społecznych. Prawda leży bowiem... czy pośrodku?

Jak do niej dotrzeć? Jak odcisnąć życie w całym jego zróżnicowaniu? Jak odnotować zmiany, które w nim następują? Oceniać skuteczność decyzji, mierzących — zgodnie z nadrzędnym celem gospodarowania — do coraz lepszego, pełniejszego zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa?

W okresie szybkiego rozwoju społeczno-gospodarczego w kraju, kiedy decyzja goni decyzję, a postęp obejmuje wszystkie dziedziny życia, takie rozeznanie staje się niezbędne. O efektywności bowiem postępu każdej dziedziny świadczy nie tylko wysokość sum na nie przeznaczonych, lecz właśnie to, czy ich rozdyponowanie trafia w najsilniej odczuwane, najważniejsze potrzeby ludzkie. W tej tak skomplikowanej sferze działania intuicyjne oceny i szacunkowe rachunki efektywności nie rzadko mogą okazać się mylne.

Nasza wiedza o warunkach bytu, o potrzebach różnych grup społecznych jest coraz bogatsza, a jednak każda próba pełniejszej analizy czynników kształtujących i różniących poziom życia natrafia na pewne luki. Wciąż niektóre istotne pytania pozostają bez odpowiedzi.

Luk tych oczywiście nie może wypełnić wyłącznie informacja statystyczna. Niezbędne są tu również i inne badania specjalistyczne. Jednak spójny system gromadzenia danych o społeczeństwie, usystematyzowany według precyzyjnych jednakowo rozumianych kategorii mógłby formułowanie tych odpowiedzi znacznie ułatwić.

Zdaje sobie z tego sprawę Główny Urząd Statystyczny i dąży — jak to

podkreślił wiceprezes tej instytucji, przewodniczący działającej od roku komisji statystyki i demografii Zarządu Głównego PTE, mgr Adam Machnowski — do stworzenia systemu statystyki, który dysponowałby miernikami charakteryzującymi w sposób możliwie kompleksowy obraz społeczeństwa, jego warunki życia i zachodzące zmiany społeczno-demograficzne.

Niedawno odbyła się zorganizowana przez GUS i Uniwersytet Gdański konferencja naukowa omawiająca zagadnienia metodologiczne statystyki społeczno-demograficznej. Wydawałoby się, że metodologia badań to temat wąsko-specjalistyczny. A przecież w konferencji wzięło udział ponad 100 osób, wśród nich sporo naukowców i działaczy społecznych. Wielu z nich jeszcze przed konferencją nadesłało swoje referaty, wnioski, uwagi.

Wszystko to świadczy o ogromnym zainteresowaniu, o powszechnie odczuwanej potrzebie głębszego poznania zjawisk społecznych naszego życia.

W materiałach tych obok rozważań ogólnych znajduje się cały rejestr życzeń po adresach GUS. Każdy ze specjalistów chciałby bowiem w informacji statystycznej znaleźć pełniejszy materiał w interesującej go dziedzinie. Wbrew pozorom nie jest to jednak wołanie o rozszerzenie zakresu badań, lecz apel o ich jakość. O to, by umożliwiał one sięgnięcie w głąb zjawisk, dawały odpowiedź nie tylko na pytanie — ile i na co, ale — w jaki sposób, komu, z jakim skutkiem.

Z bogatego materiału konferencji wybraliśmy z konieczności kilka tylko tematów, które w dużym skrócie prezentujemy na łamach naszego dodatku „Życie i Praca”. Sądzimy, że naszych Czytelników, którzy niejednokrotnie napotykali tego typu trudności w swojej pracy badawczej, żywo zainteresują te specjalistyczne artykuły.

A.K.

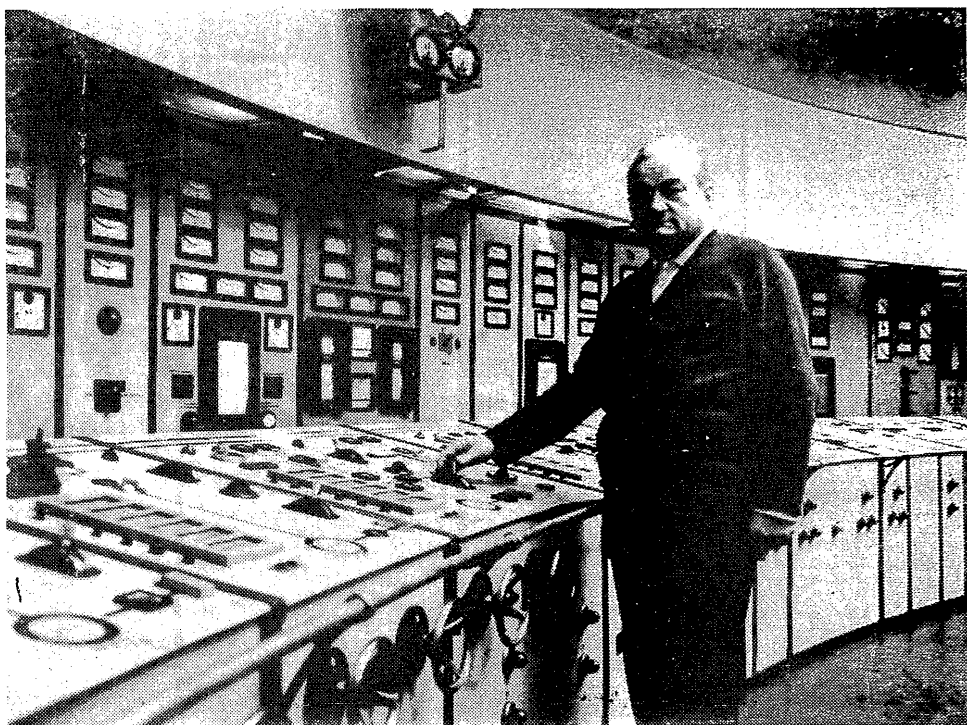
Rozwój statystyki społecznej doszedł do punktu, w którym niemożliwy jest dalszy postęp na drodze „ekstensywnej”, tj. polegającej na obejmowaniu zakresem badań następnych dziedzin życia społecznego lub nowych tematów w dziedzinach objętych już badaniami. Rozwój przebiegający dotychczas na tej właśnie drodze dostarczył ogromu danych na przeróżne tematy.

NAJISTOTNIEJSZYM problemem jest obecnie takie uporządkowanie statystyki istniejącej, aby dawała w miarę kompleksowy, a jednocześnie dynamiczny obraz społeczeństwa, warunków jego egzystencji i zachodzących w tym za-

kresie zmian. W tym celu niezbędne jest przezwyciężenie dotychczasowego rozdrobnienia badań i analiz w zakresie statystyki społecznej i dokonanie próby utworzenia z nich jednolitej, powiązanej ze sobą całości.

NIE WSZERZ LECZ W GŁĘB

KRZYSZTOF ZAGÓRSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

stopniu wystarczającym na sformułowanie szczegółowego programu działania.

JEDNOLITE KLASYFIKACJE

Jednym ze sposobów systematyzacji statystyki społecznej jest wprowadzanie jednolitych klasyfikacji, wśród których najważniejszą rolę odgrywają klasyfikacje ludności. Dotychczas większość informacji z zakresu statystyki społecznej i demograficznej opracowywana była w odniesieniu do całej ludności, ewentualnie w podziale na podstawowe kategorie demograficzne, jak wiek i płeć, oraz w podziale na ludność miejską i wiejską lub czynną i bierną zawodowo, w rolnictwie i poza rolnictwem. Były to podziały bardzo mało mówiące o zróżnicowaniu społecznym w naszym kraju. Opracowywanie danych statystycznych w tak ogólnych przekrojach, nie prowadziło do badania zależności między różnicami występującymi w poszczególnych dziedzinach życia społecznego lub w podstawowych cechach charakterystyki społeczeństwa i tworzących je grup ludności.

Jednym ze sposobów systematyzacji wielu danych istniejących w tym zakresie jest przyjęcie jednolitego podziału społeczeństwa, stosowanego przy opracowywaniu informacji z różnych źródeł i na różne tematy, a następnie odnośnienie tych danych do poszczególnych, identycznie określanych grup istniejących w społeczeństwie.

Ponieważ podstawowym źródłem bogactwa społecznego jest praca ludzka, a z drugiej strony jej charakter i związane z nią stosunki społeczne określają miejsce człowieka w społeczeństwie, podstawowym, a przynajmniej jednym z najbardziej podstawowych podziałów ludności,

DOKOŃCZENIE NA STR. 8-9

ZBYT ubogie, a nawet ułomne byłoby pojęcie wzrostu gospodarczego bez decydującego, czy nawet nadrzędnego traktowania przesłanek rozwoju społecznego. Powiązanie ekonomicznych i społecznych czynników rozwoju stało się oczywistym i fundamentalnym założeniem teorii ekonomicznej i polityki gospodarczej.

W bieżącym roku dokonane zostaną podsumowanie dorobku polityki społecznej i jednocześnie nakreślony będzie nowy program tej polityki, która skonkretyzuje na następne lata VII Zjazd PZPR. Z programów tych pośrednio wynikają i wynikają będą dla statystyki nowe zadania, odpowiadające treści planowania społecznego.

Statystyka gospodarcza potrafiła bowiem wypracować własne metody pozwalające na globalną ocenę zjawisk i syntetyczną analizę funkcjonowania gospodarki narodowej. Jako przykład można tu wymienić szereg syntetycznych bilansów gospodarki narodowej, tablice przepływów międzysektorskich i inne tego rodzaju kompleksowe analizy statystyczno-ekonomiczne.

Natomiast w ramach statystyki społecznej, w analizach zasobów pracy i ich wykorzystania, w analizach przepływów określonych grup ludności, w systemie szkolnictwa, w okresie aktywności zawodowej itd. — dostarcza się poważne luki metodologiczne w próbach kompleksowej analizy zjawisk.

Z dotychczasowej praktyki wiemy, że istnieje u nas na przykład konieczność pełnego zbilansowania zasobów ludzkich w wieku zdolności do pracy z danymi o wykorzystaniu tych zasobów przez gospodarke narodową oraz ich kształcenia przez system szkolnictwa. Aktualnie na skutek różnych źródeł bieżących informacji — występują trudności w wzajemnym powiązaniu informacji.

Tradycyjne metody analizy zjawisk społecznych nie pozwalają na kompleksową ocenę stanu społeczeństwa i występujących w nim stosunków społecznych. Być może, jest to zadanie nie do wykonania ze względu na złożoność problematyki, niemierność wielu zjawisk społecznych itd. Nie ulega jednak wątpliwości, że statystyka społeczna wymaga zintegrowania umożliwiającego bardziej kompleksowe naświetlenie najważniejszych aspektów przemian dokonujących się w społeczeństwie.

Prace nad integracją statystyki społecznej i demografii podjęte zostały w organizacjach międzynarodowych przed kilkoma laty. Mówiąc o organizacjach międzynarodowych mam na myśli Konferencję Statystyków Europejskich EKG ONZ oraz Stałą Komisję Statystyczną RWP. W 1973 r. delegacja węgierska na dwudziestym pierwszym posiedzeniu Stałej Komisji Statystycznej RWP, które odbyło się w Warszawie, przedstawiła projekt systemu statystyki społeczno-demograficznej, oparty na systemie wskaźników dyskusowanych w ramach ONZ. Opracowanie węgierskie, przystosowane do warunków krajów RWP, konkretyzuje wiele spraw, jest również próbą wiązania proponowanych wskaźników społecznych z systemem wskaźników ekonomicznych, co ma

analizę przepływu ludności według poszczególnych stadiów życia człowieka. Przy pomocy tej metody będzie można określać np. wiek, wykształcenie i dochody migrantów z określonego regionu przed i po zmianie miejsca zamieszkania (według grup wieku i w zależności od wykształcenia), a także według grup i rodzaju zajęcia przed i po zmianie miejsca zamieszkania.

Przypomnijmy w tym miejscu, że pierwszą próbę oceny „warunków bytowych ludności”, w ujęciu regionalnym przy pomocy wskaźnika syntetycznego — podjęto w GUS w 1971 r. Wykorzystano w tym zakresie metodę analizy czynnikowej. Nawiasem mówiąc, w przygotowywanym opracowaniu metodę czynnikową zastosowano eksperymentalnie do dynamicznego badania zjawisk społeczno-

nych oraz podział ludności w podanych kategoriach według kwalifikacji zawodowych, grup zatrudnienia i galezi.

● **statystyki mobilności społecznej** — ilustrującej ruch członków społeczeństwa w grupach społeczno-zawodowych;

● **statystyki podziału dochodów, grup zamożności i struktury spożycia** — przedstawiającej podział indywidualnych zarobków i dochodów gospodarstw domowych oraz zmiany w grupach zamożności poszczególnych osób;

● **statystyki ochrony zdrowia** — gdyż poziom życia społeczeństwa zależy — obok dochodów — od stanu zdrowia ludności;

● **statystyki kultury** — obrazującej uczestnictwo społeczeństwa w różnego rodzaju działalności kultu-

stru ludności, opartego na technice komputerowej. Z tym wiąże się oczywiście znaczne koszty i trudności organizacyjne.

Doceniając znaczenie rejestrów ludności w kompleksowych analizach społeczno-demograficznych — w naszym kraju podjęto wstępne prace nad założeniem takiego rejestru pod nazwą „PESEL” (Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności).

W ramach tego systemu praktycznie uruchomiono już system „Magister”, którym objęto ludność z wykształceniem wyższym. Uruchomienie powszechnej elektronicznej ewidencji ludności powinno umożliwić — jak się przewiduje — dokonywanie analizy zmian stanu i demograficznej struktury ludności, a także przekształceń struktury społeczno-

świadzeń socjalnych, nateżeniem niektórych procesów patologii społecznej itp.

Uruchomienie elektronicznego rejestru ludności jest jeszcze u nas sprawą stosunkowo odległą. Dlatego też GUS podjął w pierwszym etapie fragmentaryczne nowe analizy oparte na szacunkach lub specjalnych badaniach reprezentacyjnych.

Przykładowo wspomnieć tu można bilanse absolwentów szkół różnych stopni uwzględniające problematykę dalszej nauki w zależności od pochodzenia społecznego, oparte częściowo na bieżącej sprawozdawczości, częściowo zaś na szacunkach.

Innym przykładem mogą być analizy zmian przynależności społeczno-zawodowej ludności w powiązaniu ze zmianami wykształcenia oraz migracji, oparte na wynikach badania reprezentacyjnego.

Przez dwa lata prowadziliśmy reprezentacyjne badania ludności aktywizującej się zawodowo (przystępującej do pierwszej pracy), które pozwoliły m. in. na zbadanie przepływów tej ludności ze szkolnictwa do pracy w gospodarce społecznej i na ustalenie znaczenia nowych kadr w procesie poprawy struktury wykształcenia zatrudnionych. Uzupełniane są też występujące jeszcze luki w źródłowym materiale statystycznym. Na przykład, w przeciwnieństwie do wielu krajów, w Polsce brakowało systematycznych informacji o strukturze społeczno-zawodowej i kwalifikacjach ludności migracyjnej i o przyczynach migracji. Obecnie zagadnienia te stanowią przedmiot szczegółowego badania reprezentacyjnego, a jednocześnie uzupełniona została o te cechy — oczywiście w formie uproszczonej — sprawozdawczość bieżąca.

Rozszerzono też w ostatnim czasie zakres informacji w sprawozdawczości z ruchu naturalnego, przy czym szczególnie podkreślił należyte szerokie wprowadzenie do statystyki ludności (w spisach ludności i w sprawozdawczości) szczegółowych przekrojów według kilkunastu grup społeczno-zawodowych. Rezultaty tych zmian będzie można szczegółowo ocenić w przyszłości. Niemniej już obecnie powstały szersze możliwości „ukompleksowienia” badań społeczno-demograficznych oraz przeprowadzenia nowych, ciekawych analiz, w których szerzej wykorzystywane są źródłowe informacje statystyki ludności ochrony zdrowia, oświaty, kultury itd.

WIĄZANIE INFORMACJI

MARIAN
KLIMCZYK

wielkie znaczenie w globalnych analizach i ocenach rozwoju społeczno-gospodarczego kraju i regionów.

W dotychczasowych dyskusjach wśród statystyków i demografów zwraca się uwagę na dwie możliwe metody budowy systemu statystyki społecznej. Pierwsza z nich zakłada wykorzystanie opracowanych już wskaźników i informacji statystycznych, przy czym może być w tym zakresie wykorzystywana zarówno analiza regresji czy korelacji (pomiędzy tymi wskaźnikami), jak i analiza czynnikowa, czy też analiza przy pomocy łańcuchów Markowa itp. Nie pozwala ona jednak na przeprowadzenie dokładnej analizy zjawisk i procesów społecznych. Druga metoda wymagać będzie w przyszłości gromadzenia danych przy pomocy specjalnych badań. Wyniki analizy będą jednak dokładne. Pierwszą metodę nazwano metodą wskaźnikową społeczną, drugą zaś — metodą zintegrowanych macierzy.

Druga metoda umożliwia obliczanie z roku na rok (lub w większych okresach) zasobów ludnościowych i ich charakterystykę z punktu widzenia strukturalnych zmian, przez

-ekonomicznych w przekrojach regionalnych.

System statystyki społecznej oparty na metodzie wskaźnikowej społecznej lub metodzie zintegrowanych macierzy może się składać z następujących podsystemów:

● **statystyki ludności** — charakteryzującej przede wszystkim procesy demograficzne, a będącej podstawą dla całego systemu statystyki społecznej;

● **statystyki oświaty** — charakteryzującej podział ludności z punktu widzenia poziomu wykształcenia, zmian zachodzących w tym zakresie, liczby osób uczących się, ich udziału w ogólnej liczbie ludności danego wieku, liczby osób studiujących, kosztów związanych z nauką w wyrażeniu „naturalnym” (liczba nauczycieli, pomieszczeń klasowych itd.) i pieniężnym (budżet);

● **statystyki zasobów pracy** — ukazującej z jednej strony podział ludności według wieku, zdolności do pracy oraz aktywności i bierności zawodowej, ruchu ludności w kategoriach aktywnych zawodowo i biernych zawodowo, posiadających własne źródło utrzymania i utrzymywa-

ralnej oraz wykorzystanie wolnego czasu;

● **statystyki mieszkaniowej** — poziom życia społeczeństwa wiąże się ściśle z warunkami mieszkaniowymi.

Wydaje się, że oprócz wymienionych ośmiu podsystemów, już obecnie powinno się zaliczać do systemu statystyki społecznej również statystykę patologii społecznej (alkoholizm, samobójstwa itd.) oraz statystykę ochrony środowiska.

Jednym z podstawowych zadań systemu statystyki społeczno-demograficznej jest wiązanie danych z różnych okresów, z różnych źródeł, na różne tematy przez odnośnienie ich do tych samych wspólnych jednostek obserwacji (osób, regionów). W tym zakresie kumulowanie informacji statystycznych o poszczególnych osobach powinno stać się podstawowym celem systemu statystyki społeczno-demograficznej. Jest to najlepsze rozwiązanie umożliwiającej analizę zmian struktury demograficznej społeczno-zawodowej i wielu innych cech charakteryzujących ludność. Rozwiązanie to nie jest jednak możliwe bez założenia centralnego reje-

-zawodowej, poziomu wykształcenia, sytuacji rodzinnej, w pewnym stopniu zdrowotnej, a nawet niektórych elementów materialnych warunków bytu ludności. Prace nad systemem „Pesel” uznane zostały za priorytetowe w rozwoju krajowego systemu informatycznego. Wszystkie informacje z bieżącej statystyki ludności (z dokumentów dotyczących małżeństw, rozwodów, urodzeń, zgonów i migracji) już obecnie opracowywane są w GUS centralnie na ETO. Rozwiązanie to umożliwiło założenie tzw. Sumarycznego Banku Danych Ludnościowych (Ba-da-sel), z którego uzyskuje się zaplanowane z góry tablice, jak również szereg opracowań doradczych dla odbiorców z zewnątrz. W najbliższej przyszłości przewiduje się poszerzenie tego banku oraz szersze jego wykorzystanie przez zwiększenie programów uniwersalnych.

Jednocześnie dodanie do banku informacji z innych dziedzin, nawet o charakterze jednorazowym, mogłoby umożliwić dokonywanie analiz zależności pomiędzy badanymi przebiegami demograficznymi a np. uprzemysłowieniem, rozwojem

ZAWÓD WYUCZONY — ZAWÓD WYKONYWANY

BARBARA KULCZYCKA

Wobec aktualnych trendów polityki zatrudnienia, kładącej nacisk przede wszystkim na sprawę jakości zasobów pracy i ich racjonalnego wykorzystania, jednym z podstawowych czynników warunkujących kierunek i jakość przekształceń struktury zatrudnienia jest wymiana zatrudnionych. Z tego punktu widzenia nie sposób nie doceniać wartości wszelkich informacji dotyczących grup odpływających i napływających do gospodarki. Ich bilans określa bowiem zakres i dynamikę przemian struktury według płci, kwalifikacji, grup społeczno-zawodowych itp.

Niestety, dokonanie porównania struktury pracowników dezaktywizujących się ze strukturą ogółu, jak również porównanie struktury napływających i odpływających pracowników jest niewykonalne z powodu braku odpowiednich informacji.

System sprawozdawczości dostarcza danych umożliwiających określenie bieżącego stanu zatrudnienia jedynie według niektórych cech: płci i wykształcenia według działów gospodarki narodowej oraz województw. Charakterystyka strumienia pracowników odpływających i napływających jest jeszcze uboższa.

Pracownicy przerywający pracę dzielą się na dwie kategorie: dezaktywizujących się czasowo oraz dezaktywizujących się zawodowo w sposób trwały. Pierwsza grupa to: powołani do zasadniczej służby wojskowej, kobiety przebywające na bezpłatnych urlopach macierzyńskich oraz wszyscy ci, którzy przerwali pracę z przyczyn zdrowotnych, rodzinnych i innych. Informacje o tej grupie są bardzo niekompletne, a te, które są dostępne, nie zawierają szeregu elementów istotnych z punktu widzenia charakterystyki struktury zatrudnienia. Pracownicy dezaktywizujący się w sposób trwały, a mianowicie przeniesieni na emeryturę lub zmarli, wyszczególnieni są w statystyce zatrudnienia ilościowo. Brak informacji na temat ich wykształcenia i zawodu. Nie istnieją również jakiegokolwiek informacje charakteryzujące pracowników, którzy trwale dezaktywizują się zawodowo z innych przyczyn.

Sytuacja w zakresie znajomości drugiego z elementów wymiany zatrudnionych, mianowicie nowych pracowników, jest zdecydowanie korzystniejsza. W statystyce ruchu zatrudnionych występują oni od 1965 r. i to w rozbięciu na dwie kategorie: absolwentów szkół poszczególnych szczebli przystępujących do pierwszej pracy oraz pozostałych „podejmujących pracę zawodową po raz pierwszy” (łącznie z mającymi przerwę w pracy dłuższą niż 3 lata). Druga kategoria ujmowana jest bez uwzględnienia poziomu wykształcenia.

Można oczywiście szacować liczebności grup zatrudnionych o poszczególnych cechach, nie wydaje się jednak, aby tego typu szacunki miały realną bieżącą wartość diagnostyczną, chociażby ze względu na duży stopień dowolności uwzględnianych czynników.

KWALIFIKACJE WYŻSZE, ALE...

W latach 1971—1972 przeprowadzone zostały przez GUS badania reprezentacyjne pracowników podejmujących pierwszą pracę w gospodarce społecznej. Wśród wielu innych informacji, dostarczyło ono bardziej szczegółowych danych na temat różnic pomiędzy strukturą pracowników wchodzących na rynek pracy w gospodarce społecznej a strukturą ogólną zatrudnionych. Zwrócono więc uwagę na rolę no-

wej kadry jako czynnika przekształceń społeczno-zawodowych.

W strukturze pracowników podejmujących pierwszą pracę, a więc wśród nowej kadry pracowniczej, udział kobiet w latach 1971—1972 był o ok. 14 pkt. wyższy niż wśród ogółu zatrudnionych. Poziom kwalifikacji pracowników wchodzących na rynek pracy znacznie przewyższa kwalifikacje pracowników już zatrudnionych. Wśród pracowników, którzy w 1972 r. rozpoczęli pracę zawodową w gospodarce społecznej, udział absolwentów wyższych uczelni był 1,88 raza większy niż wśród ogółu zatrudnionych. Analogiczne współczynniki dla pozostałych poziomów ponadpodstawowych wyniosły: dla zasadniczego zawodowego 1,74 i średniego 1,21. Natomiast udział pracowników bez wykształcenia ponadpodstawowego był o blisko połowę niższy (0,58).

Kwalifikacje rozpoczynających pracę kobiet okazały się wyższe od kwalifikacji rozpoczynających pracę mężczyzn (niższy udział pracownic bez kwalifikacji, wyższy udział absolwentów szkół średnich zarówno zawodowych, jak ogólnokształcących).

Należy również podkreślić, że jakkolwiek absolwenci różnego typu szkół ponadpodstawowych są wśród nowej kadry licznie reprezentowani, to jednak udział osób podejmujących pracę bez przygotowania zawodowego jest wciąż wysoki, blisko jedną trzecią stanowią osoby bez ukończonej szkoły ponadpodstawowej.

Przeobrażeniu struktury wykształcenia towarzyszą przemiany struktury społeczno-zawodowej. W tym zakresie dysponujemy najuboższym retrospektywnym materiałem porównawczym. Statystyka dostarcza co prawda możliwości analizy przekształceń, ale według uproszczonych i nieaktualnych już obecnie kategorii pracowników fizycznych i umysłowych. Rozszerzona, konstruowana z uwzględnieniem rodzaju i charakteru wykonywanego zawodu klasyfikacja grup społeczno-zawodowych zastosowana została na szerszą skalę w GUS dopiero przy opracowaniu wyników NSP 1970.

Struktura społeczno-zawodowa pracowników przystępujących do pierwszej pracy obciążona jest konsekwencjami wynikającymi ze specyfiki charakteru pierwszej pracy; stanowi ona właściwie dopiero punkt wyjściowy dla dalszego rozwoju zawodowego. Z tego względu określenie tendencji przekształceń struktury społeczno-zawodowej na podstawie statystycznej informacji z roku 1970 i charakterystyki nowej kadry pracowniczej w latach 1971 i 1972 jest trudniejsze niż w przypadku płci lub wykształcenia.

...LUDZI BEZ ZAWODU SPORO

Różnice udziału poszczególnych grup społeczno-zawodowych wśród ogółu zatrudnionych i wśród pracowników rozpoczynających pierwszą pracę wynikają z kumulacji różnorodnych czynników. Wykształcenie, czyli poziom wyuczony kwalifikacji nie jest warunkiem zaliczenia pracownika do takiej lub innej grupy społeczno-zawodowej. Przypadki niezgodności pomiędzy zawodem wyuczonym i wykonywanym zdarzają się stosunkowo często, stąd więc pozorowane sprzeczności polegające na jednoczesnym wzroście poziomu wykształcenia wśród nowej kadry i wzroście udziału grup pracowników niekwalifikowanych: pewien odsetek absolwentów szkół szczebli ponadpodstawowych podejmuje bowiem pracę na stanowiskach nie wymagających kwalifikacji.

Na zjawisko większego udziału grup niewykwalifikowanych wśród

nowej kadry w porównaniu ze strukturą ogółu zatrudnionych nie bez wpływu pozostaje także obecność wśród nich osób starszych, szczególnie kobiet bez wykształcenia i wyuczonego zawodu, jak również napływ nisko kwalifikowanej kadry z rolnictwa indywidualnego.

Mniejszy odsetek pracowników administracyjno-biurowych wśród nowej kadry jest wynikiem ogólnej tendencji ograniczania przyrostu tej grupy powodującej stopniowe zmniejszenie jej udziału w strukturze zatrudnienia.

Przyrost grupy specjalistów w zawodach technicznych tłumaczyć można specyfiką rekrutacji: w skład grupy tej wchodzi zarówno inżynierowie i technicy, jak i mistrzowie zatrudnieni w produkcji, którzy do swych funkcji dochodzą stopniowo, rozpoczynając często pracę na stanowiskach robotniczych.

Stąd również w strukturze nowo zatrudnionych większy niż wśród ogółu zatrudnionych jest udział robotników w zawodach przemysłowych, budowlanych i pokrewnych. Należy się liczyć z faktem, że w przyszłości część ich przejdzie drogą

awansu do grupy personelu technicznego średniego, a nawet wyższego szczebla.

Sytuacja specjalistów w zawodach nietechnicznych wygląda z reguły inaczej. Kariera zawodowa w ich przypadku przebiega od początku w ramach jednej grupy społeczno-zawodowej: do tej samej grupy zaliczone są zarówno pielęgniarce, jak lekarze, stażyści na uczelniach i profesorowie wyższych uczelni. Niższy udział grupy pracowników zatrudnionych w zawodach związanych z transportem i łącznością oraz handlem i usługami nieprzemysłowymi ma związek m. in., ze stosunkowo niewielką atrakcyjnością tych zawodów pod względem materialnym, warunków pracy oraz możliwości dalszego rozwoju zawodowego (przynajmniej w momencie realizacji badania).

WYKORZYSTANIE KADR

Posiadać świadectwa lub dyplomy wówczas ma wartość optymalną dla gospodarki narodowej, kiedy praca przez niego wykonywana jest adekwatna do zakresu i kierunku kwalifikacji. Badania GUS uwzględniły problem relacji pomiędzy zdobytymi w trakcie nauki kwalifikacjami a charakterem podjętej pracy. Posłużono się przy tym z jednej strony informacjami o rodzaju i kierunku ukończonej szkoły, z drugiej zaś przynależnością do grup społeczno-zawodowych w momencie podjęcia pracy.

Oczywiście, analiza taka traktując o jednym z aspektów sprawy, bynajmniej nie wyczerpuje całości problemu wykorzystania kadr kwalifikowanych. Mogło się zdarzyć, że wśród pracowników zakwalifikowanych do grupy zatrudnionych zgodnie z kwalifikacjami znaleźli się również tacy, którzy w rzeczywistości wykonywali

pracę co prawda w zawodzie związanym ze specjalnością wyuczoną, ale na stanowisku nie wymagającym kwalifikacji, jakie zdobyli w trakcie procesu kształcenia. Jednocześnie dla pewnej liczby przypadków zakwalifikowanych jako nie spełniające kryterium „zgodności”, z kolei brak owej zgodności mógł być pozorny. Np. sytuacja absolwenta technikum chemicznego zatrudnionego w zawodzie sprzedawcy może okazać się prawidłowa jeśli sklep, w którym pracuje, jest specjalistycznym, branżowym sklepem chemicznym.

Dla pełnego odzwierciedlenia stopnia wykorzystania kwalifikacji zawodowych należałoby dokonać konfrontacji zakresu czynności faktycznie wykonywanych w czasie pracy (abstrahując od ogólnej nomenklatury zawodowej) z zakresem umiejętności wyniesionych ze szkoły.

Wyniki nawet tak niedoskonałego badania wskazują jednak na ogromne w niektórych przypadkach rozmiary marnotrawienia potencjału kwalifikacji. Stosunkowo najmniejszą rozmiar przybiera ono w przypadku absolwentów wyższych uczelni, gdzie w niektórych kierunkach liczba zatrudnionych zgodnie z kwalifikacjami na 100 zatrudnionych przekracza 98, a najniższe współczynniki zgodności kierunku zatrudnienia z kierunkami wykształcenia sięgały 70 (czyli „straty” wyniosły około 30 proc.).

W przypadku absolwentów szkół średnich i pomaturalnych oraz zawodowych zatrudnieni niezgodnie z kwalifikacjami stanowili od kilku do 90 proc. absolwentów poszczególnych kierunków przystępujących do pierwszej pracy.

Ogólnie rzecz biorąc, najwyższe wskaźniki rozbieżności charakterystyki absolwentów szkół średnich i pomaturalnych, pośrednie absolwentów zasadniczych szkół zawodo-

wych, a najniższe absolwentów szkół wyższych. Źródła takiego układu można szukać w specyfice sytuacji absolwentów szkół poszczególnych szczebli w powiązaniu z bilansem ewentualnych strat i zysków związanych ze zmianą zawodu.

Podejmujący pracę absolwenci zasadniczych szkół zawodowych w ponad 90 proc. zatrudnieni są w charakterze pracowników fizycznych, do czego zresztą przygotowują ich szkolenia. Ukończenie studiów wyższych wymaga największego nakładu czasu i wysiłku, a ponadto umożliwia osiągnięcie najwyższego stopnia specjalizacji. W takiej sytuacji odejście od zawodu pociąga za sobą bardzo duże straty. Ujmując sprawę w kategoriach ekonomicznych, przekwalifikowanie w tych warunkach najcięższe „nie kalkuluje się” samemu absolwentowi. Popadło absolwentów wyższych uczelni obowiązującej rygorystycznie egzekwowana sterowana polityka zatrudnienia.

Natomiast średnie wykształcenie umożliwia podjęcie bez większego trudu i „kosztów” dodatkowych prac w charakterze pracownika umysłowego, nawet w zawodzie innym niż zawód wyuczony. Można zaryzykować twierdzenie, że im większa szansa podjęcia po ukończeniu szkoły pracy zgodnej z kwalifikacjami o charakterze „umysłowym”, tym większa wśród absolwentów szkół średnich tendencja do zatrudnienia zgodnie z kwalifikacjami.

Spśród pięciu kierunków o najwyższym wskaźniku jedynie absolwenci jednego kierunku zatrudnieni zostali w przeważającej mierze na stanowiskach pracowników fizycznych, zgodnie z kierunkami wykształcenia. Przedstawiciele wielu innych specjalności skłonni byli natomiast raczej do podjęcia pracy umysłowej, niezgodnej z kwalifikacjami, aniżeli fizycznej dającej szanse wykorzystania nabytych umiejętności zawodowych.

Przypuszczać można, że nie bez znaczenia dla powstania omawianych rozbieżności są również kwestie natury materialnej. Absolwenci często podejmowali pierwszą pracę w charakterze stażystów, których zarobki kształtują się na niższym poziomie aniżeli zarobki osób przystępujących do pierwszej pracy w innym charakterze.

Zastanawiające były również niewspółmierne niekiedy do poziomu kwalifikacji zarobki pracowników legitymujących się wykształceniem podstawowym. W porównaniu z wynagrodzeniem absolwentów szkół zasadniczych zawodowych i średnich były one przeciętnie wyższe; mniej było wśród nich najniższych kwalifikowanych pracowników o najniższych grupach uposażenia.

Wykształcenie zwiększa szanse osiągnięcia wyższych zarobków w dalszej perspektywie. Być może jednak wzrost zarobków w pewnych przypadkach przebiega zbyt wolno lub jest zbyt niski, skoro bardziej opłacalne staje się podjęcie pracy lepiej płatnej, chociaż nie wymagającej kwalifikacji. Byłaby to druga, tym razem nie prestiżowa, lecz ekonomiczna przyczyna omawianego zjawiska.

Trzecia zasługująca na podkreślenie przyczyna tkwi we wzajemnym stosunku podaży i popytu fachowców określonej branży w granicach terytorium, na którym działają (badanie z 1971 r. wykazało, że ruchliwość terytorialna absolwentów szkół średnich wiążąca się z podejmowaniem pracy jest minimalna).

Należy jednak podkreślić, że pewna część przypadków niezgodnego z wykształceniem zatrudnienia wiąże się z cechami poszczególnych zawodów, ich „wymiennością”, która umożliwia w stosunkowo krótkim czasie i tanio przeszkolenie przed podjęciem pracy w pokrewnej specjalności. Wymienność owa wedle niektórych opinii jest nieodłączną cechą kształcenia przyszłości.

Przy takim założeniu szkodliwe byłoby jedynie drastyczne przypadki rozbieżności pomiędzy zawodem wyuczonym a wykonywanym. Jak np. wykonywanie przez absolwentów szkół prac nie wymagających żadnych kwalifikacji, podczas gdy pozostałe świadczące o zdolnościach adaptacyjnych absolwentów.

*) „Pracownicy podejmujący pierwszą pracę w gospodarce społecznej” — „Statystyka Polska”, w przygotowaniu.



Zbyt wysoki jest wciąż jeszcze udział pracowników bez kwalifikacji wśród nowej kadry Fot. S. ZUBCZEWSKI

NIE WSZERZ LECZ W GŁĘB

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

stosowanych w badaniach społecznych i w statystyce społecznej, powinien być podział oparty na źródle utrzymania, rodzaju wykonywanej pracy i charakterze stosunków pracy, określonych przede wszystkim formą własności warsztatu pracy.

Na takich kryteriach opierają się wprowadzane do statystyki szczegółowe klasyfikacje grup społeczno-zawodowych. Ale nawet najbardziej ogólne podziały, stosowane przez GUS w odniesieniu do ludności, wymagają ujednolicenia i konsekwentnego stosowania. Weźmy np. naj-

bardziej podstawowy podział na biernych i czynnych zawodowo, który — zdawałoby się — nie powinien być wieloznaczny. Biuro Spisów GUS wprowadziło w opracowaniu NSP 1970 r. uzasadnione merytorycznie rozróżnienie pomiędzy ludnością „czynną zawodowo”, a nieco węższą kategorią ludności „pracującej”. Do ludności „pracującej” zalicza się tylko te osoby, których praca stanowi główne źródło utrzymania. Do „czynnych zawodowo” zalicza się natomiast zarówno wszystkich pracujących, jak i te osoby mające niezarobkowe główne źródło utrzymania (np. emeryturę, rentę), które mają stałą pracę stanowiącą jednak tylko dodatkowe źródło utrzymania (np.

tw. „pół etatu” posiadane przez rencistę).

Trzeba przyznać, że pojęcia „czynny zawodowo” i „pracujący” są mylone nawet w niektórych analizach statystycznych, bowiem przy korzystaniu z danych NSP użytkownicy wykazują skłonności zaliczania do czynnych zawodowo tylko te osoby, których praca stanowi główne źródło utrzymania. Jest to oczywiście pojęcie błędne, obniża się bowiem w ten sposób liczbę ludności trwale zaangażowanej w gospodarce narodowej. Specyficzne rozwiązanie przyjęto też np. w badaniach budżetów rodzinnych, traktując jako bierną zawodowo osoby pracujące poza rynkiem w niepełnym wymiarze czasu.

Problemy rodzi również przeliczenie czynnych zawodowo na pełnozatrudnionych, niezbędne chociażby przy obliczaniu społecznej wydajności pracy, czy też dla zobrazowania wielkości zasobów pracy zaangażowanych przez gospodarkę narodową, a także podział ludności według rolniczych i pozarolniczych źródeł

utrzymania. Podstawową sprawą jest tu wyodrębnienie ludności „drużawowej”.

ANACHRONICZNY PODZIAŁ

Jednym z ważniejszych podziałów stosowanych w statystyce ludności czynnej zawodowo jest podział na grupy, które zgodnie z dotychczasową tradycją nazywane są społecznymi. Chodzi tu o statystyczne rozumienie grupy społecznej. Nie jest ono bowiem zgodne z pojęciem grupy społecznej używanym w naukach społecznych, ani też stosowanym potocznie. W statystyce grupy społeczne to duże zbiorowości wyodrębnione przez charakter „stosunku pracy” i związane z nim stosunek do środków produkcji. Wyodrębnia się więc: pracowników; członków spółdzielni pracy i rolniczych spółdzielni produkcyjnych; pracujących na rachunek własny; pozostałych czynnych zawodowo (np. ajenci, chałupnicy).

Podział ten jest w różnych opracowaniach różnie komasowany.

Pracownicy dzieleni byli często na fizycznych i umysłowych. Pozostawało to w całkowitej zgodzie z podstawowym kryterium, jakim był charakter stosunku pracy, bowiem obie grupy różniły się formalnymi zasadami prawnymi określającymi ich uprawnienia pracownicze.

Wydzielanie grup pracowników fizycznych i umysłowych ma długą tradycję w statystyce nie tylko polskiej, ale i większości innych krajów. Podział ten był nieraz utożsamiany z podziałem na klasę robotniczą i inteligencję pracującą, aczkolwiek prowadzone dyskusje nie doprowadziły do ujednolicenia poglądów, czy utożsamianie takie było słuszne. Ostatnio zdają się przeważać poglądy przeciwnie.

Przedstawiciele nauk społecznych dochodzą zresztą do wniosku, że w ogóle charakter klas społecznych i złożoność stosunków społecznych oraz społecznego podziału pracy uniemożliwiają jednoznaczne i dokładne określenie granic międzyklasowych, mogących znaleźć zastosowanie

w badaniach statystycznych. Następuje coraz dalej idące upodobienie się charakteru pracy i położenia społecznego różnych grup zaliczanych do klasy robotniczej i inteligencji pracującej, powstaje też znaczny liczebny margines grup „granicznych” i).

Tak więc podział na pracowników fizycznych i umysłowych zbliża się tylko do podziału na klasę robotniczą i inteligencję. Jego znaczenie dla badań różnicowania społecznego lub dla analiz struktury zatrudnienia maleje. Stało się ono jeszcze bardziej wątpliwe po zniesieniu formalno-prawnych różnic pomiędzy nimi przez nowy kodeks pracy.

Mając jednak na względzie szczególną rolę pełnioną przez klasę robotniczą i przez inteligencję pracującą w systemie społeczeństwa socjalistycznego, nie można abstrahować w badaniach statystycznych od podziałów wyróżniających podstawowe trzony tych dwóch grup i zbliżających się w pewnym stopniu do podziału między nimi, nawet jeśli przybliżenie będzie dość znaczne

ostatnie lata przyniosły bardzo duże ożywienie badań statystycznych mieszkalnictwa i jego społecznych aspektów. Jesteśmy w tej dziedzinie w lepszej na ogół sytuacji niż inne kraje socjalistyczne i niż większość krajów zachodniej Europy. Badania statystyczne wyszły więc na przeciw zamówieniu społecznemu, które wynika nie tylko z wagi mieszkaniowych problemów i szerokiego zainteresowania nimi opinii publicznej, lecz również jest związane z aktywizacją polityki mieszkaniowej i naciskiem, jaki w obecnej fazie rozwoju społeczno-gospodarczego został położony na sprawę mieszkaniową.

Zrównowolony rozwój badań statystycznych w tym zakresie ma jednak swoje wady, nie zawsze równomiernie pokrywa pola badawcze i nie jest wewnętrznie skoordynowany.

Najlepiej i najszerszej rozwinięte są badania statystyczne typu tradycyjnego, dotyczące sytuacji i potrzeb. Natomiast brak wciąż danych umożliwiających analizę efektywnego zapotrzebowania na mieszkania ze strony ludności i stopnia zaspokojenia tego zapotrzebowania przez rozdzielanie mieszkań i wymianę. Brakuje też danych o wydatkach na mieszkanie i obciążeniu z tego tytułu oraz pomocy udzielanej ze społecznych funduszy dla ludności w związku z uzyskaniem mieszkania i opłatami za użytkowanie mieszkania.

Rozwinięcia wymagają również badania typu interdyscyplinarnego — związków między mieszkaniem, warunkami i potrzebami mieszkaniowymi a migracjami ludności, migracjami wahałkowymi itd.

Specyficzną cechą problematyki mieszkaniowej jest powolność przemian zachodzących zarówno w wielkości zasobów, ich strukturze jakościowej, jak i w poziomie oraz stopniu zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych. Jest to konsekwencja stosunkowo niewielkiej wagi ilościowej przyrostu rocznego zasobów w stosunku do istniejącej masy tych zasobów. Rozmiary budownictwa wynoszą nie więcej niż 2—3 proc. stanu zasobów rocznie i rzadko te granice przekraczają również w kra-

Czynnikiem który rzuca na program i metody badań jest niewątpliwie złożony system zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, jaki wytworzył się w naszym kraju. W wyniku historycznego rozwoju w związku z założeniami polityki mieszkaniowej oraz zadaniami społeczno-gospodarczymi powstało w naszym kraju kilka kręgów zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, różniących się pomiędzy sobą tytułem zamieszkiwania, różnymi prawami i obowiązkami użytkowników i właścicieli mieszkań, różnym poziomem obciążeń kosztami mieszkania i różnym udziałem subwencji z funduszy państwowych i społecznych, obniżających cenę mieszkania poniżej jego społecznego kosztu. Odrębne kręgi tworzą mieszkańcy zasobów państwowych, dalej prywatnych zasobów czynszowych, następnie spółdzielcy z różnymi zależnościami od typu mieszkania lokatorskiego lub własnościowego. Odrębny wreszcie krąg stanowi ludność zamieszkała w domach stowarzyszeń własności indywidualnej, przy czym znaczenie ma tu jeszcze podział na ludność rolniczą i nierolniczą.

Najniższe obciążenie z tytułu mieszkania ponoszą użytkownicy mieszkań państwowych, pośredni w stosunku do kosztu społecznego — spółdzielcy korzystający z subwencji udzielonej przez państwo w formie umorzeń, kredytu bezprocentowego lub niskoprocentowanego, jak również z pomocy w zakresie terenów budowlanych. Najwyższy koszt mieszkania dla użytkowników występuje w zasobach indywidualnych, gdzie, jeśli nie liczyć pomocy kredytowej wymagającej zwrotu i nie mającej powszechnego charakteru, pełny koszt budowy i utrzymania jest pokrywany z dochodów osobistych mieszkańców.

Według orientacyjnych przeliczeń udział mieszkań należących do poszczególnych kręgów przedstawiał się w r. 1970, jak następuje: zasoby państwowe — 35,2 proc.; zasoby czynszowe, prywatne — 9,7 proc.; zasoby spółdzielcze — 6,9 proc.; zasoby indywidualne: ludności rolniczej — 9,2 proc.; ludności rolniczej — 40



...najniższą jakość mieszkań reprezentują zasoby indywidualne

Fot. A. JAŁOSINSKI

ZMIANY W SYTUACJI MIESZKANIOWEJ

ADAM ANDRZEJEWSKI, WANDA CZECZERDA

jach o wysokim poziomie rozwoju ekonomiczno-społecznego i wysokim poziomie budownictwa mieszkaniowego.

W Polsce w r. 1974, w którym odano do użytku najwyższą liczbę nowych mieszkań, rozmiary budownictwa wynosiły 2,9 proc. stanu zasobów, a przyrost netto po potrąceniu ubytków wynosił 2,4 proc. stanu wyjściowego. Procesy przemian ilościowych, a tym bardziej strukturalno-jakościowych, są znacznie powolniejsze niż w innych dziedzinach warunków bytu. Z tego względu badania obejmujące całość zasobów i całą populację zarówno o powszechnym, jak i reprezentacyjnym charakterze mogą być dokonywane rzadziej nawet w okresach dziesięcioletnich.

Natomiast bardzo dużą wagę posiadają dane dotyczące wielkości i struktury przyrostów zasobów, ich ubytków, grup ludności oczekujących na mieszkania i otrzymujących te mieszkania itd. Uwagi te dotyczą również z pewnymi modyfikacjami znaczenia badań nad ceną mieszkań nowo budowanych, wydatkami związanymi z ich pozyskaniem i opłatami za użytkowanie.

Ogólnie mówiąc, w większym na ogół stopniu niż w innych dziedzinach badań społecznych, ważna jest analiza elementów zmiennych zarówno w sytuacji mieszkaniowej, jak i w czynnikach określających i warunkujących poziom zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych. Sprawa ta nie jest, jak się wydaje, wystarczająco doceniana ani w metodyce badań statystycznych, ani też w problematyce badawczo-naukowej.

proc. W r. 1974 udział zasobów spółdzielczych wzrósł do 11,1 proc.

Jest charakterystyczne, iż jakość mieszkań nie odpowiada na ogół cenę mieszkania ponoszonej przez użytkowników. Najwyższe obciążenia i najniższą jakość reprezentują zasoby indywidualne. W zasobach państwowych i spółdzielczych o znacznie wyższej jakości, cena mieszkania dla użytkownika jest, zwłaszcza w budownictwie standardowym państwowym, znacznie niższa.

Podział na kręgi nie ma też określonego związku ze strukturą społeczno-zawodową i z sytuacją materialną ludności je zamieszkującej. Relatywnie najwyższy udział ludności robotniczej występuje w najkrośtowniejszym kręgu zasobów indywidualnych. Najwyższy udział ludności należący do grupy pracowników umysłowych, zwłaszcza inteligencji (pracownicy umysłowi z wyższym wykształceniem) występuje w zasobach spółdzielczych oraz w zasobach państwowych. W miastach np. spośród ogółu gospodarstw domowych, gdzie głową rodziny był pracownik fizyczny, około 12 proc. gospodarstw zajmowało mieszkania spółdzielcze, 54 proc. mieszkania państwowe i 22 proc. zasoby indywidualne (bez zasobów czynszowych).

Odpowiednie dane dla gospodarstw pracowników umysłowych kształtowały się w r. 1970 następująco: przeszło 22 proc. zamieszkiwało w mieszkaniach spółdzielczych, 56 proc. w mieszkaniach państwowych i około 13 proc. w zasobach indywidualnych.

Wydać się, że uwzględnienie podziału na grupy zasobów i kręgi zaspokajania potrzeb jest niezmierznie ważne dla społecznej analizy sytuacji mieszkaniowej, która służy formułowaniu wniosków co do kierunków polityki mieszkaniowej.

Trzeba podkreślić, że po raz pierwszy w Polsce dysponujemy tak obszernym materiałem informacyjnym na temat zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych według gospodarstw domowych. W świetle doświadczeń analitycznych wydaje się jednak, że wymaga przedyskutowania system kwalifikacji gospodarstw domowych oraz typologia rodzin. Z punktu widzenia potrzeb mieszkaniowych powinna ona odzwierciedlać cykl rodzinny i jego zmienność, które decydują w znacznym stopniu o ewolucji potrzeb mieszkaniowych. Nie zawsze w obecnym układzie wyniki badań masowych pozwalają na wyodrębnienie i analizę sytuacji potrzeb mieszkaniowych określonych, charakterystycznych z punktu widzenia wielkości, grup ludności, jak np. młode małżeństwa, rodziny wielodzietne, ludzie starzy, samotne osoby pracujące itd.

Badania masowe przyniosły również, podobnie jak badania specjalne, po raz pierwszy materiały, pozwalające na analizę warunków mieszkaniowych zależnie od społeczno-zawodowej przynależności mieszkańców. W kolejnych publikacjach i w kolejnych badaniach został znacznie rozszerzony zarówno zakres informacji mieszkaniowej, jak i klasyfikacja grup społeczno-zawodowych. Wydaje się, że obok informacji o

grupie zasobów wielkości mieszkań i ich zaludnieniu sprawa wyposażenia mieszkań i wieku zasobów powinna stanowić podstawowy zakres informacji ogólnie dostępnych. Podobnie w klasyfikacji społeczno-zawodowej obok kryteriów dotychczas stosowanych (grupa społeczno-zawodowa, wykształcenie) należałoby wprowadzić jeden lub dwa przedziały wiekowe oraz stan cywilny.

Również pogłębionej analizy wymagają warunki mieszkaniowe ze specjalnym uwzględnieniem składu społeczno-zawodowego wszystkich gospodarstw domowych wspólnie zamieszkujących.

W grupie tej wg. wyników spisu z 1970 r. znajdowało się około 13 proc. mieszkań, a zamieszkiwało je około 25 proc. gospodarstw domowych. Pozostały one niemal nie rozszerzowane.

Tego samego rodzaju przekroje i klasyfikacje powinny być wprowadzone do badań w zakresie rozdziału mieszkań i wymiany mieszkań.

Niezbędne wydaje się rozszerzenie badań na temat poziomu wydatków i obciążeń związanych z zaspokojeniem potrzeb mieszkaniowych oraz zakresu i zasięgu pomocy państwa. Punktem wyjścia dla rozważań powinno być, jak się wydaje, sprzeczenie pojęcia ceny mieszkania dla użytkownika oraz klasyfikacji wydatków na mieszkanie. Cena ta, a w związku z tym i niektóre elementy wydatków na mieszkanie kształtują się różnie w poszczególnych grupach zasobów mieszkaniowych i w kręgach ludności korzystającej z tych

zasobów. W zasobach spółdzielczych i indywidualnych cena mieszkania ma charakter dwuczłonowy. Wkład mieszkaniowy lub budowlany, koszt budowy lub nabycia stanowią jeden człon, bieżące opłaty w związku z utrzymaniem i eksploatacją mieszkania drugi człon tej ceny (w domu indywidualnym odpowiednie koszty).

W zasobach państwowych cena mieszkania pokrywa się w zasadzie, jeśli nie liczyć kaucji, z płaconym czynszem. Sytuację komplikuje problem spłaty kredytów oraz wkład pracy własnej. Dalszy czynnik komplikujący stanowią celowe oszczędności gromadzone na przyszłe mieszkanie. Są to sprawy metodologicznie trudne. Bez rozwiązania ich jednak rejestrowane pozycje wydatków na mieszkanie nie oddają ani wysiłku ludności i rzeczywistego jej obciążenia z tytułu uzyskania i korzystania z mieszkania, ani też nie stanowią dla państwa i polityki państwowej miarodajnej wskazówki dla działań typu ekonomicznego i społecznego.

Zakres i zasięg pomocy udzielonej przez państwo gospodarce mieszkaniowej jako gałęzi gospodarki narodowej oraz bezpośrednio ludności w celu umożliwienia jej zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych jest bardzo znaczny i wynika z ogólnych założeń społecznych państwa socjalistycznego. Środki użyte na pomoc są wypracowane przez ludność, a pomoc oznacza transfer pomiędzy różnymi grupami ludności (na ogół uprzywilejowane są grupy lepiej mieszkające). Jest to problem bardzo

interesujący. Od wielu lat postulowane jest przejście od form pomocy, które dawkują jej rozmiary głównie zależnie od inwestora i rodzaju budownictwa na formy pomocy, uwzględniające szerszą sytuację materialną mieszkańców. Tego rodzaju pomoc jest bardziej ekonomiczna a zarazem społecznie sprawiedliwsza. Musiałaby być wyraźnie związana z poziomem zarobków lub dochodów rodziny i traktowana jako pomoc okresowa w czasie, gdy rodzina, ze względu na swą sytuację materialną, jej wymaga.

System pomocy typu socjalnego wymaga dobrej charakterystyki ekonomicznej i społecznej rodziny otrzymujących mieszkania, jak również rozwinęcia statystyki finansowej w dziedzinie udzielanych kredytów, budowlanych i innego typu pomocy dla budujących mieszkania, bądź dla ubiegających się o mieszkania spółdzielcze i państwowe.

Tymczasem dotychczas nie tylko nie są publikowane dane charakteryzujące ekonomiczne i społeczne cechy osób korzystających z pomocy, ich stan rodzinny i inne cechy demograficzne, lecz również brak danych dotyczących liczby udzielonych kredytów, umorzeń, struktur wysokości pożyczek, dopłat itp.

Należałoby ustalić też i koordynować zakres badanych informacji dotyczących mieszkań rozdzielanych i gospodarstw je otrzymujących z najbardziej podstawowymi cechami spisowymi w zakresie demograficznym i społeczno-zawodowym.

Mechanizm zaspokajania potrzeb mieszkaniowych jest oczywiście zbyt złożony, aby można było w ten sposób wprowadzać bilanse zmian w strukturze warunków i potrzeb mieszkaniowych. Jednakże statystyka rozdziału i wymiany mieszkań powinna orientować o kierunkach przemian zachodzących w warunkach mieszkaniowych ludności zarówno jeśli idzie o zasób nowy, jak i zasób istniejący. Braki tego rodzaju rzucają zarówno na możliwości analiz społecznych, jak i analiz ekonomicznych oraz badań preferencji mieszkaniowych ludności.

i wywołać będzie uzasadnione wątpliwości.

Zagadnienie wyodrębniania robotników lub pracowników fizycznych oraz inteligencji pracującej lub pracowników umysłowych nie wyczerpuje szeregu dyskusyjnych spraw związanych z podziałem na „grupy społeczne”. Odrębną kwestię stanowi zagadnienie członków spółdzielni pracy i rolników spółdzielni produkcyjnych. Specyficzny stosunek tej grupy do środków produkcji, stanowiących wprawdzie własność społeczną, lecz nie ogólnospołeczną, sprawia, że zajmuje ona osobne miejsce w strukturze społecznej i wyodrębniana jest w wielu badaniach statystycznych. Obserwuje się jednak tendencję do coraz większego upodabniania sytuacji zawodowej i społecznej członków spółdzielni do sytuacji pracowników pozostałych sektorów gospodarki — uspołecznionej. Wielu z nich nawet dokładnie nie orientuje się, czy są pracownikami spółdzielni czy ich członkami. Powodowało to m. in. zaniżenie liczby spółdzielców w wynikach spisów

powszechnych. Z tego powodu służnie wydaje się zaniechanie wyodrębniania członków spółdzielni w osobną grupę i traktowanie ich jak części składowej grupy pracowników.

Specyficzna pozycja w strukturze społeczeństwa zajmują indywidualni rolnicy. Jest to w Polsce grupa bardzo duża, o wielkim znaczeniu ekonomicznym, a jednocześnie posiadająca własną tradycję i poczucie odrębności. Sytuacja społeczna oraz rola w systemie społecznym rolników indywidualnych znacznie różni się od sytuacji pracujących na rachunek własny poza rolnictwem. Dlatego też w wielu opracowaniach statystycznych dzieli się na dwie części grupę pracujących na rachunek własny, wyodrębniając indywidualnych rolników oraz pozostałych. Innym podziałem omawianej grupy jest podział na pracujących na rachunek własny oraz osoby stale im pomagające.

Przedstawione przykłady świadczą, że zlikwidowanie formalnego podziału na pracowników fizycznych i umysłowych stwarza konieczność opar-

cowania nowych jednolitych kryteriów tego podziału, zapewniających porównywalność danych statystycznych.

Klasyfikacja „grup społecznych” oddaje najbardziej podstawowe podziały pracującej ludności. Głębsza analiza wymaga jednak zastosowania znacznie bardziej szczegółowych grupowań.

PRÓBA USYSTEMATYZOWANIA

Obecnie w Głównym Urzędzie Statystycznym prowadzone są prace nad przygotowaniem klasyfikacji grup społeczno-zawodowych, mającej zastosowanie w statystyce zatrudnienia. Będzie ona oczywiście musiała stanowić element jednolitego systemu klasyfikacji o różnym stopniu ogólności i o różnym zakresie przedmiotowym.

Opracowana klasyfikacja pracowników gospodarki uspołecznionej wyodrębni przede wszystkim grupę robotników i pozostałych pracow-

ków. Robotnicy dzieleni są na wykwalifikowanych, przyuczonych i niewykwalifikowanych, natomiast pozostali pracownicy na kadrę kierowniczą, innych specjalistów (personel koncepcyjny i twórczy) oraz personel wykonawczy. Kryterium podziału stanowi przy tym nie posiadanie wykształcenia, lecz charakter wykonywanej pracy, wymagającej określonych kwalifikacji.

Ostateczny kształt tej klasyfikacji nie jest jeszcze ustalony, niemniej rysuje się już wyraźnie potrzeba zastosowania w niej — w niektórych badaniach — dodatkowego kryterium podziału w postaci charakteru wykonywanego zawodu. Tylko w ten sposób możliwe bowiem będzie nawiązanie do danych spisowych i wyników innych badań, a także dokonywanie prób międzynarodowych porównań struktury społecznej.

Efektom zastosowania jednolitych klasyfikacji ludności w wielu różnych badaniach statystycznych będzie uporządkowanie statystyki społecznej, w wyniku którego różnorodne dane staną się w stosunku do

siebie komplementarne. Pozwoli to na badanie współzależności pomiędzy różnymi cechami tych grup i pogłębienie w ten sposób znajomości zróżnicowania społecznego. Zróżnicowania w zakresie wielu cech, np. wykształcenia, warunków materialnych, cech demograficznych, uczestnictwa w kulturze, korzystania ze świadczeń socjalnych, poziomu zdrowotności itp. Do tej pory oficjalna statystyka mało dawała materiałów, opracowanych zgodnie ze sprzecywanymi wyżej wymaganiami. W ostatnim okresie sytuacja wyraźnie się poprawia, choć nie tak szybko, jak można byłoby oczekiwać.

Dziedziną badań, w której dotychczas bardziej szczegółowe klasyfikacje społeczno-zawodowe torują sobie drogę z dużym trudem, są statystyczne badania warunków bytu. Dotyczy to zarówno struktury i wysokości dochodów oraz spożycia, jak i różnicujących się kosztów utrzymania. Ważnym krokiem w tej dziedzinie było opracowanie danych NSP 1970 r. o warunkach mieszkaniowych ludności w przekroju grup społeczno-

zawodowych¹⁾, niemniej pozostało jeszcze bardzo wiele innych elementów warunków bytu, które bada się wyłącznie w bardzo grubych, uproszczonych podziałach, a które można by — choćby początkowo jedynie na próbę — opracowywać w przekrojach bardziej szczegółowych.

Odrębnym celem stosowania dokładniejszych klasyfikacji grup społeczno-zawodowych jest badanie przekształceń samej struktury społeczno-zawodowej. Niezależnie od tego, że stanowi ona kanwę do pogłębionych badań zróżnicowania społecznego, jest sama jego podstawowym wymiarem. Może być przy tym traktowana jako wyraz zarówno stosunków społeczno-politycznych, jak i jako cecha charakteryzująca rozwój gospodarczy.

KRZYSZTOF ZAGÓRSKI

¹⁾ J. Szczepański (red.). Narodziny socjalistycznej klasy robotniczej. Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa 1974 r., s. 30.
²⁾ D. Koźlik: Warunki mieszkaniowe grup społeczno-zawodowych. „Wiadomości Statystyczne” 1975 r. (w druku).

SPORO instytucji zajmuje się zbieraniem i opracowywaniem danych liczbowych o ochronie zdrowia. Dane ogólne na ten temat są w rocznikach statystycznych GUS i wydawanym co dwa lata (począwszy od 1969 r.) Roczniku Statystycznym Ochrony Zdrowia oraz w rocznikach statystycznych Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Poza tym są jeszcze roczniki statystyczne regionów oraz opracowania terenowych zakładów statystyki medycznej.

Można by więc sądzić, że czego jak czego, ale informacji o służbie zdrowia nam nie brakuje i stwarzają one dostateczne podstawy kształtowania polityki ochrony zdrowia i metod jej realizacji. A jednak właśnie z punktu widzenia potrzeb diagnozy stanu i tendencji rozwojowych ochrony zdrowia „branżowa” informacja statystyczna, dotycząca stopnia zaspokajania potrzeb ludności na świadczenia medyczne i ich społecznej efektywności wykazuje nadal duże niedoskonałości.

Trudno nawet ustalić stan szpitalnictwa ogólnego w układzie terenowym, gdyż sprawozdawczością nie obejmują się szpitale wyłączonych z eksploatacji w związku z przeprowadzaniem w nich kapitalnym remontem przez okres dłuższy niż rok. I tak np. liczba szpitali w 1973 w stosunku do stanu z 1972 r. zmniejszyła się o 1 — w dawnym woj. kato-wickim, o 2 — w woj. poznańskim. Sprawia to nie lada trudność w ustalaniu właściwych trendów rozwojowych.

Nie wiadomo też np. ile łóżek szpitalnych przybyło w wyniku realizacji inwestycji, ile w drodze adaptacji lub modernizacji obiektów, albo w wyniku tzw. „zagęszczenia” sal chorych.

Z punktu widzenia koncentracji przestrzennej interesujące byłoby dane o stanie szpitalnictwa ogólnego w podziale wg ich wielkości mierzonej liczbą łóżek. Dane te jednak podawane są w publikacjach statystycznych tylko w skali ogólnokrajowej. Bowiemy instytucje kierujące działalnością opieki zdrowotnej w poszczególnych regionach znają ten problem „z pamięci”.

Następnym przykładem niedostatków w bieżącej informacji statystycznej z zakresu opieki zdrowotnej jest pomijanie danych charakteryzujących stan wyposażenia w wybrane rodzaje aparatury i sprzętu medycznego).

Rozmieszczenie zatrudnienia lekarzy, dentystów oraz pielęgniarek w zakładach podstawowego lecznictwa otwartego wykazuje znaczne dysproporcje między miastem i wsią. Jest to istotny powód, aby to zagadnienie objąć informacją statystyczną. Co prawda zapisano „na chwałę” GUS, że nie uległ sugestiom Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecz-



Nie można zadowolić się wiedzą o ilości ośrodków zdrowia na wsi (na zdjęciu ośrodek w Garbnie koło Kętrzyna) nie wnikając w jakość ich funkcjonowania. Fot. S. ZUBCZEWSKI

NIE WYSTARCZY WIEDZIEĆ ILE MAMY OŚRODKÓW ZDROWIA

CZESŁAW SUROWIK

nej, aby wobec integracji organizacyjnej zrezygnować z ujmowania w sprawozdawczości zatrudnienia personelu medycznego na wsi, ale wobec nieuwzględniania tego rodzaju danych z zakładów lecznictwa otwartego w mieście, nie ma możliwości śledzenia niwelacji dysproporcji.

Wg opinii resortu zdrowia i opieki społecznej straciło to sens w związku z ustanowieniem jednego pracodawcy w postaci zespołu opieki zdrowotnej dla personelu medycznego zatrudnionego w szpitalach, specjalistycznym i podstawowym lecznictwie otwartym, co daje możliwość tzw. oddelegowywania personelu do poszczególnych działów lecznictwa. W związku z tym podobno stało się niemożliwe uchwycenie faktycznego stanu zatrudnienia kadr medycznych w podstawowym lecznictwie otwartym w mieście. Z tym „oddelegowaniem”, a raczej z operatywnym ich przesuwaniem do zakładów, gdzie występuje niezaspokojone zapotrzebowanie na usługi, w rzeczywistości nie jest tak dobrze, jak się sądzi w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej).

Bieżąca informacja statystyczna nie zawsze w pełni, a także w niektórych przypadkach w ogóle nie liczy się z przemianami w sieci osadniczej. Nie wyciągnięto np. żadnego wniosku z faktu powołania gmin lub tworzenia się kombinatów rolnoprzemysłowych w gospodarce rolnej, bowiem nie podaje się przyrostu wiejskich ośrodków w miejscowościach stanowiących centra gmin lub siedziby wspomnianych kombinatów. Brak tego rodzaju informacji nie pozwala ocenić, czy dokonujący się rozwój ośrodków zdrowia odbywa się z uwzględnieniem koniecznej

koncentracji w świetle oczywistej pewności co do znacznej skali migracji ludności ze wsi do miast.

Trudno też stwierdzić, czy dokonujący się rozwój tego rodzaju urządzeń infrastruktury ochrony zdrowia uwzględnia potrzeby perspektywiczne, a nie jest wyłącznie wynikiem rozstrzygnięć dokonywanych pod presją bieżącej.

CECHY GODNE POMIARU

Niezmiernie ważne jest badanie efektywności działania służby zdrowia. Zakres obecnie obowiązującej informacji statystycznej nie obejmuje wszystkich cech godnych pomiaru statystycznego w tej dziedzinie. Jedną z takich cech jest wielkość i stopień powszechności wizyt domowych personelu medycznego w miejscu zamieszkania pacjenta.

Istotne znaczenie w badaniach statystycznych z zakresu ochrony zdrowia ma właściwy dobór przedmiotów pomiaru pod kątem optymalizacji zaspokajania potrzeb ludności. Uwagę koncentrować więc należy na tych rodzajach urządzeń infrastruktury ochrony zdrowia, które powinny być rozwijane i doskonalone w skali kraju lub na określonych jego obszarach. Pomijając należałoby natomiast, i to nie tylko w ramach badań, ale także w bieżącej informacji statystycznej te spośród urządzeń infrastruktury, które z różnych względów odgrywają coraz mniejszą rolę w zaspokajaniu potrzeb ludności. Jako przykład przytoczyć można izby chorych, izby porodowe, a zwłaszcza punkty położnicze, które nadal są wyodrębniane w aktualnej sprawozdawczości statystycznej.

W badaniach ochrony zdrowia ogromne znaczenie mają mierniki wyrażane liczbami względnymi. One jasniej określają stopień zaspokojenia potrzeb i pozwalają na trafniejsze dokonywanie porównań między regionalnymi między miastem i wsią lub porównań w skali międzynarodowej. Ten typ mierników stosuje bieżąca informacja statystyczna, ale krąg ich wykazywania jest wąski, a nie jest różnicowany stosownie do dokonujących się przemian w warunkach społeczno-ekonomicznych i demograficznych w Polsce. Np. na pewno bardziej wymowny byłby wskaźnik przypadający na przestrzeń obszarów wiejskich na jedną karetkę pogotowia ratunkowego, niż podawanie ich bezwzględnej liczby w przekrojach regionalnych. Czynniki przestrzenne i sprężony z nim czynnik czasu mają decydujące znaczenie dla skuteczności działania stacji pogotowia ratunkowego.

Interesujące są dane o działalności przemysłowej służby zdrowia, które jednak z racji nieukazywania koniecznego, lub lepiej — obowiązującego pola działania, nawet ustalonego statystycznie, co pewien czas, np. co pięć lat, stają się mniej użyteczne w badaniach zmierzających do udzielenia odpowiedzi: czy cała ludność, która powinna być objęta opieką zdrowotną tego działu lecznictwa, została nią objęta? Np. nie wiadomo, a raczej wiadomo z autopsji, że dane o działalności przemysłowej służby zdrowia obejmują działalność placówek służby zdrowia, które z racji funkcjonowania w zakładach nieprzemysłowych, na miano przemysłowej służby zdrowia nie zasługują.

Na tym tle rysuje się ważny problem; przebadanie autentycznego zagrożenia dla zdrowia zatrudnionych objętych opieką zdrowotną przez ten pion lecznictwa otwartego. Dotychczas bowiem nie wiadomo, czy podawane liczby zatrudnionych objętych opieką zdrowotną przemysłowej służby zdrowia odpowiadają liczbie osób, które taką opieką objęte być powinny.

Aby sprawdzić uzyskiwane dane statystyczne do porównywalności, należy poddać je weryfikacji w płaszczyźnie doboru możliwie jednorodnych cech jednostek i obszarów osadniczych, eliminując te spośród nich, które mają charakter specyficzny i powodują konieczność różnorodnego traktowania.

Ludność zamieszkała na obszarach aglomeracji miejsko-przemysłowych jest narażona na wiele warunków ujemnie wpływających na ich zdrowie (hałas, zapylenie, przebywanie w dużych skupiskach), które powodują wyższą zachorowalność. Są to względy zasługujące na szczególne potraktowanie w badaniach statystycznych, inna jest bowiem sytuacja z punktu widzenia warunków zdrowotnych ludności zamieszkałej na obszarach rolniczo-przemysłowych w stosunku do ludności zamieszkałej w dużych miastach.

Operowanie w badaniach wielkościami względnymi (wskaźnikami) pozwala na bardziej przejrzyste ujawnianie zbieżności lub rozbieżności rozwojowych służby zdrowia w stosunku do czynników kształtujących zapotrzebowanie ludności na jej usługi. Jest np. niezwykle interesujące uchwycenie korelacji między wzrostem dochodu narodowego, a wzrostem zasobów materialnych

ochrony zdrowia; dynamiki inwestycji ogółem i dynamiki inwestowania na ochronę zdrowia; przemian w strukturze demograficznej i przemian w funkcjach ochrony zdrowia.

NIE ILE, LECZ JAK

Z punktu widzenia wykonywanych zadań przez społeczną służbę zdrowia ważne jest ich badanie w zakresie profilaktyki, leczenia i rehabilitacji. Badania w tak ujętym układzie funkcjonalnym powinny niejako łamać wszelkiego rodzaju bariery typu formalnego. Trudno jest z całą precyzją wyodrębnić rodzaj zakładów zajmujących się wyłącznie jedną z wymienionych sfer działania medycznego.

Krzywdzące byłoby twierdzenie, że obecny system informacji statystycznej nie daje podstaw do badań w układzie funkcjonalnym społecznej służby zdrowia, ale są one przeważnie nie rozróżnione z racji ich przyporządkowywania wewnętrznym podziałom organizacyjnym służby zdrowia.

Służbę zdrowia socjalistycznego państwa powinna cechować aktywność w wykonywaniu swoich zadań, zwłaszcza w sferze profilaktyki. M. in. miarą tej aktywności może być liczba domowych wizyt lekarskich i pielęgniarskich u pacjentów, okresowe przeglądy stanu uzębienia wśród uczniów szkół podstawowych, aktywność opieki domowej nad dziećmiem do określonego wieku, kobieta ciężarną itp. Ustalenie stopnia aktywności społecznej służby zdrowia ma istotne znaczenie dla oceny działania zapobiegawczo-leczniczego, ale także jest ważne w aspekcie dostępności przestrzennej i funkcjonalnej infrastruktury ochrony zdrowia.

Dla wyrobienia pełniejszego poglądu o społecznej skuteczności działania państwowej służby zdrowia w Polsce należałoby przebadać zakres i jakość usług świadczonych przez spółdzielnie lekarzy specjalistów. Problem ten pomijany jest w statystyce medycznej, chociaż ze względów społeczno-politycznych na takie traktowanie sobie nie zasłużył. Ustalenie danych liczbowych w tej dziedzinie mogłoby wskazać, jak wygląda rzeczywisty obraz przeciętnej pracy części personelu medycznego w podstawowym miejscu zatrudnienia; jaki jest zakres obciążenia indywidualnego funduszu spożycia ludności z tytułu odpłatności za świadczone usługi przez spółdzielczość lekarską, jak są realizowane przepisy prawne o przerywaniu ciąży przez państwowe placówki służby zdrowia. Istotne też w tym względzie byłoby ustalenie sprawności działania spółdzielczości lekarskiej w świetle posiadanych zasobów mate-

rialnych i ludzkich. Uzyskanie korelacji między tymi dwiema formami świadczeń usług medycznych mogłoby okazać się niezwykle interesujące w aspekcie oceny ich działania.

W sferze leczenia, zwłaszcza wykonywanego przez zamknięte zakłady leczniczo-zapobiegawcze, istotne jest przebadanie wykorzystania istniejącej bazy materialnej dla określenia stopnia intensywności leczenia. Sprawozdawczość resortowa ustala przeciętny czas pobytu pacjenta w szpitalu. Z ustaleń tych wynika, że na tym odcinku występuje zróżnicowanie międzyregionalne, ale jak dotychczas nie pokuszono się o przebadanie przyczyn zbyt długiego, jak na obecne warunki, diagnozowania chorób i przebywania pacjentów w szpitalach.

Trzecią sferą działania medycznego jest rehabilitacja lecznicza i zawodowa, która zawiera w sobie szereg problemów zasługujących na objęcie badaniami statystycznymi. Aktualnie można uzyskać dane, chociaż niekompletne, z działalności uzdrowisk, które jednak nie dają podstaw do udzielenia odpowiedzi co do stopnia zaspokojenia potrzeb ludności w układzie przestrzennym lub w układzie określonych grup zawodowych.

Na podstawie aktualnej bieżącej informacji statystycznej nie można byłoby udzielić odpowiedzi, w jakim stopniu zaspokojone są lub być mogą potrzeby ludności w dziedzinie rehabilitacji zawodowej. Nie wystarczy wiedzieć, ile czego ma służba zdrowia — choć jest to także niezmiernie ważne — lecz niezbędna jest dla właściwej oceny znajomość jakości tego, czym dysponuje omawiana dziedzina infrastruktury społecznej.

Np. nie można zadowolić się wiedzą o ilości ośrodków zdrowia na wsi nie wnikając w problematykę ich jakości funkcjonalnej i przestrzennej. Jest to istotne zwłaszcza obecnie, w okresie formułowania prognoz i programów rozwojowych.

Nie można określać teoretycznych koncepcji rozmieszczania i przekształceń infrastruktury bez znajomości jakości stanu aktualnego. Nieprzeprowadzenie dotąd powszechnej inwentaryzacji niezwykle utrudnia nakreślenie docelowego modelu przestrzenno-funkcjonalnego na rok 2000 i dalej. Zważyż bowiem trzeba, że obecne zainwestowanie służby nam będzie i w XXI wieku, ale z tego punktu widzenia niezmiernie ważna jest znajomość, co z obecnego stanu będzie mogło być zaadaptowane (zmodyfikowane) stosownie do wymogów medycznych tego okresu, a co trzeba wybudować.

Dotąd nie rozoorządzamy tego rodzaju danymi. Nie wiemy np. względnie dokładnie, jaki jest stopień dekapitalizacji starych budynków szpitalnych i jakie w związku z tym będą rozmiary ubytków technicznych w okresie objętym prognozą. Podobny brak rozeznania występuje w odniesieniu do zakładów lecznictwa otwartego. Podawanie w statystyce, ile mamy przychodni, już od wielu lat nie zadowalało co wnikiwszych osób zajmujących się z różnych powodów problematyką realizacji w Polsce prawa do ochrony zdrowia z punktu widzenia zapewnienia warunków realizacji tego prawa. Z punktu widzenia zajmowanej powierzchni, czy liczby gabinetów lekarskich itp.; np. przychodnie lekarskie i ośrodki zdrowia na wsi nie są sobie równe. Ale i na ten temat brak danych w statystyce krajowej, resortowej i regionalnej.

Tymczasem stan obecny infrastruktury ochrony zdrowia jest w skali kraju i poszczególnych regionach bardzo zróżnicowany. Zróżnicowanie to ma taki stopień, że można dojść do wniosku, że zostało ono ukształtowane pod wpływem różnych inicjatyw lokalnych i stopnia ich wspierania przez decydentów. Jest to jeszcze jedno uwarunkowanie potrzeby ryłczego objęcia badaniami statystycznymi cech jakościowych.

Postęp techniczny w coraz szerszym zakresie wkracza do działalności medycznej. Jest to kolejny problem wymagający ciągłej analizy jakościowej, dla której dotąd, niestety, brakuje nawet danych ilościowych. Obowiązujący dotychczas system rozdzielnictwa niektórych aparatów medycznych funkcjonuje chyba na zasadzie tzw. wyczucia, które jak wykazuje doświadczenie, okazało się zawodne, bowiem analizowanie nowoczesności wyposażenia w wybraną aparaturę medyczną ujawniło występujące bardzo głęboko dysproporcje międzyregionalne.

Niezbędne jest więc zrewidowanie zakresu statystyki ochrony zdrowia, zastosowanie mierników, umożliwiających optymalizację pomiaru stanu wyposażenia funkcjonowania i efektów działania całej infrastruktury ochrony zdrowia i bardziej kompleksowe ujęcie danych jakościowych dotyczących poszczególnych sfer jej działania, profilaktyki, leczenia, rehabilitacji.

Takie ujęcie badań jest szczególnie ważne z punktu widzenia harmonijnego rozwoju społeczno-gospodarczego, któremu towarzyszyć powinien odpowiedni zakres i poziom działania ochrony zdrowia. Sprawa ta wydaje się oczywista, zwłaszcza jeśli uwzględni się definicję stanu zdrowia ludności, przyjętą przez Światową Organizację Zdrowia, ujmującą w ramach tego terminu także dobre samopoczucie społeczne.

¹⁾ Por. A. Kuszk: Postępi i bariera „Życie Gospodarcze” nr 19/1975.
²⁾ Por. A. Mozołowski, Lekarze dają dyła „Polityka” 14/1974.

KREDYTY INWESTYCYJNE A RACHUNEK PRODUKCJI DODANEJ

WALDEMAR
KUCZYŃSKI

DLA wielkiej organizacji gospodarczej przypadająca do spłaty rata kredytu inwestycyjnego wraz z odsetkami jest bieżącym kosztem tej części działalności inwestycyjnej, która podlega finansowaniu przez bank. Pomniejsza on produkcję dodaną oraz częściowo zysk, czyli miernik decydujący o rozmiarach środków własnych przedsiębiorstwa, w tym i funduszu plac.

Na tym właśnie tle zaczęły mnożyć się opinie — pochodzące głównie od aktywnych organizacji gospodarczych — że odejmowanie od sprzedaży raty i odsetek oraz spłaty części kredytu z zysku brutto są rozwiązaniami niewłaściwymi. Artykuł jest próbą ustosunkowania się do tych opinii.

OPIS ZASAD

Przypomnijmy krótko te elementy nowych zasad działania organizacji gospodarczych, które będą dalej rozważane. Bieżące koszty działalności inwestycyjnej — tym wyższy im wyższy i wyżej oprocentowany kredyt oraz im krótszy okres kredytowania — wpływa na układ motywacyjny przedsiębiorstwa dwoma kanałami: przez produkcję dodaną i przez zysk.

Oddziaływanie przez produkcję dodaną jest proste: ratę kredytu inwestycyjnego przypadającą do spłaty odejmuje się — najczęściej z odsetkami — od sprzedaży, pomniejszając (lub powiększając, jeżeli z okresu na okres spada kwota spłaty) produkcję dodaną i fundusz plac. Oddziaływanie przez ten kanał jest więc, przynajmniej formalnie, zaadresowane bezpośrednio do całej załogi a pośrednio do kierownictwa, ponieważ wiadomo, że fundusz plac przedsiębiorstwa stanowi nie mniej ważny element „funkcji celu” kierownictwa, niż jego własne dochody.

Oddziaływanie przez zysk jest bardziej złożone i wiąże się ze źródłami spłaty należności kredytowych. Odsetki zaliczane są bezpośrednio w koszty działalności przedsiębiorstwa, a ich względne zmiany wpływają dodatnio lub ujemnie na wielkość zysku brutto. Sam kredyt natomiast podlega spłacie w pierwszym rzędzie z amortyzacji od stworzonego dzięki niemu majątku trwałego¹⁾. Jeżeli zaś odpis amortyzacyjny nie wystarcza, resztę kwoty pokrywa się z zysku brutto przed jego dalszym podziałem. Oddziaływanie przez ten kanał zaadresowane jest wyłącznie do dyrekcji, ponieważ różnica między ratą a stawką amortyzacji wpływa na wielkość zysku netto, od którego zależy fundusz przedsiębiorstwa oraz fundusz premii kierownictwa.

Bodziec związany z produkcją dodaną zachęca do obniżki udziału bieżącego kosztu działalności inwestycyjnej finansowanej kredytem w sprzedaży, czyli inaczej mówiąc do podejmowania inwestycji, które dają przeciętną roczną akumulację brutto (liczoną z amortyzacją) równą w okresie kredytowania przynajmniej sumie raty i odsetek. Jeżeli akumulacja jest niższa od tego poziomu, inwestycja pochłania część produkcji dodanej i zysku netto wygospodarowanych na „starym majątku produkcyjnym” i odwrotnie — jeżeli jest ona wyższa, wówczas dokłada do tych wielkości swój udział. Każda inwestycja żyje początkowo „cudzym kosztem”, im szybciej jednak obiekt zostaje oddany do użytku i im szybciej dochodzi do projektowanych zdolności, tym szybciej zaczyna spłacać zadłużenie i zarabiać na siebie. Bodziec związany z zyskiem — jeżeli ograniczamy się do kosztownego efektu²⁾ — działa zasadniczo w tym samym kierunku.

Ponadto zachęca on do zwiększania udziału maszyn i urządzeń w rodzajowej strukturze nakładów inwestycyjnych. Ta sama kwota wydana na inwestycję o wyższym udziale aktywnej części środków trwałych pociąga bowiem za sobą wyższą średnią stawkę amortyzacyjną, ponieważ amortyzacja dla maszyn i urządzeń skalkulowana jest przy założeniu krótkich okresów eksploatacji. Wobec tego wyższa jest również kwota odpisu amortyzacyjnego, a zatem kredyt inwestycyjny podlega w mniejszym stopniu spłacie z zysku.

Ponieważ celem artykułu nie jest wyczerpująca analiza kredytowego „wycinka” nowego systemu inwestycyjnego, porzucam na tej ogólnej charakterystyce bez wdawania się w rozpatrywanie całej sieci powią-

zań, które przez opisany system bodźców ulegają aktywizacji³⁾. Przedamy wobec tego do niektórych uwag krytycznych w stosunku do przedstawionych rozwiązań.

UWAGI KRYTYCZNE

Wspomniałem na wstępie, że krytyka opisanych wyżej zasad pochodzi na ogół od organizacji gospodarczych i — jak należy sądzić — ma na uwadze głównie ich punkt widzenia. Nie zwracam jednak na tę okoliczność uwagi po to, by podkreślić, jakoby tylko jeden „makroekonomiczny” punkt widzenia nadawał słuszność sprawie, z którą się występuje. Przeciwnie, uważam, że w tej sprawie część opinii reprezentujących „partykularne” racje przedsiębiorstw pokrywa się z interesem społecznym. Ale są i takie, które mogłyby naruszyć zasady systemu, gdyby je uwzględniono⁴⁾.

Uzasadnione wydają się w szczególności obiektywne co do odejmowania rat inwestycyjnych od sprzedaży w rachunku produkcji dodanej. Kilku autorów zwracało już uwagę, że może to pociągnąć za sobą znaczne skoki w tempie wzrostu produkcji dodanej w krótkich okresach, które — zależnie od przypadku — będą neutralizowały wpływ dobrej pracy załogi na miernik oceny albo ukrywały skutki złej pracy przez zawyżenie produkcji dodanej⁵⁾.

Z pierwszym przypadkiem należy się liczyć wtedy, gdy przy danych rozmiarach działalności inwestycyjnej zwiększa się udział nakładów finansowanych kredytem, lub gdy przy tym samym udziale zwiększa się skala inwestowania. Wówczas po okresie karencji wystąpi na ogół skokowy wzrost spłat kredytowych powodując nagłe przyhamowanie dynamiki produkcji dodanej. Chyba że według tej samej stopy jak spłaty wzrosną sprzedaż, co jest jednak mało prawdopodobne.

Drugiego przypadku należy oczekiwać w sytuacji odwrotnej, przesuniętej w czasie o okres spłaty kredytu. Prawdopodobne jest także wystąpienie sytuacji, gdy raty kredytowe będą „dodawane” się do wyników bieżących z tym samym znakiem, albo że jeszcze bardziej poprawiały lub pogarszały⁶⁾.

Opisane tu perturbacje dotyczą z reguły jednego roku, w latach następnych zaś sytuacja zbliża się do normalnej, ponieważ kwota spłat kredytowych nie ulega dalej tak gwałtownym zmianom. Ten krótkookresowy charakter zaburzeń warto podkreślić, bo dążąc do uzyskania określonych modyfikacji systemu czasami się o nim w wypowiedziach zapomina. Wydaje się zresztą, że — niezależnie od normalnej wagi problemu spłat kredytów inwestycyjnych — zagrożenie to odbija się wyolbrzymionym rezonansom w związku z nie spotykaną w naszej powojennej historii skalą inwestowania, jaką obserwujemy od kilku lat. Daje ona obiektywne podstawy do wysokiego szacowania, czy nawet przeszacowywania wpływu spłat kredytowych na produkcję dodaną i fundusz plac.

Wszystko to jednak nie oznacza, że zniekształcający wpływ długiego okresu na wyniki bieżącej działalności — jeżeli od sprzedaży odejmujemy spłaty kredytowe — znika, gdy proces inwestycyjny w skali gospodarki narodowej staje się mniej intensywny. Nawet w takich okolicznościach opisane perturbacje mogą występować w wielu organizacjach gospodarczych, powodując albo nieuzasadnione wypłaty na fundusz plac, albo jego ostre niedobory.

Dodatkowym argumentem przeciwko odejmowaniu spłat kredytowych od sprzedaży jest fakt, że decyzje inwestycyjne podejmowane są przez kierownictwa wielkich organizacji gospodarczych w zasadzie bez udziału załogi. Jeżeli zaś chodzi o obiekty finansowane kredytem, decyzje zapadają w większości przypadków nawet poza wielką organizacją gospodarczą, co, mówiąc nawiasem, niezupełnie jest zgodne z zasadami nowego systemu zarządzania. W tej sytuacji ujemny wpływ spłat kredytowych na produkcję dodaną i fundusz plac jest faktycznie równoznaczny z obciążeniem załóg odpowiedzialnością za decyzje podjęte przy ich całkowicie formalnym udziale.

Rozwiązanie takie — jeśli by oczywiście system rezerw zdolny był

do łagodzenia zbyt głębokich deficytów placowych — można by uznać za całkiem naturalne lub nawet wręcz konieczne, gdyby nowy system zarządzania zakładał poważne zwiększenie roli samorządu robotniczego w WOG w porównaniu ze stanem dotychczasowym. Wskalkulowanie kosztu działalności długookresowej — po cenie ustalonej przez Centrum — w ten fragment bilansu działalności bieżącej, który rzutuje na placę, byłoby czynnikiem hamującym zbyt ambitne zamierzenia rozwojowe samorządu. W obecnych warunkach rozwiązanie to może oczywiście również ograniczyć pęd inwestycyjny kierownictw organizacji gospodarczych odpowiednio do zakresu, w jakim one a nie władze zwierzchnie decydują o inwestycjach, lecz przy okazji zupełnie bez uzasadnienia naraża interes placowy załóg.

PROPOZYCJE ZMIAN

W jakim zatem kierunku mogłyby pójść ewentualne modyfikacje omówionego wyżej „styk” systemu ekonomiczno-finansowego z systemem inwestycyjnym? Sądzę, że zależnie od tego, czy zdecydowano by zachować pewne oddziaływanie inwestycji na fundusz plac od strony kosztu, czy zrezygnowano by z takiego oddziaływania — można by zaproponować dwa wyjścia.

W pierwszym przypadku należałoby w rachunku produkcji dodanej zastąpić raty kredytowe i odsetki odpisem amortyzacyjnym od obiektu finansowanego kredytem. W razie gdyby uznano, że w tym wariancie wpływ inwestycji na placę jest za słaby, można by rozważyć rozwiązanie polegające na odejmowaniu od sprzedaży odpisu amortyzacyjnego powiększonego o odsetki kredytowe. Wydaje się jednak, że w tym przypadku zbliżylibyśmy się za bardzo do wariantu dopiero co odrzuconego.

W drugim przypadku należałoby w ogóle zrezygnować z pomniejszania sprzedaży i jakiejkolwiek koszty działalności inwestycyjnej i liczyć produkcję dodaną z ratami, amortyzacją i odsetkami. Dzięki temu miernik, od którego zależy wielkość funduszu plac zbliżyłby się do produkcji czystej, a więc do kategorii wyrażającej bardziej dokładnie niż produkcja dodana wkład pracy żywej w rezultaty organizacji gospodarczej.

Sądzę, że ten radykalny wariant należałoby w świetle przytoczonych wyżej argumentów szczególnie polecać. Czy aby jednak przyjęcie tego rozwiązania — równoznaczne z całkowitym zerwaniem związku między kosztem działalności inwestycyjnej a wysokością produkcji dodanej i funduszu plac — nie utrudniłby skuteczności przeciwdziałania presji inwestycyjnej ze strony organizacji gospodarczych? Przeciwdziałania takie niewątpliwie byłybrane pod uwagę przy tworzeniu aktualnego wariantu rachunku produkcji dodanej. Zgranie skłótności do inwestowania podmiotów inwestujących z możliwościami gospodarki oraz preferencjami centrum co do podziału dochodu narodowego na akumulację i spożycie ma zawsze — jako warunek zbilansowanego rozwoju — wielką wagę, zaś w krótkich okresach może jeszcze zyskiwać na znaczeniu. Zastanówmy się więc, kiedy sformułowana wyżej wątpliwość mogłaby okazać się uzasadnioną?

Po pierwsze wtedy, gdy skłonność do inwestowania podmiotów „inwestujących” (mierzona na przykład zapotrzebowaniem na inwestycje zgłaszane do planu) przekracza skłonność do inwestowania centrum (mierzoną na przykład kwotą akumulacji produkcyjnej) i wobec tego przyjmując postać presji inwestycyjnej. Doświadczając kilku dziesięcioleci lat gospodarki planowej uczy, że zjawisko to w mniejszej lub większej sile występowało zawsze.

Po drugie wtedy, gdy podmiotem inwestującym, czyli decydującym o zaciągnięciu kredytu, jest organizacja gospodarcza lub gdy, nie decydując w tej sprawie, ma ona efektywny wpływ na podejmowane decyzje w jej imieniu, albo wreszcie gdy decydują (na przykład resorty) podejmując decyzje kredytowe na poczet organizacji gospodarczej, lecz bez jej wpływu, kierują się skutkami, jakie może spowodować decyzja w dziedzinie funduszu plac organizacji. Obecnie decyzje o inwestycjach kredytowych podejmują zasadniczo resorty przy niewielkim, jak się wydaje, wpływie organizacji gospodarczych i bez specjalnej uwagi, co do przyszłych skutków placowych inwestycji. Nie wydaje się zatem, aby w tych warunkach liczenie produkcji dodanej w proponowany sposób mogło wpłynąć zasadniczo na siłę presji inwestycyjnej.

Należy jednak zupełnie jasno powiedzieć, że w tym zakresie, w jakim dla resortu liczy się punkt widzenia organizacji gospodarczej oraz przyszłe skutki działalności inwestycyjnej „argumentu placowego” ma większą moc powstrzymywania nadmiernych apetytów inwestycyjnych, niż wpływ na zysk netto i fundusz premii oraz fundusz przedsiębiorstwa. Ale można przeczyć o czekaniu, że w miarę umacniania się nowych rozwiązań decyzje o inwestycjach kredytowych będą stopniowo „spadać” tam, gdzie zasadniczo jest ich właściwe miejsce — do organizacji gospodarczych. Tu zaś siła bodźcowego oddziaływania zysku, jeżeli nie jest, to może być doprowadzona do pewnego wyrównania z siłą bodźców placowych, a ponadto z różnych względów jest ona zawsze większa, niż dla resortu.

Po trzecie wtedy, gdyby w ślad za „ulatwieniem”, jakim niewątpliwie byłoby dla organizacji gospodarczych wyeliminowanie spłat kredytowych z rachunku produkcji dodanej, nie poszło kompensujące „utrudnienie”, o którym mowa dalej.

W sumie sądzę, że nie należy przeceniać wpływu obecnego wariantu produkcji dodanej na hamowanie presji inwestycyjnej ani zmienione go wariantu miernika na zaostrezenie tej presji, aczkolwiek ze względu na krótkookresowe imperatywy polityki ekonomicznej, uważam rozważania w tym artykule za element dyskusji nad kierunkami ewolucji systemu w dłuższym okresie. Po tej koniecznej dygresji powróćmy do postulatów. Przyjęcie miernika produkcji dodanej i zawierającego spłaty kredytowe i amortyzację nie oznacza oczywiście zupełnego zerwania związku. Wpływają one bowiem nadal na wysokość produkcji dodanej i fundusz plac, przez dochodowy efekt inwestycji, który można wykozystać dla sterowania decyzjami inwestycyjnymi organizacji gospodarczych bez opisanych wyżej skutków ubocznych.

Efekt dochodowy jest jednak (w pewnym stopniu) przesunięty w stosunku do efektu kosztowego w czasie o okres budowy i dochodzenia obiektu do pełnej zdolności produkcyjnej. Tak samo przesunięta jest ewentualna korzyść placowa organizacji gospodarczej od nowej inwestycji. To przesunięcie stanowi rodzaj kosztu, ponieważ ten sam przyrost funduszu plac ma większą wartość, jeśli szybciej się go uzyskuje. Należy jednak wątpić czy koszt odroczenia efektu placowego będzie dostatecznie silnym bodźcem dla zapobiegania wybieraniu wariantów inwestycyjnych o długim cyklu budowy i dochodzenia do pełnych zdolności produkcyjnych. Wszak odroczeniu ulega tu korzyść, która co prawda figuruje w funkcji celu kierownictwa organizacji, ale nie jako korzyść własna Z tego tytułu ujemne skutki mogą wystąpić szczególnie ostro w tych przemysłach, gdzie zróżnicowany typ postępu technicznego pozwala na wybór między realizacją nowych zdolności produkcyjnych opartych na technikach mniej lub bardziej kapitałochłonnych. Brak dostatecznie silnej selekcji ekonomicznej może spowodować dopuszczenie do realizacji technik zbyt kapitałochłonnych, które potem okazują się nierentowne dając podstawę do występowania o różne ulgi.

Ponadto przyjęty w nowych zasadach miernik oceny, od którego zależy fundusz plac, przesądza, że za dochodowy efekt inwestycji organizacji będzie uważała przyrost produkcji dodanej. Ten punkt widzenia może popadać w sprzeczność z metodą oceny efektywności inwestycji, dla której dochodem jest zysk brutto⁷⁾.

MOTYWACYJNA SIŁA ZYSKU

Nie miejsce tu na szczegółową analizę okoliczności, w jakich sprzeczność między produkcją dodaną a zyskiem może wystąpić. Sądzę, że w ogóle nie należy tej ewentualności wyolbrzymiać ani jako aktualnego zagrożenia praktycznego (ponieważ badania prowadzone w jednostkach inicjujących nie wykazały, aby to właśnie wywoływało obecnie trudności w działaniu nowych zasad), ani jako zagrożenia teo.etycznego. Jeżeli przyjmujemy, że w cenach produktów — zgodnie z przyjętą koncepcją ceny wyjściowej, która stanowi wzorec dla stopniowej przebudowy układu cen — zysk naliczany będzie proporcjonalnie do kosztów przerobu, wówczas relacje udziałów zysku jednostkowego i pla-

cy jednostkowej w cenach będą do siebie zbliżone, a zatem asortyment maksymalizujący produkcję dodaną nie będzie odbiegał zasadniczo od asortymentu maksymalizującego zysk. Niemniej przy obecnych cenach, przypadkowych zarówno ze względu na miernik oceny, jak i na wskaźnik efektywności inwestycji, wspomniana wyżej sprzeczność jest zupełnie prawdopodobna i nie może być ignorowana.

Biorąc pod uwagę przesunięcie efektu dochodowego inwestycji w czasie oraz możliwe w obecnych warunkach różnice wyboru zorientowanego na zysk i na produkcję dodaną sądzę, że równoległe z osłabieniem czy eliminacją kosztowego efektu działalności inwestycyjnej w rachunku produkcji dodanej należy wzmacnić siłę oddziaływania kosztu inwestycji na zysk. Operację taką można przeprowadzić w różny sposób zależnie od tego, jak daleko chcemy odejść od rozwiązań dotychczasowych.

Zostawiając na boku problem skali, w jakiej powinna zwiększyć się motywacyjna siła zysku chciałby przedstawić do rozważenia sposób następujący:

Należy mianowicie zmniejszyć okresy kredytowania. Pociągnęłoby to za sobą odpowiednie przesunięcie punktu ciężkości, jeżeli chodzi o źródła spłaty kredytu, z amortyzacji na zysk. W ten sposób obu tym kategoriom przywrócone zostałyby funkcje zgodne z ich tradycją: zyskowi — funkcja źródła finansującego rozwój, amortyzacji — funkcja źródła finansującego odtworzenie majątku produkcyjnego. Po takiej zmianie w organizacji gospodarczej pozostawałoby — przy innych warunkach niezmienionych — „więcej” amortyzacji, a „mniej” zysku netto.

Wyższe obciążenie zysku brutto, przy zachowaniu dotychczasowego mechanizmu podziału zysku netto, doprowadziłoby zapewne nie do wzmocnienia, lecz do dalszej degradacji tego miernika. Aby do tego nie dopuścić, trzeba by odpowiednio obniżyć progresję podatkową przy odpisach na obydwa fundusze tworzone z zysku netto: fundusz przedsiębiorstwa i fundusz premii. Dzięki temu uległby wzmocnieniu obydwa kanały, którymi zysk oddziałuje na kierownictwo, pobudzając motyw placowy i rozwojowy dyrekcji. Ten sam efekt można by uzyskać przez podwyższenie w przypadku obu funduszy progów, od których zaczyna działać progresja podatkowa lub przez kombinację obu zabiegów, przy tym należałoby, jak sądzę, tak je wyregulować, aby w sumie nastąpiło pewne zwiększenie udziału organizacji gospodarczej w podziale zysku brutto tym większe, im silniejszą rolę motywacyjną chciałbyśmy nadać zyskowi.

Po przeprowadzeniu obu powyższych operacji mielibyśmy do czynienia z następującym stanem. Zysk brutto przed podziałem byłby bardziej niż dotąd obciążony świadczeniami społecznymi. Natomiast kwota zysku netto — mniejsza niż dotąd — byłaby tymi świadczeniami obciążona mniej o tyle, aby w sumie, po dokonaniu podziału, większa część zysku brutto pozostawała w organizacji gospodarczej. Oddziaływanie zysku nie musi być oczywiście wzmacniane jednakowo dla obydwu motywów, na które on oddziałuje. Zależnie od tego, czy priorytet przyznalibyśmy motywowi placowemu czy rozwojowemu rozdział dodatkowej kwoty zysku, pozostawiając w organizacji, na fundusz pre-

miowy i fundusz przedsiębiorstwa zostałby przeprowadzony w różnych proporcjach. Znalazłoby to wyraz w zróżnicowanym osłabieniu gilotyn podatkowej dla odpisów na obydwa cele.

Zaletą proponowanego tu rozwiązania — poza względami omówionymi — jest, jak sądzę, i to, że mogłoby ono przyspieszyć cyrkulację tej części kapitału społecznego, który podlega alokacji w postaci kredytów. Wadą natomiast może być wystąpienie „skoków” w odpisach na fundusz przedsiębiorstwa i fundusz premii w momentach rozpoczynania i kończenia spłat kredytów. Skoki te jednak, jak sądzę, są mniej brzemienne w konsekwencje niż niestabilność zasileniowej funkcji produkcji dodanej w obecnej formie.

Na zakończenie chciałbym dodać, że przedstawiona tu propozycja wzmocnienia roli zysku dla lepszego uporządkowania wpływu długiego okresu na wyniki bieżące — między innymi przez właściwsze rozłożenie oddziaływania inwestycji na mierniki wiążące rezultaty organizacji z korzyściami dla załogi i kierownictwa — jest zgodna z propozycjami wzmocnienia roli zysku zgłaszanymi z innych względów. Wprawdzie samo w sobie nie jest to argumentem na rzecz przedłożonego rozwiązania, lecz pozwala przypuszczać, że idąc w tym kierunku można by jednocześnie rozwiązać kilka kwestii związanych z nowym systemem zarządzania.

¹⁾ W roku 1973 nastąpiły istotne zmiany w sposobie liczenia amortyzacji. Patrz w tej sprawie: Uchwała Rady Ministrów nr 55 z 27.1.1973 w sprawie amortyzacji środków trwałych (Mon. Pol. nr 25 poz. 15).

²⁾ Inwestycje oddziałują na bieżące rezultaty organizacji inwestycyjnej przez koszt i przez dochód. Dochodowy efekt inwestycji (co z tego będzie miał) jest co najmniej tak samo silnym bodźcem sterującym tą działalnością, jak efekt kosztowy (le mnie to będzie kosztowało). W artykule jednak został on prawie całkowicie pominięty.

³⁾ Zainteresowanym polecam: S. Krajewski, L. Matkiewicz, Inwestycje i Budownictwo, Księgarnia Organizacji Gospodarczych, 1974, „Inwestycje i Budownictwo” nr 4/4 oraz: Dyskusja o nowym systemie inwestycyjnym — „Inwestycje i Budownictwo” nr 2/4. H. Świdziński: Niektóre kierunki doskonalenia systemu planowania inwestycji — „Inwestycje i Budownictwo” nr 12/4.

⁴⁾ Do tej grupy można zaliczyć większość głosów nawojujących do generalnej obniżki „kosztu” inwestycji czy jeszcze bardziej do przyznania określonym przemysłom ulg w postaci dłuższych okresów spłaty kredytów i niższego oprocentowania.

⁵⁾ (...) skokowości plac grozi z tytułu zmiany w czasie produkcji dodanej, spowodowanej zasadą potrącania spłat rat kredytów inwestycyjnych (...) zjawiska skokowości plac są bardzo trudne do zamortyzowania w systemie inwestycyjnym. A. Legatowicz, W. Trzciakowski: „Wartość dodana, jako kryterium alokacji zasobów i podstawa korekty funduszu plac” — referat na sesję „System ekonomiczno-finansowy jednostek inicjujących”, Warszawa 1974 str. 22 (maszynopis połączony).

⁶⁾ Empiryczna analiza skutków oddziaływania rat od sprzedaży zawiera artykuł E. Murawskiego: „Wpływ odejmowania raty spłaty kredytu inwestycyjnego lub amortyzacji na dynamikę produkcji dodanej”, zamieszczony w „Funkcjonalne mierniki produkcji dodanej”, SGPS, Warszawa 1975 (maszynopis). Badając 18 spośród 23 jednostek inicjujących, które działały od 1973 r. autor stwierdził bardzo silny i niezwykle mocno zróżnicowany wpływ spłat kredytowych na produkcję dodaną.

⁷⁾ Fróba uzasadnienia zasadniczej różnicy między kryterium efektywności inwestycji a miernikiem oceny w nowym systemie zawarta jest w opracowaniu E. Rychlewskiego: „System inwestycyjny jednostek inicjujących”, zgłoszonym jako referat na sympozjum pt. „Metody centralnego kierowania procesami w WOG”, zorganizowane przez Uniwersytet Łódzki i Instytut Planowania w Warszawie. Łódź 1975, str. 7-12.



POLSKIE LINIE OCEANICZNE Zakład Kontenerowy

81- 376 GDYNIA, ul. Korzeniowskiego 22 tel: 21-80-71/73
tix: 054-396a; 054-396b

ZAWIADAMIAJĄ:

że z dnem 1 lipca 1975 r. otworzyły depot kontenerowy na stacji PKP WARSZAWA GŁÓWNA

W związku z tym P.T. Załadowcom, Centralom Handlu Zagranicznego i innym jednostkom gospodarki uspołecznionej, Polskie Linie Oceaniczne oferują własne kontenery 20-stopowe 1C, do przewozu ładunków w relacjach lądowo-morskich:

W EKSPORCIE

- załadunek towaru do kontenera na depot;
- pobranie kontenera do załadunku poza depot;
- możliwość nadania kontenera załadowanego na platformy PKP, z depot do portów morskich;
- możliwość nadania kontenera załadowanego na środki transportu drogowego, z miejsca załadunku do portów morskich;

W IMPORCIE

- odbiór załadowanego kontenera z depot, w celu w ładunku w miejscu przeznaczenia;
- odbiór ładunku z kontenerem na depot;
- zwrot kontenera pustego na depot.

Na wymienionym depocie, Polskie Linie Oceaniczne — Zakład Kontenerowy, reprezentowane są przez Przedsiębiorstwo Spedycji Krajowej, które udziela informacji o warunkach użytkowania kontenerów P.L.O.

Powyższe nie wprowadza zmian do dotychczasowych form współpracy pomiędzy uczestnikami obrotu kontenerowego,

K-25

za granicą piszą

ETYKA SPÓŁEK MIĘDZYNARODOWYCH

Londyński dziennik **FINANCIAL TIMES** zamieścił artykuł „America's business Watergate” napisany przez waszyngtońskiego korespondenta tego dziennika, **Adrianą Dieksa**, i przez jednego z członków redakcji — **Geoffreya Owena**. W artykule tym czytamy m. in.:

Etyka świata wielkich interesów, a w szczególności spółek wielopaniństwowych, stała się znów przedmiotem zainteresowania i krytyki. Ujawnienie przypadków łapówek płaconych przez wielkie spółki amerykańskie przedstawicielom obcych rządów wywołało bardzo gniewną reakcję krajów, w których tego rodzaju praktyki być może miały miejsce. Chociaż dotychczasowe rewelacje dotyczyły tylko spółek amerykańskich, mało kto wątpi, że również inne spółki, w tym także spółki brytyjskie, poczyniły sobie podobne w stosunkach z krajami rozwijającymi się.

W Stanach Zjednoczonych siedmiu wielkim spółkom grozi dochodzenie ze strony Komisji ds. Papierów Wartościowych i Giełdy (SEC) w związku z zarzutem, że spółki te nie poinformowały swych akcjonariuszy o istnieniu „funduszy specjalnych”, z których dokonywano różnych potajemnych wypłat. Wśród tych siedmiu spółek są: Gulf Oil, United Brands Northrop, Phillips Petroleum, Minnesota Mining and Manufacturing. Prawnicy reprezentujący rząd dają do zrozumienia, że — jak dotąd — odkryto tylko wierzchołek góry lodowej i sądząc po gorączkowej aktywności kilku różnych agend rządów federalnego i co najmniej jednej komisji Kongresu, można oczekiwać ujawnienia wielu innych tego typu wypadków.

Przedstawiciele firmy Gulf Oil przyznali się na posiedzeniu podkomisji senatu ds. spółek wielopaniństwowych, kierowanej przez senatora Franka Churcha, że ulegając szantażowi firma ta wpłaciła 4 mln dol. na fundusz wyborczy rządzącej w Korei Południowej partii demokratyczno-republikańskiej. Bob Dorsey — prezes Gulf Oil — podając bliższe szczegóły tej wpłaty dokonanej w trakcie kampanii wyborczej 1966 i 1967 w Korei Południowej ostro zaatakował „nieodpowiedzialne” spekulacje na temat innych tego rodzaju wpłat, krążące w ciągu ostatnich dni. W istocie reakcja szeregu rządów Ameryki Południowej daje już pewne wyobrażenie o sile fali gniewu, z jaką mogą się obecnie spotkać spółki USA w wielu krajach, w których prowadzi one swe interesy.

Rząd Wenezueli zagroził, że nakazuje Gulf Oil wstrzymanie produkcji ropy naftowej, jeśli firma ta nie złoży oficjalnego oświadczenia, że nie dokonywała w tym kraju żadnych potajemnych wypłat. Ekwador zarządził śledztwo, a Peru zakomunikowało, iż wywłaszcza pozostałe jeszcze w tym kraju aktywa Gulf Oil, na które składa się parę stacji benzynowych.

Dorsey ujawnił także, że jego spółka ofiarowała w połowie lat sześćdziesiątych helikopter ówczesnemu prezydentowi Boliwii i że wpłaciła 350 tys. dol. na fundusz organizacji politycznej tego prezydenta. Firma ta przyznała też, że wpłaciła 50 tys. dol. na dość niejasną kampanię reklamową prowadzoną z Bejrutu i mającą poprawić wizerunek USA w oczach Arabów.

Prezes Exxon przyznał, że w początku lat siedemdziesiątych spółka jego dokonała — jego zdaniem w pełni legalnych — wpłat na fundusze polityczne w Kanadzie i we Włoszech. W Hondurasie ujawnienie faktu, iż wielki koncern przetwórstwa owocowego i żywnościowego United Brands wypłacił różnym miejscowym urzędnikom co najmniej 1,25 mln dol., doprowadziło już do upadku prezydenta tego kraju, gen. Oswaldo Lopez. Spółka ta — również będąca przedmiotem dochodzeń ze strony podkomisji senatora Churcha — przyznała, że wpłaciła pewne sumy, by skłonić rząd Hondurasu do zmniejszenia podatku od eksportu bananów. Ponadto firma ta przyznała, że na terenie Europy wpłaciła 750 tys. dol., by zapewnić sobie rynek zbytu na banany.

Jednakże potencjalnie dużo bardziej wybuchowa jest sprawa firmy Northrop — spółki zbrojeniowej z siedzibą w Los Angeles, która wpłaciła w sumie przez okres kilku lat 30 mln dol., by utworzyć drogę zbytową swych samolotów. Również i w tym przypadku szczegółów tej sprawy jeszcze nie opublikowano, ale raport przygotowany na zlecenie SEC przez firmę przyszłych księgowych Ernst and Ernst wspomina o „specjalnych wypłatach” i „odbiegających od normy wypłatach” przekazanych reprezentantom i agentom Northrop w Iranie (do którego firma ta sprzedawała największą liczbę samolotów), Libii i Indonezji. Cytuje się też wypowiedź wiceprezesa tej spółki Jamesa Allena, że Northrop wydał swego czasu 500 tys. dol., by wygrać przetarg na budowę lotniska w Tajlandii.

W przypadku spółek Ashland i Phillips władze starają się stwierdzić, czy firmy te nie wpłacały łapówek w zamian za koncesje na poszukiwanie i eksploatację złóż naftowych. Również i w tym przypadku nie wymieniono dotąd publicznie nazwy krajów, jakich mogło to dotyczyć.

Oprócz SEC i podkomisji Churcha, również inne agendy rządowe prowadzą śledztwo w sprawie wypadków łapownictwa i korupcji, związanych z działalnością wielkich spółek. Władze skarbowe dokonują specjalnego przeglądu zeznań podatkowych wielkich spółek chcąc się dokopać ukrytych lub nadmiernych wypłat na rzecz zagranicznych reprezentantów i agentów tej firmy. To właśnie śledztwo prowadzone przez władze skarbowe stało się podstawą oskarżenia sformułowanego przez Departament Sprawiedliwości zarzucającego spółce Minnesota Mining and Manufacturing dokonanie sprzecznych z przepisami wpłat na fundusze polityczne wewnątrz USA w ogólnej wysokości 604 tys. dol.

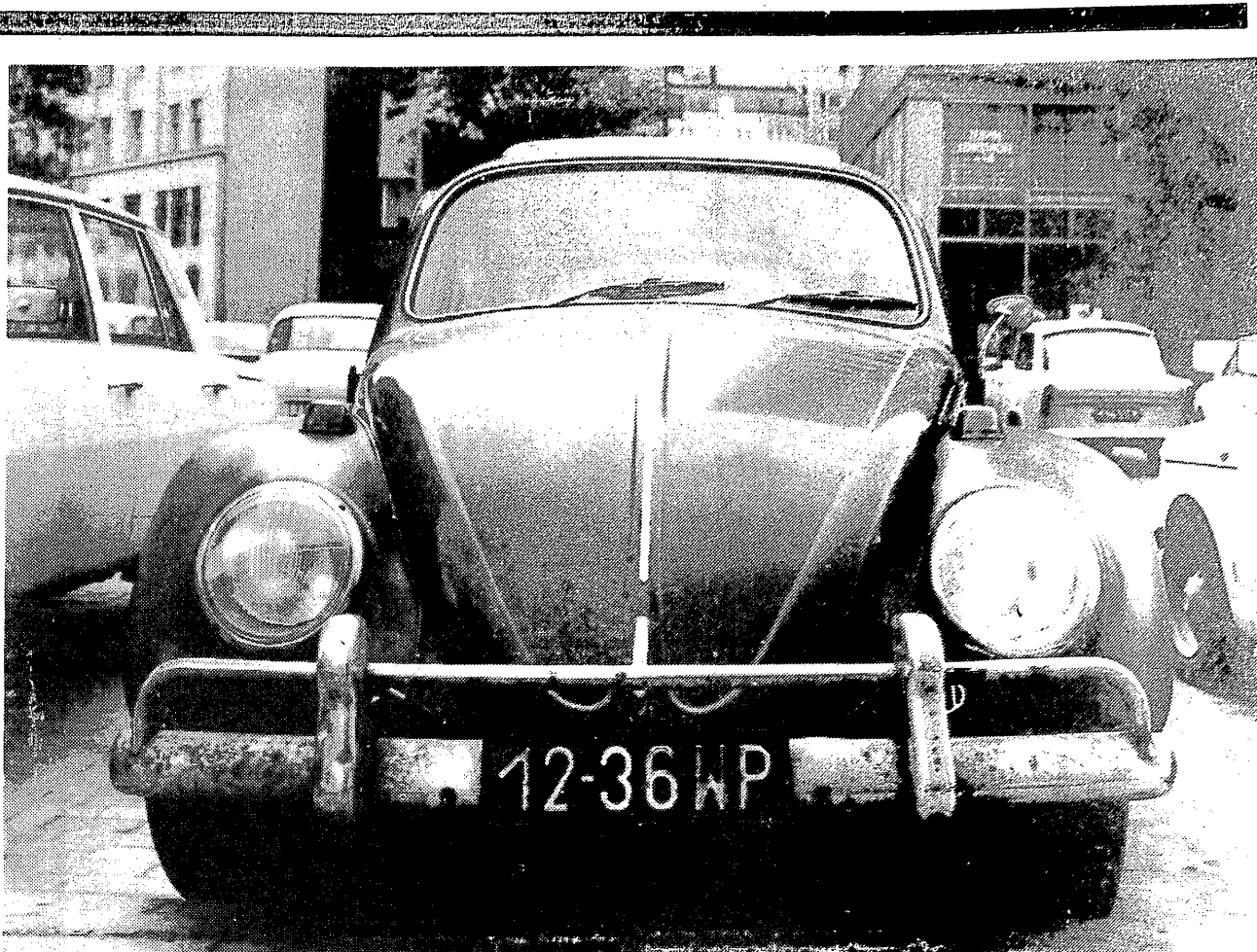
W kilku innych sprawach prowadzi śledztwo Urząd Lotnictwa Cywilnego. W szczególności przygląda się on bardzo skrupulatnie interesom spółek American Airlines, United Airlines i Braniff. Sprawa spółki Northrop skłoniła Pentagon do poddania rewizji całego systemu „premiów za znalezienie rynku” („finder's fees”) przy transakcjach związanych z eksportem broni amerykańskiej. Tak więc twierdzi się, że Northrop wypłacił aż 3,4 mln dol. pośrednikom torującym drogę pewnej wielkiej transakcji sprzedaży samolotów F5 jednemu z krajów Bliskiego Wschodu.

Obecne śledztwo na temat sposobu postępowania amerykańskich spółek za granicą nie ma bezpośredniego związku ze sprawą Watergate, ale — jak się wydaje — jest przejawem dążenia do ujawnienia i wykorzystania wszędzie, gdzie tylko można, korupcji i nadużywania władzy. W istocie nie ma nic nielegalnego (z punktu widzenia prawodawstwa USA) w przekupywaniu przez spółki amerykańskie zagranicznych urzędników czy zagranicznych rządów; toteż spółki te oskarża się tylko o ewentualne naruszenie przepisów podatkowych i o nieujawnianie sposobu wykorzystywania przez nie pieniędzy należących do akcjonariuszy. Ale np. senator Church uważa, że to nie wystarczy i zdecydowany jest przedstawić projekt ustawy jednoznacznie zabraniającej wręczania łapówek potencjalnym klientom i obdarzania tych klientów jakimiś specjalnymi względami. SEC zaś w roli strażnika interesów akcjonariuszy jest zdania, że dokonywanie wszelkiego rodzaju „specjalnych” wypłat nie ujawnianych w księgach rachunkowych poddaje w wątpliwość rzetelność sprawozdań finansowych.

Łapownictwo — występujące w różnych postaciach i w różnym zakresie — ma już w prowadzeniu międzynarodowych interesów długą tradycję, zwłaszcza w krajach rozwijających się. Eksporterzy stosują dość powszechnie praktykę wstawiania do kalkulacji cen swego produktu pewnego procentu na wynagrodzenie „załatwiaczy” — ludzi, którzy albo przyczynili się do załatwienia całej transakcji eksportowej, albo odegrali jakąś użyteczną zakulisową rolę w rozmowach z lokalnymi władzami. Ale bez tych pośredników cała transakcja byłaby często w ogóle niemożliwa.

W przypadku gdy firma ubiega się o rządową koncesję na eksploatację pól naftowych czy na budowę kopalni, tego rodzaju wypłaty będą najprawdopodobniej dużo wyższe niż w innych przypadkach. Kilka spółek może konkurować o prawo budowy zakładów produkujących jakiś określony towar — wpłata na rzecz rządzącej partii politycznej lub na rzecz któregoś z działaczy tej partii jest często jednym z elementów takiej konkurencji. Niezależnie od tego jak starannie obie zainteresowane strony zacierają ślady — zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że jakiś niezadowolony urzędnik państwowy w kraju, którego dotyczy transakcja, czy jakiś niezadowolony kierownik w samej zainteresowanej firmie ujawni całą sprawę.

Im więcej rozgłosu zyskują takie incydenty, jak sprawa Gulf czy United Brands, tym większe jest niebezpieczeństwo ujawnienia również innych nielegalnych wypłat. Jeśli szanse ujawnienia tego rodzaju transakcji są obecnie większe niż w przeszłości, to spółki aktywne niechętniej transakcje takie będą zawierać. Choćby związana z tego typu wypłatą okazja dokonania transakcji przedstawiała się nawet najbardziej atrakcyjnie — to myśl, że szczegóły takiej transakcji mogą pewnego dnia znaleźć się na czołowych stronach gazet całego świata powinna wywierać potężne działanie hamujące.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KRYZYS VOLKSWAGENA CZY KRYZYS SAMOCHODU?

MICHAŁ
RUSIŃSKI

TRUDNOŚCI gospodarcze, które ostatnio przeżywa największy koncern samochodowy RFN — Volkswagenwerk AG — są poważne: spadek zbytu, masowe zwalnianie pracowników i zamykanie całych obiektów. Powszechnie uważa się, że jedną z głównych przyczyn wyjątkowo ciężkiej sytuacji koncernu jest fałszywa strategia kolejnych kierownictw firmy, która w obliczu zmian w dynamice i strukturze popytu światowego na samochody okazała się zbyt mało elastyczna. Jeśli bowiem już produkowanie samochodów jest swoistą monokulturą techniczno-ekonomiczną, to produkowanie nie niedawna właściwie jednego modelu samochodu jest monokulturą do potęgi, graniczącą z ryzykanctwem.

Straty w 1974 roku szacowane są na 600-700 mln DM. Program „sanacji” koncernu obejmuje zwolnienie dwudziestu pięciu tysięcy pracowników. Ale czy zaciskanie pasa i „upust krwi” w postaci masowych zwolnień i zamknięcia niektórych linii produkcyjnych dadzą rezultaty? Czy jest to załamanie, określone głównie czynnikami natury cyklicznej i krótkookresowej, czy też trudności producentów samochodów mają charakter strukturalny i długofalowy?

Wiele wskazuje na to, że wraz z Volkswagenem „kompresji” może ulec cały przemysł samochodowy RFN. Jak wiadomo — Republika Federalna jest krajem o wysokim poziomie przemysłowym. Udział przemysłu w wytworzeniu dochodu narodowego i w globalnym zatrudnieniu jest tu bardzo wysoki (w stosunku do udziału usług), jak na kraj o tym poziomie rozwoju. Wiązano ten fakt ze specyficznym „eksportowym” charakterem przemysłu zachodniemieckiego. Trudno byłoby jednak jednoznacznie stwierdzić na ile był on przyczyną, a na ile skutkiem takiego ukształtowania się struktury gospodarki zachodniemieckiej, gdyż skomplikowane wzrotne zależności łączą „przeindustrializowanie” tej struktury z „obciążeniem eksportowym” gospodarki (co raz częściej pojawia się w dyskusjach ekonomicznych w RFN słowo Eksploatacyjności).

Według prof. H. Gierscha, to czego najbardziej potrzebuje ta gospodarka, to „daleko sięgający proces przystosowawczy” — tak aby właśnie przemysł przetwórczy, któremu RFN zawdzięcza tak szybki wzrost w latach pięćdziesiątych, uległ kompresji z 42 proc. udziału w całej gospodarce w 1972 r. do 38 proc. w roku 1980. Wśród gałęzi, które ulegną takiej kompresji, znaleźć się ma przemysł samochodowy, dla którego prof. Giersch przewiduje spadek produkcji z obecnych czterech milionów pojazdów do poniżej 2,5 mln w 1980 r. Byłoby to zatem wydatne obniżenie rangi tej gałęzi.

Ten spadek oczywiście dotknąłby również gałęzie przemysłu o rozbudowanych powiązaniach produkcyjnych z budową samochodu. Wprawdzie w 1972 r. przemysł budowy po-

jazdów uczestniczył w 7 proc. w produkcji netto zachodniemieckiego przemysłu przetwórczego (co dawało mu czwarte miejsce po chemii, elektrotechnice i budowie maszyn) i dostarczył 15 proc. całego eksportu przemysłowego RFN (drugie miejsce po produkcji maszyn, przed chemią i elektroniką), jednak przy powiązaniu z innymi dziedzinami wytwarzania odgrywa w gospodarce zachodniemieckiej poważniejszą rolę. W 1972 roku bowiem zależność od popytu przemysłu samochodowego w niektórych dziedzinach wytwarzania przedstawiała się następująco: formowanie stali — 28 proc., przetwórstwo kauczuku i azbestu — 25 proc., odlewanie żelaza i stali — 21 proc., hutnictwo żelaza — 15 proc., hutnictwo metali nieżelaznych — 12 proc., przemysł szklarski — 12 proc., przetwórstwo tworzyw sztucznych — 10 proc. Sprawa tu, że co siódmy zatrudniony utrzymuje się w sposób pośredni lub bezpośredni z produkcji samochodów.

Wszyscy autorzy przewidujący, iż RFN dokona w najbliższych latach poważnych zmian w swojej strukturze gospodarczej, podkreślają konieczność i prawidłowy charakter tych przemian, u podłoża których leży osiągnięty przez RFN poziom rozwoju gospodarczego, nowe warunki lokalizacyjne przemysłu na terenie RFN, płynne kształtowanie się kursu marki wobec innych walut, konieczność dalszego doskonalenia międzynarodowego podziału pracy pomiędzy RFN i innymi krajami. Przestrzegają również przed hamowaniem tych przemian na drodze subwencjonowania zagrożonych branż. Wiele wskazuje na to, że politycy gospodarczy nie mają takiego zamiaru.

Takie twierdzenia oznaczają, że produkcja samochodów w RFN jest dziedziną przeżywającą trudności o charakterze strukturalnym i długookresowym. Pogląd taki wyrażony jest również w stosunku do ogółu krajów kapitalistycznych.

W ubiegłym roku w Europie zachodniej miliony samochodów czekało na nabywcę, zwolnienia objęły sto tysięcy ludzi, straty gałęzi szacuje się na dwa miliardy dolarów. Trudno o bardziej wymowne przejawy kryzysu. Strategia obronna przyjęta przez wielkie koncerny samochodowe jest w tej sytuacji dwójaka: polega na przesuwaniu wytwarzania samochodów do krajów „trzeciego świata” (tj. w kierunku rynków o potencjalnym znacznym popycie, dalekiej granicy nasycenia samochodami) oraz dywersyfikacji struktury wytwarzania. Samochody Fiata np. montuje się (lub wytwarza) w 27 punktach globu, Renaulta w 26, Volkswagena w 8, Leylanda w 49 miejscach. Niektóre prognozy dobitnie wskazują na tę tendencję, jako najważniejszą cechę przyszłego rozwoju tego przemysłu.

Sądzi się więc, że ożywienie koniunkturalne, spodziewane w Europie zachodniej w końcu 1975 roku i mające się rozpocząć właśnie od gospodarki zachodniemieckiej — przyniesie również ożywienie w

przemysle samochodowym. Nie będą to jednak niedysięsze złote czasy, szereg innych dziedzin będzie prezentowało dużo większą przeźroczliwość.

Stąd też obok strategii polegającej na przenoszeniu działalności produkcyjnej za granicę, wielkie firmy sięgają do dywersyfikacji swojej produkcji. Fiat, silnie już dziś zaangażowany w wytwarzanie innych artykułów, chce obniżyć udział samochodów osobowych w swoim profilu produkcyjnym do 50 proc. w 1980 r., Renault cel ten postawił sobie na 1985 r., Volvo 46 proc. obrotu realizuje w dziedzinach niesamochodowych, podobnie jest u Leylanda, GM, Forda, Chryslera.

O tym, że kwestia charakteru kryzysu przemysłu samochodowego w RFN jest jednak kontrowersyjna, świadczy najnowsza analiza monachijskiego Ifo-Institut. Według niej produkcja samochodów osobowych będzie w ciągu nadchodzących dziesięciu lat wzrastała: o 4 proc. rocznie w latach 1976-80 i o 3 proc. rocznie w pięcioleciu 1981-85. Stan samochodów osobowych w RFN ma wzrosnąć z 17 mln w 1973 r. do 24 mln w 1980 r. Wprawdzie już w końcu lat sześćdziesiątych RFN osiągnęła stan wysokiego zmotoryzowania, ale nasycenie samochodami ma rosnąć aż do 1985 r. Motorem wzrostu gałęzi ma jednak pozostać eksport. Spodziewany jest wzrost światowego stanu samochodów osobowych z 221 mln w 1973 r. do 310 mln w 1980 r. i 372 mln w roku 1985.

Te liczby wskazywałyby na to, że jeśli nawet mówić można o kryzysie przemysłu samochodowego w niektórych, w których był on dotychczas zlokalizowany — to w ujęciu globalnym i w perspektywie dziesięciolecia perspektywy wytwarzania i zbytu samochodu osobowego są raczej optymistyczne.

Wiele się ostatnio mówi i pisze na temat przyszłości samochodu osobowego jako środka indywidualnego transportu. Zwraca się uwagę na negatywny wpływ masowej motoryzacji indywidualnej na naturalne środowisko człowieka, na związek pomiędzy motoryzacją a kształtowaniem struktury przestrzennej zagospodarowania krajów przemysłowych. Rozważania futurologiczne snują perspektywy przyszłych źródeł napędu, nowych środków poruszania się, przyszłych proporcji pomiędzy transportem indywidualnym i transportem publicznym itp. Nie zmienia to jednak faktu, że sprawy te pozostają przedmiotem zainteresowania raczej futurologów, niż menadżerów wielkich koncernów samochodowych. Przedmiotem ich nawet strategicznych rozważań pozostaje samochód z silnikiem spalającym paliwo węglowodorowe, choć wymaga on udoskonalenia w zakresie bezpieczeństwa i komfortu jazdy, oszczędności paliwa, walorów estetycznych sylwetki.

Jak zatem obecny kryzys przemysłu samochodowego w przemysłowych krajach kapitalistycznych, którego fragmentem może być kryzys

Volkswagena wpłynie na perspektywę przemysłu samochodowego w RFN? K. D. Burchard, autor niezmiernie wnikliwego raportu dla zachodniemieckiego Ministerstwa Gospodarki, ocenia krótkookresową perspektywę jako zdecydowanie złą, a to ze względu na takie czynniki, jak wzrost cen paliwa i innych kosztów słabą dynamikę popytu itp. Średniokresowa perspektywa (2-3 lata) jest trudna do sprecyzowania ze względu na szereg elementów niepewności w dziedzinie sytuacji walutowej, ewentualność nowych przeszkód w handlu światowym, elementy polityczne. W długim jednak okresie czasu diagnoza ta rysuje perspektywę galezi jako „zasadniczo pomyślną”. Trudno bowiem przewidzieć moment, gdy auto, obsługujące dziś 80 proc. transportu osobowego i 41 proc. transportu ładunków, zostanie zastąpione czymś innym. Szeroki krag krajów o niskim poziomie motoryzacji jest potencjalnym rynkiem zbytu na przyszłość, zależnym oczywiście od wzrostu dochodu tych krajów i rozwoju odpowiedniej infrastruktury. A w krajach wysoko zmotoryzowanych umiarkowany, lecz trwały zbyt zapewni popyt restytucyjny (zakłada się, że przeciętnie dziesięcioletni dziś okres użytkowania samochodu utrzyma się również w najbliższej przyszłości).

Szereg czynników może negatywnie wpłynąć na te „w zasadzie korzystne” perspektywy zbytu: koszty nabycia i utrzymania wozu, problemy polityki ochrony środowiska, kształtowanie się czynników polityczno-handlowych, walutowych i in. Przedsięwzięcia, które pozwalają na zmniejszenie ryzyka płynącego ze strony tych czynników byłoby: dywersyfikacja geograficznej struktury wywozu, przenosiny za granicę lub podział pracy z krajami mniej rozwiniętymi, polegający na przekazywaniu części produkcji zaliczanej do „low technology” do tych krajów i koncentracja krajowej wytwórczości na procesach produkcyjnych określonych jako „high technology” (badania i prace konstrukcyjne, produkcja silników, automatycznych skrzynek biegów itd.).

Według scenariusza dla przyszłego rozwoju światowej sytuacji opracowanego przez V. Smila na podstawie ankiet zebranych od 118 specjalistów w tych zagadnieniach — cywilizacja nie ma jeszcze szans uwolnić się od samochodu jako środka transportu indywidualnego. Nowe typy samochodów, o nowych napędach zaczną wchodzić do szerszej eksploatacji dopiero po 1985 r. W tym świetle zatem w ciągu co najmniej najbliższych dziesięciu lat, ze zmiennym i zależnym od koniunktury szczęściem, będzie się rozwijał przemysł motoryzacyjny oparty na samochodzie benzynowym.

W świetle przytoczonych prognoz i też przyszły rozwój przemysłu samochodowego w RFN nie rysuje się więc imponująco, jednak trudno byłoby już mówić o zmiernym czy kryzysie samochodu.

DRUGI KOSZYK

ANDRZEJ LUBOWSKI

FINSKIE porzekadło głosi: „Bezpieczeństwo osiągniesz nie wznoszeniem ogrodzeń, ale otwieraniem bram”. Przypominał się Urho Kekkonen inaugurując przed kilku laty Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Wówczas właśnie, w Helsinkach, ktoś zaproponował, aby sprawy stanowiące przedmiot konferencji powrócić do odpowiednich „koszyków tematycznych”. Propozycja chwyciła. Dziś mówiąc o KBWE sięga się do koszyków.

Koszyk pierwszy zawiera swego rodzaju kartę praw i obowiązków krajów europejskich (i pozaeuropejskich uczestników konferencji, tzn. Stanów Zjednoczonych i Kanady). Znalazła się w nim akceptacja takich zasad, jak uznanie nienaruszalności istniejących granic, wyrzeczenie się użycia lub groźby użycia siły.

Zawartość tego koszyka stanowiła ważny krok w kierunku budowy systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Systemu, który w przyszłości pozwoliłby przezwyciężyć militarno-polityczny podział kontynentu.

W pierwszym koszyku znalazło się także miejsce dla tzw. środków umocnienia zaufania, jak np. wzajemne zawiadamianie się o wielkich manewrach wojskowych, a nawet ewentualne zaprzaczenie na takie manewry obserwatorów z innych państw.

Koszyk drugi opatrzone etykietą „Współpraca w dziedzinie gospodarki, nauki, technologii oraz ochrony środowiska”.

W trzecim, najbardziej kontrowersyjnym, koszyku mieszczą się zasady, które powinny regulować rozwój kontaktów między ludźmi, wymianę kulturalno-oświatową, przepływ idei i informacji.

Treść ostatniego, czwartego koszyka zatytułowanego „Następstwa konferencji”, wyraża najogólniej myśl o potrzebie kontynuacji dzieła KBWE w poszukiwaniu metod umacniania odprężenia i współpracy w Europie.

Stosunkowo najmniej emocji w ostatnim okresie przygotowań do europejskiego spotkania na szczycie budził koszyk drugi. Działo się tak przede wszystkim w wyniku utrwalającego się w powszechnej świadomości przekonania, że korzyści płynące ze współpracy gospodarczej między Wschodem i Zachodem są wzajemne i nie zależą od różnic ustrojowych. Jest to zarazem ta dziedzina, gdzie profity są najłatwiej dostrzegalne i najprostsze do policzenia. Toteż z Genewy docierały opinie, że teksty dotyczące drugiego koszyka są bardziej konkretne i bliższe praktyki, niż wiele innych wynegocjowanych tam dokumentów. Co, rzecz jasna, nie oznacza, że sprawy drugiego koszyka są gładkie jak lustro.

Wyraźna poprawa atmosfery politycznej stworzyła dobry grunt dla rozwoju współpracy gospodarczej między wschodnią i zachodnią Europą. Praktyka ostatnich kilku lat dostarczyła niemało dowodów, że współpraca ta może się wszystkim opłacać. Coraz częściej o rozwoju kontaktów ekonomicznych między krajami o odmiennych ustrojach zaczęła decydować trzeźwa kalkulacja kupców i przemysłowców, a nie, jak się kiedyś nagminnie na Zachodzie zdarzało, spekulacje polityczne mitomantów.

Wciąż jednak jeszcze na drodze rozwoju tej współpracy stoi niejedna bariera. W handlu jest nią np. anachroniczna struktura towarowa, klasyczna pozostałość tradycyjnego podziału pracy, w którym Europie Wschodniej przypadała rola dostawcy surowców i żywności na potrzeby zachodnioeuropejskiego przemysłu. To prawda, że wiele gałęzi przemysłu krajów socjalistycznych ustępowało poziomem techniki i technologii przemysłowej wysoko rozwiniętych krajów zachodnich, ale prawda jest i to, że w wyniku szybkiej industrializacji i modernizacji gospodarki naszych krajów, dawne dysproporcje ulegają wyrównaniu. Natomiast struktura towarowa handlu między obu częściami kontynentu nie zmienia się w należyty sposób.

Jest to sprawa o tyle ważna, że struktura ta musi hamować tempo rozwoju wewnątrz europejskiego handlu. Z przyczyn całkiem prostych. Surowców sami potrzebujemy coraz więcej i z wyjątkiem Związku Radzieckiego kraje socjalistyczne produkują ich niewiele więcej niż same zużywają. Jeśli zaś chodzi o żywność i artykuły rolno-spożywcze, to np. dostęp na rynki krajów EWG utrudnia wysocze protekcyjnizm polityka rolna tego ugrupowania.

Przyczyny nadal istniejącej asymetrii w stosunkach między krajami wschodniej i zachodniej Europy są różne. Rolę wcale niebagatelną odgrywają ograniczenia ilościowe i innej natury praktyki dyskryminacyjne, stosowane przez zachodnich partnerów, szczególnie przez członków Wspólnego Rynku wobec wielu naszych towarów. W przeddzień Helsinek uczestnicy KBWE są zgodni co do tego, że dla urozmaicenia i poprawy struktury handlu wewnątrz kontynentu niezbędna jest likwidacja tego typu przeszkód. Potrzebna jest także rzetelna, bogatsza informacja o wzajemnych możliwościach i zamierzeniach, co powinno pomóc również w przełamywaniu często nie docenianych, ale jakże ważnych barier psychologicznych.

Ale jeśli współpraca gospodarcza w Europie ma się dokonywać zgodnie z potencjałem reprezentowanym przez kraje po obu stronach Łaby, jeśli myśleć na serio o wykształceniu nowego ogólnoeuropejskiego podziału pracy, to nie wystarczy tylko

usuwać bariery. Trzeba jednocześnie tworzyć nowe możliwości tej współpracy. Jedną z nich jest bez wątpienia proces kooperacji przemysłowej, który w ostatnich latach poczynił pewne postępy, ale który wciąż jeszcze rozwija się z oporami.

Kooperacja przemysłowa może przyjmować różnorodne formy. Mogą to być np. zakupy licencji, spłacane produktami wytworzonymi na bazie tych licencji, dostawy kompletnych zakładów lub linii produkcyjnych spłacane w ten sam sposób, mogą to być umowy o produkcji części i podzespołów, a także wspólne przedsiębiorstwa produkcji zbytu lub usług, czy przedsiębiorstwa budowane wspólnie na terenie krajów trzecich.

Dla praktycznej realizacji postulatów szerszej kooperacji przemysłowej niezbędne jest rozstrzygnięcie wielu niełatwych spraw związanych choćby z procedurą podatkową czy kwestią transferu zysków. Szereg tych zagadnień wymaga od partnerów z

państw o odmiennych ustrojach społeczno-gospodarczych wzajemnego zrozumienia tych odmienności. Przy autentycznym zainteresowaniu, dostatecznej dozie dobrej woli i znajomości sztuki kompromisu trudności te można przezwyciężać. W Helsinkach i Genewie różnice systemów nie były rzeczą jasną ani ignorowaną, ani odsuwane na bok. A jednak znalazło się wspólne, choć partnerów było nie dwóch, jak to ma za zwyczaj miejsce w przypadku umów gospodarczych, ale 35. Obowiązywała jednocześnie zasada „consensus”, to znaczy, że nie nie mogło być zaakceptowane, jeśli sprzeciwilo się temu choćby jedno państwo.

Współpracę przemysłową uznaje się dziś za podstawowy środek racjonalizacji ogólnoeuropejskiego podziału pracy, optymalizacji struktury gospodarczej Europy jako całości. Nie umniejsza to jednak w niczym wagę i zainteresowania innymi dziedzinami potencjalnej współpracy. Na zachodzie kontynentu przy tej okazji wymienia się często np. potrzebę wykraczającego poza granice ustrojowe spojrzenia na bazę paliwowo-energetyczną, możliwość wspólnych badań metod rozpoznawania zasobów energetycznych i ich wspólnego eksploataowania. Czymś więcej niż mrzonką wydaje się być w dalszej perspektywie czasowej unifikacja istniejących w obu częściach Europy systemów energetycznych, rozbudowa sieci przesyłowej energii elektrycznej, sieci ropociągów i gazociągów. Z czasem

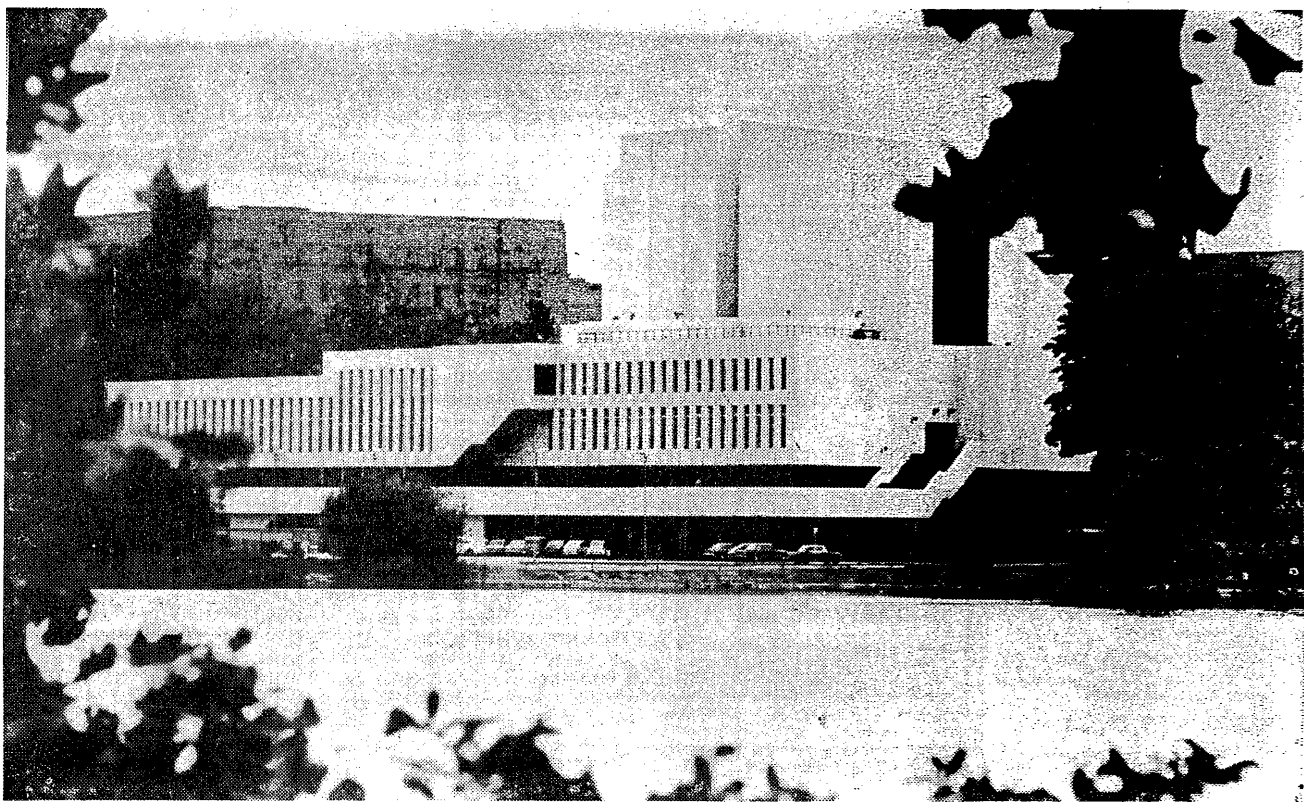
dojrzeją zapewne do wspólnej realizacji takie przedsięwzięcia infrastrukturalne, jak budowa transeuropejskiego systemu autostrad, połączenia dróg wodnych itp.

Już dziś pojęcia granic państwowych czy różnic ustrojowych nie zna wędrująca rzekami rć albo inne substancje trucieliści. Szkodliwe wpływy zanieczyszczeń powietrza i wód wskazują na pilną konieczność wzmocnienia międzynarodowej współpracy w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego. Potrzebna jest wspólna profilaktyka i kontrola, ustanowienie wspólnych standardów, harmonizacja narodowych polityk w tej dziedzinie. Kontynent tak gęsto jak nasz zaludniony i tak wysocze uprzemysłowiony wystawiony jest na szczególne w tej materii niebezpieczeństwo, wymagające przeciwdziałania bezzwłocznych. Konwencja w sprawie ochrony Bałtyku do wodzi, że we wspólnym interesie kwestie takie rozstrzygać można szybko.

Z 33 krajów europejskich, których przywódcy spotykają się za kilka dni w Helsinkach, niemal połowa (7 z EWG plus 9 z EWG) — jeśli za kryterium przyjąć ilość, a zdecydowana większość — jeśli kryterium tym uczynić potencjał ekonomiczny, należy do dwóch głównych ugrupowań integracyjnych istniejących dziś na naszym kontynencie. Próbowano nawet kiedyś lansować ułomną tezę, że sprawy drugiego koszyka sprowadzą

się do targów między EWG i RWPG. Dziś od twierdzeń tego rodzaju w zasadzie odstąpiono. W kręgu dyskusji pozostaje jednak kwestia, czy i na ile procesy integracji regionalnej powodują dezintegrację kontynentu jako całości. Trudno przewidywać, że w przyszłości nastąpi zahamowanie procesów integracji regionalnej, będącej obiektywnym przejawem rozwoju sił wytwórczych. Ale postęp tej integracji nie jest, czy raczej nie musi pozostawać w sprzeczności z rozwojem współpracy ogólnoeuropejskiej. Do tego wszakże niezbędne jest spełnienie jednego warunku: z programów i mechanizmów funkcjonowania ugrupowań regionalnych trzeba eliminować wszystko, co godzi w interesy krajów trzecich.

Szerszy rozwój współpracy gospodarczej w skali europejskiej, a są dziś na to szanse większe niż kiedykolwiek w powojennej przeszłości, stanowi istotny element umacniania systemu bezpieczeństwa na naszym kontynencie. Mało jest zaś we współczesnym świecie spraw ważniejszych, niż likwidacja sztucznych podziałów i zastąpienie równowagi strachu równowagą współdziałania na terenie o takim jak Europa potencjale ekonomicznym, technologicznym i militarnym. Bezpieczeństwo i współpraca warunkują się nawzajem. Trwały pokój otwiera możliwości współpracy, ta zaś nie tylko wymaga pokoju, lecz mu również służy.



Hotel „Finlandia” w Helsinkach, gdzie 30 lipca rozpocznie się końcowy etap Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie

Fot. CAF

na łamach „Litieraturnoj Gaziety”

Pod tytułem „Turystyka międzynarodowa a wolność jednostki” tygodnik LITERATURNAJA GAZIETA zamieścił wywiad z dyrektorem Głównego Zarządu ds. Turystyki Zagranicznej przy Radzie Ministrów ZSRR, S. S. Nikitinem. Poniżej publikujemy najważniejsze fragmenty, zawierające polemikę z wypowiedziami prasy zagranicznej na temat turystyki międzynarodowej ZSRR.

„W prasie burżuazyjnej — powiedział przedstawiciel tygodnika — pisze się np., że w naszym kraju podróże zagraniczne są rzekomo dostępne dla jednostek, dla „wybrańców”, że zezwala się na wyjazd do ściśle ograniczonej liczby krajów. Czy mógłby pan powiedzieć, ilu turystów radzieckich wyjeżdża za granicę? Czy wzrasta ich liczba? I czy rzeczywiście obywateli radzieckich mogą wyjeżdżać tylko do ograniczonej liczby krajów?”

Odpowiadając na te pytania Nikitin oświadczył m. in.: „Podczas gdy w 1965 r. za granicę wyjechało około milion obywateli radzieckich, to w roku ubiegłym podróże zagraniczne odbyło już ponad 2,2 miliona osób — robotników, pracowników umysłowych i kołchoźników, przy czym zwiedziło oni 132 kraje świata”.

Stwierdzając, że gros podróży zagranicznych obywateli radzieckich przypada na kraje socjalistyczne (60 proc.), Nikitin powiedział: „W ostatnich latach znacznie wzrosła wymiana turystyczna z krajami Zachodu. Podpisaliśmy międzyrządowe porozumienia o współpracy w dziedzinie turystyki z Włochami, Libanem, Irakiem i Finlandią. Prowadzimy rozmowy w sprawie podpisania dalszych umów. Rozwój kontaktów turystycznych przewidziany jest również w porozumieniach i kulturalnej między Związkiem Radzieckim a Francją, RFN, USA, Kanadą, Anglią i innymi krajami. Stwarza to podstawę do dalszej współpracy.

Jednakże mówiąc o możliwościach podróży zagranicznych obywateli radzieckich należy przede wszystkim

stwierdzić, że dziś w samych krajach zachodnich istnieją czynniki hamujące te podróże.

Zacznijmy od wiz. Radzieckie wizy wydawane są z reguły w ciągu 7 dni po zwróceniu się turystów zagranicznych do ambasady radzieckiej lub konsulatu. Nasi turyści natomiast muszą czekać na wizy znacznie dłużej: do Włoch — 20 dni, do Anglii i USA — 3 tygodnie, do RFN, Szwajcarii i Japonii — miesiąc.

Bardzo ważny jest również problem kosztów podróży. W Związku Radzieckim ceny grupowych przejazdów turystów zagranicznych w ciągu całego okresu powojennego utrzymywały się na tym samym poziomie. Nieznaczna podwyżka cen, dokonana w ciągu ostatnich 2—3 lat, dotyczyła tylko poszczególnych kategorii turystyki indywidualnej.

Równocześnie na Zachodzie w ciągu ostatnich 5 lat ceny za pełną obsługę turystów radzieckich wzrosły (w przeliczeniu na jeden dzień turystyczny) w następujący sposób: w Finlandii — z 11 do 18 rubli, w Austrii — z 12 do 21, we Włoszech — z 14 do 20, w Anglii — z 15 do 22, we Francji — z 19 do 25 i w RFN — z 19 do 28 rubli.

Ponieważ u nas odpowiednie ceny są znacznie niższe, tworzy się dysproporcja: aby pokryć wydatki dewizowe jednego turysty radzieckiego wyjeżdżającego do krajów zachodnich, musimy otrzymać wpływy dewizowe od trzech turystów z krajów zachodnich.”

Kolejne pytanie brzmiało: „Czy turyści radzieckim za granicę zezwala się na kontakty z ludnością miejscową? Proszę mi wybaczyć to pytanie. Rozumiem pełną zdziwienie, ale chodzi o następującą sprawę. Niedawno na łamach angielskiego dziennika „Guardian” ukazał się złośliwy artykuł o „dziwnym zachowa-

niu” radzieckiej grupy turystycznej nr 60 na wybrzeżu południowych Indii. Jeśli wierzyć autorowi, Rosjanie zupełnie nie kontaktowali się z mieszkańcami Indii, nie odwiedzili nie robić ani kroku bez zezwolenia kierownika grupy, a nawiązanie rozmowy z kimkolwiek było w ogóle zabronione. Ponieważ jest to dość charakterystyczna dla prasy burżuazyjnej wypowiedź, chciałbym usłyszeć pański komentarz”.

„Podczas podróży zagranicznych — odpowiedział Nikitin — turyści radzieccy starają się nie tylko obejrzeć zabytki i inne rzeczy godne widzenia, lecz również spotkać się z ludźmi, obejrzeć różne przedsiębiorstwa, słowem — możliwie jak najpełniej zapoznać się z życiem kraju. A jeśli już chodzi o Indie, to trzeba powiedzieć, że w tym zaprzyjaźnionym z nami kraju turyści radzieccy z dużym zainteresowaniem odwiedzają organizacje społeczne, placówki socjalno-bytowe i kulturalne oraz rozmaite przedsiębiorstwa.

To nie kierownicy naszych grup turystycznych przeszkadzają turystom radzieckim w kontaktach z ludnością miejscową. Jak już mówiłem, obywatele radzieccy wyjeżdżając za granicę pragną obejrzeć przedsiębiorstwa, instytucje naukowe i inne placówki, zgodnie ze swymi zainteresowaniami zawodowymi. Pragną też porozmawiać z robotnikami i personelem technicznym, ze swymi zagranicznymi kolegami. Podczas gdy w krajach socjalistycznych chętnie spełnia się te całkowicie zrozumiałe życzenia; to w krajach kapitalistycznych firmy turystyczne najczęściej odmawiają ich spełnienia, powołując się na to, że właściciele przedsiębiorstw, lub kierownicy instytucji nie chcą wpuścić do siebie turystów radzieckich.

A tymczasem gościom przyjeżdżającym do naszego kraju stwarza się najszersze możliwości. Trasy ich podróży obejmują ponad 100 miast,

wśród których znajdują się stolice wszystkich republik związkowych, miast-bohaterów, najważniejsze ośrodki administracyjne, ekonomiczne i kulturalne, miejscowości słynne ze swych zabytków historycznych i uzdrowisk. Turyści zwiedzają rozmaite przedsiębiorstwa przemysłowe i rolne, placówki społeczno-bytowe i kulturalno-oświatowe, spotykają się z ich personelem, biorąc udział w wieczorach przyjaźni i w rozmowach przy okrągłym stole”.

W końcowej części wywiadu Nikitin, mówiąc o projektowanym znacznym wzroście wymiany turystycznej w najbliższych latach, poruszył problem współpracy z turystycznymi firmami zagranicznymi. „Dążąc do rozszerzenia współpracy w dziedzinie turystyki międzynarodowej — gotowi jesteśmy rozpatrzyć oferty dotyczące wspólnej budowy hoteli w naszym kraju, z udziałem firm tych państw, gdzie nagromadzone duże doświadczenie w tym zakresie. Tak np. współpracujemy owocnie z jugosłowiańskimi firmami budowlanymi, które budują obecnie duże kompleksy hotelewe w Jalcie i Soczi. Opracowuje się umowę z węgierską firmą budowlaną.

Badamy także oferty niektórych firm z Francji, Szwecji i USA, dotyczące budowy hoteli w Moskwie, Leningradzie i Kijowie. Jednakże niestety na Zachodzie jeszcze nie zrezygnowano z prób narzucania nam warunków nie do przyjęcia. Sądząc najwidoczniej, że nie potrafimy obejść się bez ich pomocy, poszczególne firmy domagają się części zysku z eksploatacji zbudowanych hoteli, a nawet udziału ich przedstawicieli w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Oczywiście, nie możemy zgodzić się na te warunki, które zostały zaczerpnięte z arsenału przeżytego już kolonializmu”.

„Na zakończenie — oświadczył Nikitin — pragnąłbym powiedzieć, że pogłębiający się proces rozładowania napięcia międzynarodowego stwarza coraz bardziej sprzyjające warunki dla naszej wszechstronnej współpracy z innymi krajami w dzie-

(L)



**PRZEDSIĘBIORSTWO
TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE
BUDOWNICTWA**

transbud Warszawa

**ODDZIAŁ ZAPLECZA TECHNICZNEGO
Warszawa, Al. Krakowska 61**

odprzeda z nadwyżek

**— części zamienne do samochodów: „Skoda” 706
RT i pochodne,**

„Zil” 164, „Zil” 130 i pochodne,

„Sta” 25, 27, 66 i pochodne

„Tatra” 111, 138 i pochodne

**Informacji udziela Wydział Gospodarki Materiałowej,
telefon 46-30-61 w. 182; w godz. 7—15.**

K-23-0

ze świata nauki i techniki

LASEROWY TELEFON

W Instytucie Fizyki Politechniki Łódzkiej od trzech lat prowadzone są badania nad otrzymywaniem i własnościami modulatorów kryształowych elektrooptycznych. Kryształy powstają w pracowniach naukowych z pol. mała intensywność światłości, m. in. umożliwiając otrzymywanie promieniowania laserowego o częstotliwości, której nie można uzyskać za pomocą jedynie samego lasera. Kryształy te wykorzystywane są głównie przy budowie tzw. modulatorów promieniowania laserowego, czyli urządzeń pozwalających na przekazywanie informacji na odległość, np. rozmów telefonicznych, obrazu telewizyjnego itp. (PAP)

BEZ WTRYSKAREK

Nad antonową polimerizacją aktywowaną katalizatorami pracują naukowcy z Laboratorium Przetworstwa Tworzyw Sztucznych Politechniki Poznańskiej. Metoda umożliwia jednoczesne wytwarzanie polimerów oraz formowanie dowolnie dużych przedmiotów bez potrzeby użycia wtryskarek. Proces polega na stopieniu surowca, dodaniu metalu alkalicznego oraz wlewniu cieczy do formy. Najdłuższe do września ta metoda wykonana została skomplikowane formy dla eksportowej maszyn papierniczych w ciepłych krajach. Oszczędność uzyskana dzięki tej metodzie ocenia się na 23 mln zł. (Innowacje)

SOCJOLOGIE W TERENIE

W Instytucie Filozofii i Socjologii PAN działa Zespół Realizacji Badań Terenowych, który prowadzi badania socjologiczne dla Instytutu i dla innych placówek naukowych. Do najważniejszych tematów badawczych zaliczają socjologowie problem wyczerpania siły ludzkiej w konsumpcji, potrzebach kulturalnych i systemie wartości społeczeństwa polskiego. Temat główny obejmuje szeregi zagadnień składających się na warunki życia i potrzeby społeczeństwa polskiego. (WIT)

PIERWSZY UNIWERSYTET PRL

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie — pierwszy uniwersytet Polski Ludowej — w tym roku obchodził jubileusz 100-lecia. W 1914/15 — należał do najszybciej rozwijających się w kraju uczelni. W br. na 6 wydziałach: humanistycznym, matematyczno-fizycznym, przyrodniczym, administracji, pedagogiki i psychologii studiowało ponad 14,5 tys. osób. Najmłodszym wydziałem jest pedagogika i psychologia. Ponadto podlegają tej uczelni wydziały stanowiące nauki o społeczeństwie, nauki o kulturze, nauki o polityce, nauki o gospodarce. Szybko rozwija się filia UMCS w Rzeszowie, która liczy już 1400 słuchaczy. Warto przypomnieć, że w pierwszym roku istnienia uczelni podjęła naukę 900 studentów. Uniwersytet lubelski dał także początek nowym uczelniom — Akademii Medycznej i Akademii Rolniczej, na których studiują obecnie kilkadziesiąt tysięcy osób. (PAP)

„OPTOGRAN”

Firma Neckermann dla tych, którzy chcą o linie, oferuje specjalną herbatę „Optogran”. Są to torbki napojowe alginianem sodowym aromatyzowanym pomarańczem, cytryną lub grapefrutem, które zalewa się wodą i wypija na 15 min. przed jedzeniem. Jedna porcja takiej „herbaty” szczypliwości ma wartość energetyczną 10 kcal. Produkt ten wzbogacony jest witaminami A, B, C, Siódma „Optogran” posiada również w swoim składzie jeden posiłek dziennie i rzekomo oszczędza 1 kg tygodniowo. (Interpress)

SUSZONE SOKI CYTRYNOWE

Jedną z firm amerykańskich produkującą szereg przetworów z owoców cytrusowych z Kalifornii i Florydy. Sok z owoców cytrusowych z Florydy produkowany jest w formie suszu lub koncentratu mrożonych. Po odpowiednim rozcieńczeniu w wodzie zachowują zapach i smak świeżych owoców. (WIT)

LAKIER DLA MEBLARSTWA

Szybko schnące i bardzo wytrzymałe na działanie czynników atmosferycznych lakiery poliuretanowe przygotowuje dla meblarstwa Debielka Fabryka Farb i Lakierów. Będą to m. in. lakiery matowe. Dotychczas lakiery poliuretanowe stosowane były jedynie w szklarniach. Zakładowe Laboratorium Badawcze DFIL pracuje obecnie nad wdrożeniem do produkcji szybko schnących lakierów do powlekania płyt wiórowych „słojowym” wzorem, do złuszczenia przypominającym naturalne drewno. (K)

TAPETY AKUMULUJĄ CIEPŁO

Tylko trzy milimetry grubości ma podkład pod tapetę, który według danych wytwórcy izoluje ciepło i zimno tak skutecznie, jak mur kamienny o grubości 27 cm. Elastyczne płyty, które chronią również przed wilgocią, nakładają się wprost na ścianę i pokrywają tapetę. Przy późniejszej zmianie tapety dają to też pewne ułatwienie: stare tapety można bowiem z łatwością odkleić na sucho. Izolujący podkład pod tapetę daje oszczędność na kosztach opał, co nie jest bez znaczenia wobec rosnących kosztów energii cieplnej. Znany na terenie międzynarodowych wystaw, int. „Nikolas Laing (Aldingen)” spodobał się niezadługo wyprodukować tapetę, która w ciągu dnia akumulowała ciepło, oddając je w ciągu nocy. Stanowi to dalszy etap jego polimeryzacji „utajonego” topienia. (Dad)

ZBIORCZA ANTENA RTV DLA LICHTENSTEINU

Centralną antenę zbiorczą do przekazywania programów radiowych i telewizyjnych wybudowano na koszt ok. 13 mln franków szwajcarskich w Księstwie Lichtenstein, położone w Alpach pomiędzy Austrią i Szwajcarią. Ze względu na górzysty teren, warunki odbioru są tutaj szczególnie trudne. Antena zbiorcza zapewni niezakłócony odbiór programów ze Szwajcarii, Austrii i RFN. Po ich wzmocnieniu przekazywane one będą siecią tzw. linii radiowych do wszystkich części tego niewielkiego kraju. W przyszłości linie radiowe zastąpią małe stacje lokalne — transmisyjne programy docierające do nich z anteny zbiorczej — przesyłane zostaną także do nadawania lokalnych programów TV. (PAP)

CEMENT Z ODPADÓW

W dwóch cementowniach znajdujących się obwodzie leningradzkim zamieszano muł niefelowy będący produktem odpadowym z zakładów przemysłowych. Wadliwość: pieróg obrotowy wzrosła dzięki temu ok. 30 proc. i zmniejszono zużycie paliwa o 25 proc. Otrzymał cement niefelowy o zawartości siłki do 72 proc., który nadaje się do produkcji wyrobów żelbetonowych, pianobetonowych, gazobetonowych, a także do wyrobów z dodatkami keramzytu. (Innowacje)

ROZWÓJ sytuacji na rynkach towarowych w pierwszym półroczu br. potwierdza pogląd, że boom surowcowy lat 1972-73 miał koniunkturalny, a nie strukturalny charakter (por. przegląd za rok 1974 „Z.G.” Nr 1/1975).

W pierwszym półroczu br. ceny surowców wykazały bowiem dalszą zniżkę. W dniu 30.VI.br. wskaźnik cen surowców „Financial Times” wyniósł 159,15, podczas gdy 30.XII.1974. — 181,5, a 30.VI.1974 — 208,55. W końcu pierwszego półroczu br. ogólny wskaźnik cen surowców był więc o 22,4 punkta niższy niż w końcu ub. roku i o 49,4 punkta niższy, niż w końcu pierwszego półroczu 1974.

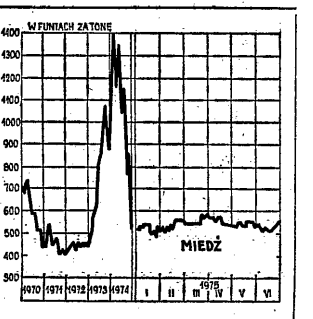
Wniosku o koniunkturalnym, a nie strukturalnym charakterze szybkiego wzrostu cen surowców w latach 1972-73 nie podważa ponowna zwyżka cen złota, a także innych produktów rolnych, która zaznaczyła się w pierwszej dekadzie lipca. A jest to bardzo ważny wniosek. Produkcja surowców charakteryzuje się bowiem stosunkowo wysoką kapitałochłonnością i długim na ogół okresem zwrotu poniesionych nakładów. Z oceny, że boom surowcowy lat 1972-73 nie był wynikiem wyczerpywania się zasobów naturalnych, lecz bardzo silnego ożywienia koniunktury gospodarczej, która po raz pierwszy w okresie powojennym rozpoczęła się niemal jednocześnie we wszystkich wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, wynikają bowiem zupełnie inne wnioski w zakresie strategii rozwoju gospodarczego.

Spójrzmy jednak bliżej na zależności między ruchem cen surowców a recesją, która podobnie jak ostatnie ożywienie koniunktury niemal jednocześnie objęła wszystkie rozwinięte kraje kapitalistyczne. Trwająca recesja była bowiem głównym czynnikiem determinującym rozwój sytuacji na rynkach surowcowych w pierwszej połowie bieżącego roku.

METALE

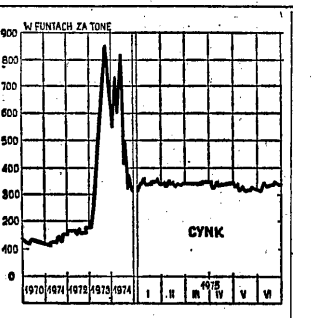
Sytuacja na rynku metali kształtowała się w I półroczu br. w ścisłym związku z rozwojem koniunktury gospodarczej, choć znajdowało to wyraz w niejednakowych tendencjach ruchu cen wyrobów hutniczych i metali nieżelaznych.

Recesja objęła hutnictwo później niż inne gałęzie przemysłu krajów



kapitalistycznych, a ceny wyrobów hutniczych zaczęły wyraźnie słabnąć dopiero w drugiej połowie 1974 roku. W pierwszym półroczu br. spadkowa tendencja ruchu cen tych wyrobów nie tylko się utrzymała, lecz nawet uległa przyspieszeniu. Znalazło to wyraz w obniżeniu cen nominalnych, przede wszystkim jednak we wzroście opustów udzielanych importerom. Jaskrawym przejawem spadku popytu, jaki zaznaczył się w tej dziedzinie, była dyskusja nad wnioskiem o ogłoszeniu „stanu jawnego kryzysu” w przemyśle hutniczym EWG i podjęcie, w wyniku tej dyskusji, decyzji o ograniczeniu produkcji. Podobnie przedstawiała się sytuacja w USA czy Japonii.

W zakresie metali nieżelaznych ceny ujaśniały się wcześniej, a ceny zaczęły zniżkować, praktycznie rzecz



biorąc, od początku 1974 roku. W pierwszym półroczu br. wykazały już niemal względną stabilność wahając się jednak na niskim poziomie, zbliżonym do poziomu z końca 1974 roku, niższym jednak niż w końcu pierwszego półroczu 1974. Ilustruje to zamieszczone niżej zestawienie obejmujące notowania cen metali nieżelaznych na giełdzie londyńskiej.

TABELA 1		Koniec I półroczu 1975 r.		Koniec 1974 r.		Wskaźniki wzrostu w proc.	
		1	2	3	4	1:2	1:3
Miedź	f.sz./t	246,5	229,5	229,5	229,5	65,8	70,8
Cynk	"	283,0	332,0	311,25	311,25	85,2	90,9
Ołów	"	208,25	269,5	229,5	229,5	77,2	90,7

Popyt na metale nieżelazne utrzymał się w pierwszym półroczu br. na niskim poziomie. Wśród czynników przeciwdziałających dalszemu spadkowi cen wymienić trzeba przede wszystkim ograniczenia produkcji stosowane również w zakresie innych surowców. Dla przykładu CIPEC (organizacja zrzeszająca cztery kraje — Chile, Peru, Zambię i Zair,

RYNKI SUROWCOWE W I PÓŁROCZU br.

na które przypada około 60 proc. światowego eksportu miedzi) wprowadziła ograniczenie produkcji o 10 proc. już w grudniu 1974 roku, a w kwietniu br. zwiększyła je do 15 proc. W ślad za tym ograniczenia wprowadzili również wielcy producenci miedzi w USA, Japonii i Kanadzie. Wśród czynników przeciwdziałających dalszej obniżce cen warto również zwrócić uwagę na zakupy giełdowe, dokonywane na zlecenie producentów (stosowane szczególnie przez producentów cynku i ołowiu), czy buforowe zapasy cynu istniejące w ramach Międzynarodowej Umowy Cynowej.

Mimo działania tych czynników zapasy giełdowe metali nieżelaznych wzrastały (szczególnie silnie w zakresie miedzi). W tej sytuacji za główny czynnik przeciwdziałający dalszemu spadkowi cen metali nieżelaznych trzeba ich obecny poziom. Według dość powszechnej opinii ceny metali nieżelaznych osiągnęły już bowiem „dno” i kształtują się obecnie na granicy opłacalności (w zakresie miedzi za granicę tę uznaje się poziom 520—550 f. sz. za tonę).

PALIWA

Sytuacja na rynku ropy naftowej uległa w I półroczu 1975 dość radykalnej zmianie w stosunku do drugiej połowy roku 1973 i roku 1974. W miejsce ostrego niedoboru i szybkiego wzrostu cen ropy naftowej pojawiła się bowiem wyraźnie nadwyżka podaży nad popytem, która zaczęła oddziaływać na ceny. Na pojawienie się tej nadwyżki wpłynęły czynniki, jak: recesja, która objęła wszystkie wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne i spowodowała istotne ograniczenie popytu, czy działająca w tym samym kierunku realizacja programów oszczędnościowych w głównych krajach importujących oraz bardzo w tym roku łagodna zima.

Formalnie zmiana ta nie wpłynęła na ceny ropy naftowej. Kraje eksportujące zrzeszone w OPEC utrzymały je bowiem na dotychczasowym poziomie przy pokaźnym już jednak ograniczeniu wydobycia i, co się z tym wiąże, spadku wpływów dewizowych za eksport ropy. W celu przeciwdziałania spadkowi tych wpływów wynikającemu ze zniżki kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych, podjęto decyzję o przyjęciu za podstawę rozliczeń za ropę SDR (waluta kreowana przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy).

W rzeczywistości ceny ropy uległy jednak pewnej obniżce. Wyraziła się ona w zmniejszeniu bądź rezygnacji z renty, jaką pobierały niektóre kraje z tytułu bliższego położenia w stosunku do ośrodka popytu, bądź wyższego gatunku ropy; w realizowaniu płatności z opóźnieniem, co jest równoznaczne z udzieleniem importerowi nieoprocenowanego kredytu krótkoterminowego czy stosowaniu innych form opustów od ceny.

W ślad za zmianami na rynku ropy naftowej zmieniła się również sytuacja na rynku węgla. Wśród czynników działających na spadek popytu na ropę naftową, programy oszczędnościowe wpłynęły jednak na zwiększenie zapotrzebowania na węgiel energetyczny. Czynnikiem działającym na osłabienie popytu na węgiel koksujący była natomiast recesja w przemyśle hutniczym, która rozpoczęła się później niż w innych gałęziach przemysłu, i z całą siłą ujaśniła dopiero w bieżącym roku. W rezultacie o ile ceny amerykańskiego węgla koksującego obniżyły się z około 80 dol. w końcu 1974 do około 60 dol. za tonę w końcu pierwszego półroczu br., ceny węgla energetycznego wykazały w tym okresie zwyżkę. Zwyżka ta była szczególnie wyraźna na rynkach wewnętrznych, co wiązało się ze wzrostem kosztów wydobycia. W obrocie międzynarodowym tendencja ta hamowana była wspomnianym wyżej osłabieniem popytu oraz nadwyżką podaży nad popytem w zakresie ropy.

TABELA 2		Koniec I półroczu 1975 r.		Koniec 1974 r.		Wskaźniki wzrostu w proc.	
		1	2	3	4	1:2	1:3
Miedź	f.sz./t	246,5	229,5	229,5	229,5	65,8	70,8
Cynk	"	283,0	332,0	311,25	311,25	85,2	90,9
Ołów	"	208,25	269,5	229,5	229,5	77,2	90,7

ZBOŻA I PASZE

W pierwszym półroczu br. ceny zbóż i pasz wykazały wyraźną tendencję zniżkową. Ilustruje to zamieszczone niżej zestawienie oparte na notowaniach z Chicago (pszenica i kukurydza) oraz z Rotterdamu (soja amerykańska, porty Zair, Meks.),

Warto zwrócić uwagę, że w końcu I półroczu br. ceny zbóż i pasz kształ-

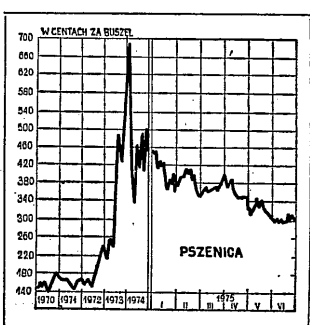
towały się na poziomie niższym zarówno w stosunku do poziomu z końca 1974 roku, jak również z końca I półroczu 1974.

TABELA 2		Koniec I półroczu 1975 r.		Koniec 1974 r.		Wskaźniki wzrostu w proc.	
		1	2	3	4	1:2	1:3
pszenica	c. buszel	296,5	450,5	421,0	421,0	65,8	70,8
kukurydza	c. buszel	283,0	332,0	311,25	311,25	85,2	90,9
soja	w dol. t	208,25	269,5	229,5	229,5	77,2	90,7

żę zestawienie obejmujące notowania cen cukru (na giełdzie w Nowym Jorku) oraz kakao (na giełdzie w Londynie).

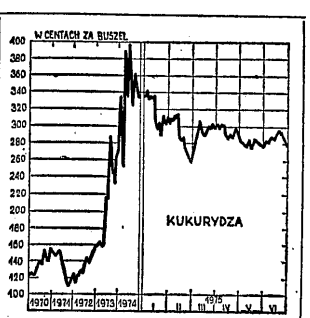
Wspomniana wyżej zniżkowa tendencja najsilniej ujawniła się w zakresie pszenicy. Główną tego przyczyną była informacja o poważnym zwiększeniu arealu jej uprawy w USA, a także w Kanadzie i Australii oraz bardzo dobre oceny zbiorów, zarówno w Ameryce jak również w Europie, Azji i w Australii. Podobnie przedstawiała się sytuacja w zakresie kukurydzy i soi (w tym przypadku również dzięki bardzo dynamicznemu wzrostowi tej uprawy w Brazylii) a także owsa i jęczmienia. Poważny spadek wykazały również ceny mączki rybnej dzięki dobremu wynikowi połowów w Peru, oraz rosnącej jej podaży ze strony krajów skandynawskich. Istotnym czynnikiem działającym na osłabienie cen psz był również utrzymujący się spadek popytu na mięso wołowe w obrocie międzynarodowym.

W końcu I półroczu br. wszystko wskazywało więc na to, że zwyżka cen na rynku zbóż i pasz, którą zapoczątkowały wielkie zakupy zbóż



z SSRR w drugiej połowie 1972 roku nie ulegnę, podobnie jak w ubiegłym roku zahamowaniu (por. wykresy) pod wpływem pogorszenia warunków atmosferycznych. W początkach lipca ceny te uległy jednak istotnym zmianom. Przy nadal bardzo optymistycznych ocenach zbiorów w USA i Kanadzie z innych, ważnych rejonów uprawy zaczęły napływać informacje o negatywnym wpływie suszy, i co się z tym wiąże możliwości pojawienia się dużego popytu importowego, choć w skali mniejszej niż w roku 1972. Mimo że według obecnych ocen popyt ten nie przekroczy nadwyżek jakimi dysponować będą w br. Stany Zjednoczone i Kanada, wpłynęło to na znaczny wzrost cen, szczególnie pszenicy. W dniu 15 lipca pszenica notowana była bowiem w Chicago po 51,5 centa za buszel, kukurydza po 29,0 centa za buszel, a ziarno soi w Rotterdamie po 227,75 dol. za tonę.

Sytuacja na rynku mięsa nie wykazała poważniejszych zmian. Zakaz importu wołowiny do krajów EWG i Japonii został utrzymany. Według

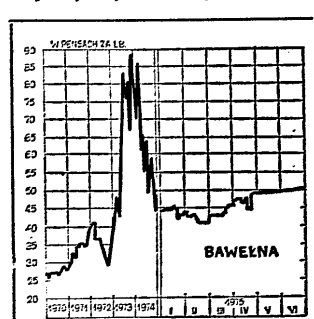


oceny Urzędu Statystycznego EWG produkcja mięsa w krajach zrzeszonych w tej organizacji, które są największym na świecie jego importerem wyniosła ma 20,3 mln ton, co oznacza wzrost w stosunku do roku 1974 o 0,1 proc. (dla porównania w ub. roku produkcja mięsa w EWG zwiększyła się o 7,4 proc. w stosunku do roku 1973). Wzrost produkcji mięsa w EWG dotyczył ma wołowiny, podczas gdy produkcja mięsa wieprzowego, baraniego i drobiu ma się zmniejszyć w stosunku do roku 1974. Mimo minimalnego przyrostu produkcji mięsa nie przewiduje się poważniejszych zmian w stopniu samowystarczalności EWG w tym zakresie, w związku z zahamowaniem wzrostu konsumpcji.

INNE PRODUKTY ROLNE

Ceny innych produktów rolnych w I półroczu br. wykazały — podob-

nie jak zboża wyraźną tendencję zniżkową. Ilustruje to zamieszczone ni-



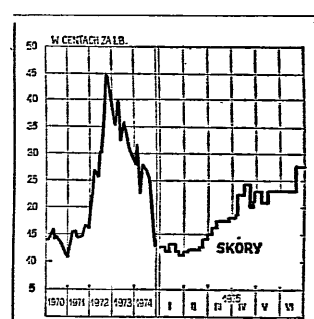
surowców. Wcześniej również rozpoznała się ich zniżka (por. wykresy). W rezultacie mimo zwyżki w I połowie br. ceny surowców dla przemysłu lekkiego kształtowały się w końcu

TABELA 3		Koniec I półroczu 1975 r.		Koniec 1974 r.		Wskaźniki wzrostu w proc.	
		1	2	3	4	1:2	1:3
Cukier	c./lb	14,35	47,5	23,0	23,0	62,3	60,0
Kakao	f.sz./t	575,0	728,0	558,0	558,0	78,9	60,0

cu tego okresu na poziomie w granicach 50 proc. niższym od apogeum, które osiągnęły w latach 1972-73 a także (z wyjątkiem skór) niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku.

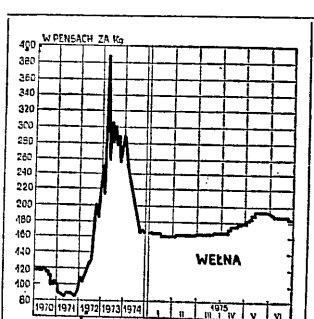
Głównym czynnikiem przeciwdziałającym spadkowi cen wełny wobec niskiego popytu były interwencyjne zakupy dokonywane przez specjalnie powołane do tego celu organizacje rządowe. (dla przykładu Australia Korporacja do Spraw Wełny przejmowała z rynku na zapasy około 50 proc. podaży wełny w tym kraju). Istotne znaczenie z tego punktu widzenia miały również zakupy krajów socjalistycznych. W warunkach działania obu tych czynników pojawienie się na rynku importerów z krajów kapitalistycznych (głównie z Japonii, wobec stopniowego wyczerpywania się zapasów) doprowadziło do pewnej zwyżki cen. Zwyżka ta wobec utrzymującej się dekonunktury okazała się jednak krótkotrwała i w czerwcu br. ceny wełny wykazały ponowne osłabienie.

Głównym czynnikiem działającym na zwyżkę cen skór była ich skąpa podaż, w związku z utrzymującym się spadkiem ubojów wynikającym ze zmniejszenia popytu na mięso w



obrocie międzynarodowym. Na zwyżkę te działały jednak również stopniowe wyczerpywanie się zapasów u producentów. Wielkość obrotów skórami na głównych rynkach była jednak niewielka, a importy wykazywały daleko idącą wstrzemięźliwość w dokonywaniu zakupów.

Na zwyżkę cen bawełny w I półroczu br. działały jeszcze inne przyczyny. Główną z nich to poważne ograniczenie arealu uprawy bawełny i przesunięcie go, wobec rekordowych zbiorów w ub. roku, z obszarów uprawy w ub. roku z obszarów uprawy w bieżącym roku. W ocenie rozwoju sytuacji na rynku kakao przewiduje się jednak nadal, że w bieżącym roku gospodarczym kształtować się ona będzie pod wpływem znacznej nadwyżki nad popytem.



Meksyk a także kraje afrykańskie i Ameryki Łacińskiej. Ważne znaczenie miała jednak i w tym przypadku rządowa polityka interwencyjna w krajach eksportujących (ustalenie ceny minimalnej i zakup po tej cenie przez państwo w przypadku braku możliwości sprzedaży na wolnym rynku).

TABELA 4		Koniec I półroczu 1975 r.		Koniec 1974 r.		Wskaźniki	
		1	2	3	4	1:2	1:3
wełna	p/kg	51,0	44,0	58,0	58,0	115,9	87,9
skóry	c./lb	182,0	185,0	202,0	202,0	110,3	90,0
bawełna	c./lb	27,5	12,5	23,5	23,5	220,0	117,0

aktualności

WZROST WYPŁAT WYNAGRODZEN ZA PRACĘ

Osiągnięte w I półroczu br. tempo wzrostu wypłat wynagrodzeń objętych funduszem plac netto (po potrąceniu podatku od wynagrodzeń i składki ubezpieczeniowej). Znajduje to wyraz we wzroście tych wypłat z ok. 168 mld zł w I półroczu 1973 r. (17,5 proc.). W poprzednich latach tempo wzrostu tych wypłat było, jak wiadomo, znacznie niższe (w 1972 r. — 10,8 proc., w 1971 r. — 8,9 proc., w 1970 r. — 4,8 proc.).

Pierwsze półrocze ostatnich trzech lat przyspieszyło więc szczególnie wysoki wzrost wypłat objętych funduszem plac netto (po potrąceniu podatku od wynagrodzeń i składki ubezpieczeniowej). Znajduje to wyraz we wzroście tych wypłat z ok. 168 mld zł w I półroczu 1973 r. do ok. 268 mld zł w I półroczu br. (Sb)

WYPŁATY ZASIŁKÓW CHOROBOWYCH

Zgodnie z wcześniejszymi sygnałami, I półrocze br. przyniosło znaczny wzrost wypłat zasiłków chorobowych (o ok. 50 proc.), a ich poziom wyniósł ok. 7,6 mld zł.

Obecnie można więc szacować, że w skali rocznej wypłaty zasiłków chorobowych wyniosą 14—15 mld zł, a tempo ich wzrostu wyniesie 30—40 proc.

Tak szybki wzrost wypłat zasiłków chorobowych nie znajduje oczywiście uzasadnienia ani we wzroście zatrudnienia w gospodarce społecznej ani we wzroście faktycznej zachorowalności. Jest więc prawdopodobnie w znacznej mierze związany z rozluźnieniem dyscypliny pracy. (Sb)

HAMULCE ROZWOJU USŁUG

Badania nad przyczynami słabszego niż planowane na br. tempa rozwoju usług dla ludności, świadczonych przez przedsiębiorstwa drobnej wytwórczości, wskazują na następujące główne przyczyny hamujące rozwój działalności usługowej:

● Nietierminowe oddawanie do użytku nowych obiektów oraz niepełne wykorzystywanie zdolności usługowej nowych obiektów.

● Braki zaopatrzenia w materiały, zwłaszcza w branży drzewnej, metalowej i instalatorskiej oraz brak części zamiennych w branży radio-telewizyjnej i motoryzacyjnej.

na rynku

BIEŻNIKOWANIE — USŁUGA ZAPOMNIANA

Po ulicach naszych miast i drogach jeździ obecnie około miliona samochodów osobowych. Za pięć lat liczba ich podwoi się, a w 1985 roku wzrośnie do 3,3 mln. Produkcja opon zwiększy się w tym okresie z 6,5 mln sztuk do 13,4 mln.

Po zużyciu opony idą teraz w większości na złom. A przecież tyśiącom z nich można przywrócić żywotność przez stosunkowo prosty zabieg — bieżnikowanie.

Obecnie bieżnikuje się u nas — jak podaje czasopismo „Rynek i Usługi” — około 8 proc. wyprodukowanych opon. W znacznie bogatszych krajach do renowacji idzie: 27 proc. w USA, około 51 proc. w W. Brytanii, 40 proc. w RFN, około 25 proc. w Czechosłowacji. Bieżnikowanie opon przynosi oszczędności rzędu 20—30 procent.

Obecnie na 856 zakładów wulkanizacyjnych, zaledwie 65 zajmuje się bieżnikowaniem opon. Wynika to z zacofania technicznego zakładów wulkanizacyjnych oraz częstych braków w zaopatrzeniu materiałowym. Lepiej znacznie przedstawia się sytuacja z naprawami opon i detek oraz sprzętu gumowego. Ale tylko w miastach, gdyż usług tych pozbawione są prawie zupełnie tereny wiejskie. Bardzo mała jest też jeszcze sieć punktów zajmujących się naprawą sprzętu gumowego sportowo-turystycznego oraz gospodarstwa domowego.

Rozmieszczenie sieci zakładów zajmujących się usługami wulkanizacyjnymi jest nieprzewidywalne i na mapie usługowej w tej dziedzinie występują białe plamy. Na przykład w województwach białostockim, olsztyńskim, warszawskim nie było do niedawna ani jednego zakładu zajmującego się bieżnikowaniem opon.

Tylko około 25 proc. zakładów wulkanizacyjnych posiada przyrządy do zdejmowania opon z tarcz koła, a

● Brak fachowców — rzemieślników, zwłaszcza krawców, kuźnierzy, murarzy, dekarzy, hydraulików, stolarzy i szklarzy — prowadzący na niektórych terenach nawet do zamykania zakładów usługowych.

To rozeznanie sytuacji powinno ułatwić opracowanie przez nowe województwa programów przyspieszenia rozwoju usług. (Sb)

BRAKI ZAOPATRZENIA W WYROBY PRZEMYSŁU LEKKIEGO

Mimo znacznego zwiększenia dostaw na rynek z zakładów przemysłu lekkiego, w I półroczu br. sygnalizowano, że zbyt niskie w porównaniu z popytem są dostawy bielizny osobistej bawełnianej, jedwabnej i stylowej, wyrobów dziewiarskich, a zwłaszcza skarpet elastycznych oraz białizny i ubiorów niemowlęcych. Nie dość wysokie były też dostawy tkanin bawełnianych (zwłaszcza pieluszkowych i koszulowych), dywanów i chodników oraz obuwia. (Sb)

SKŁONNOŚĆ DO OSZCZĘDZANIA

Dobiegające końca pięćlecie przyniosło bardzo wydatny wzrost skłonności do oszczędzania. Okazuje się bowiem, że w I półroczu br. ludność odłożyła w formie wkładów oszczędnościowych i zasobów gotówkowych ok. 10 proc. swoich przychodów netto (globalne przychody pomniejszone o podatki i opłaty oraz spłaty kredytów). Analogiczny wskaźnik dla I półroczu 1970 r. wyniósł niecałe 4,5 proc. Złożyły się na to wzrost odsetka przychodów powiększającego wkłady oszczędnościowe z ok. 2,6 proc. w I półroczu 1970 r. do ok. 6 proc. w I półroczu br. i wzrost odsetka przychodów powiększającego zasoby gotówkowe z 1,8 proc. do ok. 4 proc. (Sb)

KREDYTY NA INDYWIDUALNE BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Wypłaty kredytów PKO na indywidualne budownictwo mieszkaniowe i remonty budynków przekroczyły w I półroczu br. 1,3 mld zł i były o 10 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. r. Okazuje się więc, że trudności zaopatrzenia w materiały budowlane nie spowodowały spadku zainteresowania indywidualnym budownictwem mieszkaniowym i remontami budynków. (Sb)

pneumatyczne i ręczne rozwieracze — tylko 65 proc. Większość szorstkarek, jakimi dysponują zakłady, jest zużyta i nie gwarantuje odpowiedniego poziomu wykonywanych usług. Natomiast mechaniczne urządzenia do nakładania bieżnika ma tylko ok. 4 proc. zakładów. Podobnie przedstawia się sytuacja i w innych grupach wyposażenia. Wszystko to razem (szczęśliwość lokalni, brak kadr itd.) wydłuża termin wykonania usługi — na wybieżnikowanie opon czeka się z reguły 10—20 dni.

Podane przykłady krajów, przekonująco dowodzą, że opłaca się wyposażać zakłady wulkanizacyjne w odpowiedni sprzęt, by zapewnić dłuższą żywotność opon. Recz jest opłacalna niewątpliwie i dla posiadaczy samochodów, i dla całej gospodarki.

CZYM CZYŚCIĆ?

Wydział Badań Rynku „Społem” zainteresował się opinią klientów na temat środków utrzymania czystości. Przeprowadzone zostały wywiady ze skrupulatnie dobraną reprezentacją 320 konsumentek, a także z kierownikami sklepów branży chemicznej oraz osiedlowych SAM-ów. Badania uzupełniono miesięczną obserwacją podaży i ciągłości sprzedaży 35 rodzajów wyrobów chemicznych. Zauważono okresowe braki popularnego proszku „Mirax”, „Bielinki” oraz emulsji do zmywania parkietów. Klienci uskarżali się też na zniknięcie z rynku taniego i uniwersalnego w zastosowaniu „Mersaponu” używanego do prania, mycia ram okiennych i drzwi. Zwracano uwagę na zupełny brak skutecznych środków do mycia naczyń aluminiowych.

Ankietowani postulowali wprowadzenie na rynek środków odbierających zapach naczyniom i przyrządom kuchennym (np. zapach śledzi, cebuli, papryki itp.). Takie wyroby byłyby prawdziwymi nowościami, a nowości tej branży jest bardzo mało. Do autentycznych i udanych

POŻYCZKI GOTÓWKOWE

Pierwsze półrocze br. przyniosło wysoki wzrost wypłat pożyczek gotówkowych, udzielanych przez PKO (o ponad 50 proc.). W konsekwencji ich kwota przekroczyła w okresie półrocza 1 mld zł. Skala wypłat byłaby jeszcze większa, gdyby nie przyjęte w tym zakresie ograniczenia.

Duże powodzenie pożyczek gotówkowych jest prawdopodobnie w znacznej mierze związane z ograniczeniami w sprzedaży ratulnej towarów, ze względu na dążenie do wzmocnienia równowagi rynkowej. Liczyć się więc trzeba z koniecznością utrzymania w II półroczu ograniczeń w wypłatach pożyczek gotówkowych. (Sb)

WKŁADY W BANKACH SPÓŁDZIELCZYCH

Zanotowany w I półroczu br. brak wydatniejszego wzrostu przychodów gospodarki chłopskiej ze sprzedaży państwu produktów rolnych sprawiła, że przyrost wkładów w bankach spółdzielczych w I półroczu br. jest stosunkowo niewielki (ok. 0,5 mld zł wobec 1,3 mld zł w analogicznym okresie ub.r.). (Sb)

ZMIANY W STANIE ZADŁUŻENIA

Mimo że wypłaty kredytów dla ludności i gospodarki nieuspołecznionej w I półroczu br. były nieco niższe niż przed rokiem, to relacje pomiędzy poziomem wypłat i spłat ukształtowały się tak, iż zadłużenie wzrosło z ok. 101 mld zł na początku roku do ok. 109 mld zł na koniec I półrocza br. (bez kredytów na spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe). Zadecydował o tym wzrost zadłużenia gospodarki chłopskiej i wzrost zobowiązań ludności z tytułu kredytów na indywidualne budownictwo mieszkaniowe. Spadło natomiast zadłużenie z tytułu kredytów na zakupy ratulnej towarów (z 12,3 mld zł na początku br. do ok. 10 mld zł na koniec I półrocza br.). (Sb)

WYPŁATY STYPENDIÓW

Wypłaty stypendiów dla uczącej się młodzieży w I półroczu br. wyniosły ok. 2 mld zł i były o ok. 10 proc. wyższe niż przed rokiem. W II półroczu br. należy się liczyć z dalszym przyspieszeniem tempa wzrostu tych wypłat, w związku ze wzrostem liczby młodzieży uczącej się i regulacją stypendiów dla młodzieży akademickiej. (Sb)

nowości zaliczyli badani płyny do mycia szyb „Purox” i „Videx” oraz „Dezosan” do odświeżania powietrza. Około 93 proc. pytanych osób chętnie akceptowałoby nowości ułatwiające utrzymanie porządku w domu. Przy tym ok. 40 proc. przyjąłoby bez zastrzeżeń wyższe ceny na udoskonalone preparaty pod warunkiem wszelkie widocznej zmiany ich jakości oraz zapewnienia im przyspieszonego działania i większej dogodności stosowania. Klientki argumentowały, że jeśli producent zastępuje droższe surowce, powinien sam szukać „wyjścia na swoje” przez sprzedawanie większych opakowań jednostkowych, zmianę tworzywna na opakowania, zmniejszenie ich ciężaru, zwiększenie serii produkcyjnych.

Klientki sprzeciwiały się produktom małych ilości różnych wyrobów o tym samym działaniu i skuteczności. Około 45 procent indagowanych stara się kupować i stosować te same, znane już środki utrzymania czystości w domu, około 55 proc. nie przywiązuje do tego specjalnej wagi i dokonuje wyboru wśród kilku środków znajdujących się w danej chwili w sklepie.

Jakość 35 badanych środków utrzymania czystości użytkowniczy oceniały na ogół dobrze — oprócz proszku „Wowo” (do czyszczenia naczyni fajansowych i urządzeń sanitarnych) oraz „Siluxu” do mycia szyb.

Sporo krytycznych uwag skierowano pod adresem opakowań, uważając je za mało nowoczesne i mało pomyslowe. Na 35 badanych wyrobów tylko 13 opakowań uzyskało dobrą ocenę. Najwięcej uwag skierowano pod adresem opakowań szklanych, szczególnie z gęstymi pastami.

Do najchętniej używanych środków zaliczono: „Javox”, „Skrzat”, „Czyscił”, „Radix”, „Kuchcik”, „Czyscił-Lux” oraz pasty i zmywacze „Boy”, „Agata”, „Emil” i „Lustro”. (n-1)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR I PREZYDIUM RZĄDU** na wspólnym posiedzeniu 18 lipca br. ustanowiły skład delegacji PRL na III fazę Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Przewodnictwo delegacji powierzono I Sekretarzowi KC PZPR Edwardowi Gierkowi.

● **PREZYDIUM RZĄDU** rozpatrzyło kolejny rządowy program badawczo-rozwojowy poświęcony kompleksowemu rozwojowi budownictwa mieszkaniowego. Akceptując zawarte w nim kierunki działań Rząd podkreślił wielką społeczna i ekonomiczną rangę tematyki, która będzie przedmiotem prac naukowych i badawczych podejmowanych w ramach tego programu. Przewiduje się powołanie przy Ministrze Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych społecznej rady koordynacyjnej, której celem będzie m. in. opiniowanie i przedkładanie projektów odpowiednich decyzji gospodarczych i organizacyjnych koniecznych dla realizacji założeń programu w nadchodzących latach. Prezydium Rządu podjęło kilka decyzji w celu usprawnienia działalności inwestycyjnej, m. in. przez zastrzeżenie dyscypliny, zwłaszcza jeśli chodzi o nierozszerzanie frontu inwestycyjnego w br., a także przez polepszenie gospodarki zapasami maszyn i urządzeń przeznaczonych dla inwestycji. Na wniosek Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz władz Warszawy, Prezydium Rządu zwiększyło obszar rezerwu w Kampinoskim Parku Narodowym. Wpłyne to korzystnie na ochronę środowiska przyrodniczego w tym parku, a zarazem poprawi warunki wypoczynkowo-turystyczne w stołecznej aglomeracji. Prezydium Rządu podjęło decyzję o zorganizowaniu w Warszawie w 1978 r. III Międzynarodowego Kongresu Wykładów Języka i Literatury Rosyjskiej.

● **Załoga naszej największej kopalni węgla brunatnego „TURÓW”** zameldowała o wydobywaniu 2-milionowej tony węgla brunatnego ponad zadania bież. pięciolatki. Jest to kolejny sukces załogi, która w lipcu br. uzyskała mimo trudnych warunków (upaly na „czarnych” ścianach odkrywek dochodzą do 40°C) rekordowe wydobyć. Pierwszy wydział w HUCIE „STAŁOWA WOLA” wykonał zadania planu 5-letniego. Jest nim Sprężynownia. Warto dodać, że odbiorcami stalowolskich sprężyn są fabryki z różnych stron kraju, które zakupują 90 proc. produkcji. **FABRYKA SAMOCHODÓW CIEŻAROWYCH W LUBLINIE** zrealizowała 5-letni plan produkcji i usług wartości 21 mld zł. Jednocześnie produkcja części zamiennych wykonana została w 106 proc., a eksportowa w porównaniu do ubiegłego pięciolatki wzrosła prawie dwu i półkrotnie. Do końca roku, lubelska FSC da produkcję ponad założenia 5-letniej wartości 2,3 mld zł. Dostarczy dodatkowo 12 278 samochodów dostawczych „Zuk”, prawie 11 tys. ton odlewów i ponad 6,6 tys. ton odkuwek niezbędnych dla przemysłu motoryzacyjnego. Kolejne zakłady Dolnego Śląska zameldowały o wykonaniu zadań bież. 5-letki. **HUTA SZKŁA TECHNICZNEGO W JELENIEJ GÓRZE** do końca roku da ponad plan wyroby wartości 45,7 mln zł, o 15 proc. więcej niż przewidziano. **ZAKŁADY STOLARKI BUDOWLANEJ „STOLBUD” WE WROCŁAWIE**

WIIU w najbliższych miesiącach dać dodatkową produkcję wartości 245 mln zł, a więc o 22,9 proc. więcej niż przewidywał plan. **ZALOGA ZAKŁADÓW PLYT PILŚNIOWYCH W CZARNKOWIE** (woj. pilskie) zameldowała o wykonaniu zadań bież. 5-letki. W ciągu 4,5 lat dała ona produkcję wartości 1,341 mln zł, na którą złożyły się płyty pilśniowe twarde, porowate oraz płyty lakierowane gładkie i drewnopodobne. **ZALOGA POM W ZMIGRODZIE** wykonała zadania na bież. 5-letkę. Zmigradzki POM jako jedyny na Dolnym Śląsku zajmuje się remontami kapitałnymi samochodów „Star A-25” i „Star A 25L”. **OLEŚNICKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE** wykonały plan 5-letni, uzyskując w stosunku do poprzedniego pięciolatki 46-procentowy przyrost produkcji, co w 86,6 proc. osiągnięte zostało dzięki wzrostowi wydajności pracy. Zadania produkcji eksportowej wykonano zostały w 200 proc.

● W celu usprawnienia organizacji i koordynacji pracy transportu oraz zapewnienia rytmiczności pracy kolei, zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów we wszystkich województwach powstały **SZTABY, KTÓRE BĘDĄ ODPOWIADAŁY ZA SPRAWNE PRZEWOZY**. Podstawowym zadaniem sztabów jest ujawnianie i wykorzystanie rezerw zdolności przewozowych wszystkich rodzajów transportu.

● **ŻNIWA W PEŁNYM TOKU**. Żniwna mobilizacja objęła wszystkich, na których spoczywa odpowiedzialność za ogólnonarodowy chleb. Jednak nie wszystkim starczy siły, aby zebrać plony całorocznej pracy, sterane zdrowie i starość nie zawsze pozwalają im stanąć ze żniwiarzami. Toteż zapoczątkowana przed laty przez ZSMW akcja „Każdy kłós na wagę złota” służyć będzie jak zawsze tym, którzy pomocy potrzebują. Na apel Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej odpowiadają członkowie wszystkich organizacji. Równocześnie drugi pokos traw wykonano już w 60 proc.

● **OBRAĐOWAŁY DAŁSZE PLENARNE POSIEDZENIA KW PZPR** w Gdańsku, Gorzowie Wlkp. i Radomiu. Tematem obrad była analiza realizacji zadań społeczno-gospodarczych I półrocza oraz problemy związane z doskonaleniem metod pracy instancji partyjnych w aspekcie zadań drugiego półrocza ostatniego roku bież. planu 5-letniego.

● **Rada Ministrów** podjęła uchwałę w sprawie utworzenia **WOJEWÓDZKICH BIUR GEODEZJI I TERENOWYCH ROLNYCH**. Właściciel gospodarstwa ziemia, a więc przyspieszenie takich prac, jak uregulowanie spraw własnościowych, scalanie, wymiana i podział gruntów, ochrona i rekultywacja gruntów oraz przejmowanie gospodarstw na własność państwa w zamian za rentę, mieć będzie jeszcze przez wiele lat istotne znaczenie dla dalszej intensyfikacji produkcji rolnej. Wszystko to stawia przed służbą geodezyjną i specjalistami od urządzeń rolnych zadania, których wykonanie wymaga utworzenia w miejscach dotychczasowych 314 powiatowych i 20 wojewódzkich biur geodezji i Urzędów Rolnych 49 takich biur podporządkowanych wojewodom oraz odpowiednich stanowisk pracy w urzędach gminnych.

● **PONAD 5 MLD KWH ENERGII ELEKTRYCZNEJ** dostarczyła już w bież. roku elektrownia „Kozienice”. Tym samym plan I półrocza przekroczone o ponad 376 mln kWh. Rezultaty te załoga uzyskała dzięki utrzymaniu wysokiej sprawności turbozespołów oraz dzięki racjonalnej oszczędnej gospodarce paliwowej. Warto podkreślić, że załoga zaoszczędziła

czędziła w I półroczu br. ponad 11,5 tys. ton węgla.

● **W PŁOCKIEJ „PETROCHEMII”** przystąpiono do prób eksploatacyjnych czwartej destylacji ropy. Instalacja zbudowana na podstawie projektu i dostaw urządzeń ze Związku Radzieckiego przerabiać będzie 3 min ton surowca rocznie na paliwa i oleje, gaz płynny i inne produkty.

● **ZALOGA ZAKŁADÓW „EMALCELMA” W CIESZYNIE** wyprodukowała w ciągu 55-letniej działalności fabryki — milionowy silnik elektryczny. Ma on 76 KW mocy i jest przeznaczony dla przemysłu chemicznego.

● **ZPW im. J. Niedzielskiego „WELUX” W BIELSKU-BIAŁYM**, które we współzawodnictwie międzyzakładowym za rok 1974 po raz ósmy zdobyły sztafety przechoźni ministra przemysłu lekkiego, są największym w kraju eksporterem tkanin i dzianin. Tylko w br. na ogólną produkcję 3,2 mln mb. tkanin i dzianin rocznie, ponad 2 mln mb. przeznaczonych zostało na eksport. „Welux” eksportuje swoje dzianiny do ponad 20 krajów. O dużym powodzeniu bielskich tkanin na zagranicznych rynkach decydują ich doskonała jakość i nowoczesne wzornictwo.

● **W RAFINERII GDAŃSKIEJ** zbliżają się do końca kompleksowe próby zespołu zbiorników magazynowych ropy. Do wielkich pojemników tłoczona jest ropa dostarczana 150-tysięcznikami do Portu Północnego. Podobnym próbom, z dobrymi wynikami, poddane zostały rurociągi łączące bazę paliwową z centralą manipulacyjną ropy. Cały system ładowania transportu ropy naftowej zdał trudny egzamin wstępnej technicznej eksploatacji.

● **Na wniosek Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Prezes Rady Ministrów ODWOŁAŁ MGR. INŻ. JANUSZA ANUSZEWSKIEGO** ze stanowiska kierownika stanu w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

● **PO latach wysiłku BUDYNEK KRAJOWEGO DWORCA LOTNICZEGO W WARSZAWIE** zastąpiła przestronna, nowoczesnie urządzone hala odtowowa. Wraz z modernizacją pawilonów dworca, gruntownie przebudowano też cały węzeł komunikacyjny, ułatwiając ruch autobusów i samochodów, powiększono również parking. Po zakończeniu wszystkich prac krajowy dworzec lotniczy będzie mógł obsłużyć w ciągu roku ok. 1,5 mln pasażerów.

● **Okazuje się, że nie tylko konie** wyhodowane przez polskie stadniny cieszą się zainteresowaniem zagranicznych odbiorców. Od pewnego czasu **EKSPORTOWA „FURORA” ROBIA KONIE NA BIEGUNACH**, których producentem jest gośpińska spółdzielnia zabawkarska „Pallas”. Prawie 40 tys. sztuk koni na biegunach trafi na eksport.

● **NA PIOTRKOWSKIM LOTNISKU** trwają ostatnie roboty budowlane i porządkowe związane z budową portu lotniczego. Przekazanie nowego obiektu przewidziane jest jeszcze w tym miesiącu. Wiele prac wykonano w czynie społecznym.

● **WYDRUKOWANO JUŻ OSTATNIE PODRĘCZNIKI** potrzebne w rozpoczynającym się w sierpniu, nowym roku szkolnym 1975/76. Po raz pierwszy od wielu lat cykl produkcyjny nowych podręczników został zakończony przed początkiem nowego roku szkolnego. Przygotowano 29 mln egzemplarzy podręczników dla szkół podstawowych i ogólnokształcących oraz 2 250 tys. dla szkół zawodowych.

Plan prezydenta zostanie w najbliższych dniach przekazany Kongresowi. Według tego planu, istniejący od 1973 r. system kontroli cen na produkty ropy naftowej będzie stopniowo znoszony. Obecnie cena kontrolowana wynosi 5,25 dol. za baryłkę.

● **Komisja ekonomiczna Kongresu amerykańskiego opublikowała** przygotowany wspólnie z Centralną Agencją Wywiadowczą, specjalistami rządowymi i naukowcami 737-stronicowy raport, poświęcony sytuacji militarno-gospodarczej Chin.

Rozdział raportu zatytułowany „Gospodarka obronna” zawiera następujące m.in. stwierdzenia, że ostatecznie odkrycia ropy naftowej na łądze i w pobliżu wybrzeża Chin doprowadzą do tego, że w roku 1990 Chiny będą w stanie wydobyc 450 milionów ton ropy naftowej, przez co staną się jednym z pięciu głównych producentów ropy naftowej na świecie (poza nimi to: Arabia Saudyjska, Iran, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki). Ocena się, że w roku 1978 Chiny, eksportując 45 milionów ton ropy naftowej po 12,85 dolara za baryłkę, uzyskają 4 miliardów dolarów wpływów, a w roku 1988 — 12 miliardów dolarów przy eksporcie 135 milionów ton ropy. Ten potok finansowy mógłby doprowadzić do tego, że ChRL stałaby się ważnym partnerem w handlu światowym. Jednakże nie wydaje się, aby władze Pekingu poszły na otwarcie rynku chińskiego dla masowego napływu zagranicznych dóbr konsumpcyjnych. Uważa się również, że eksport ropy chińskiej może zostać osłabiony przez wewnętrzne zapotrzebowanie na nią i przez niedostatek kapitału zagranicznego do udziału w eksploatacji źródeł naftowych Chin.

NIEWDZIĘCZNI ODBIORCY

UNOWOCZESNIANIE naszej ba-
zy technicznej rozszerza się na
wszystkie dziedziny życia. Wiel-
ka Technika uprzedziła dziś zos-
tała w tak, wydawałoby się, niekli-
czową dziedzinę, jak służba upięk-
szania Polaków. Moda retro, osto-
regującą smukłą sylwetkę, wpły-
wa na przyspieszenie procesu mo-
dernizacji wyposażenia gabinetów
kosmetycznych. Początkowo sięgać
trzeba było przy tym do zakupów
z importu, ale oto mamy już wia-
sne wyroby.

Na przykład Rzeszowski „Predom-
—Zelmer” uruchomił produkcję ma-
szyn z pasami do odchudzania, za-
opatrując w nie m. in. niektóre war-
szawskie przybytki piękności. To
znane na świecie od lat urządzenie,
nie zostało pozabawione jednak wkła-

du oryginalnej myśli konstrukcyj-
nej. Maszyna bowiem działa na ob-
rabiany obiekt nie tylko przez me-
chaniczny masaż nadmiernie otłu-
szonych części ciała, ale również
przez bombardowanie amatorów
smukłej sylwetki tysiącami sło-
zowych dźwięków. Co prawda, na temat
odchudzania tą metodą nauka mil-
czy na razie, ale producent wyszedł
widać z założenia, że przy dzisiej-
szym tempie rozwoju technicznego,
nauka nie nadąga za życiem.

Nieprzyjemne odczucia związane
z piekielnym warkotem maszyn
mogłyby zresztą być z czasem, w
miarę jej stosowania, łagodzone, dzie-
ki postępującemu opanowaniu słuchu
odchudzającego obiektu. Trudno jed-
nak na razie mówić o sukcesie wy-
nalazczym, co można przypisać te-

mu, że gabinety kosmetyczne, tra-
dycyjnie utożsamiane z przystania-
mi ciszy i spokoju, są niewdzięcz-
nym terenem działania nowoczesnej
techniki. W rezultacie pierwsze pró-
by wykorzystania w nich „zelmerow-
skiego” wyrobu, zaczęły godzić nie
tylko w organa słuchu, ale także w
podstawy ekonomiczne tego działu
usług. Groziły całkowitym odstra-
szeniem zadowolonych w jego pla-
cówkach bywalczyń. W akcie samo-
obrony maszyny przesunięto więc do
kąta. Stoją tam w bezruchu, czeka-
jąc na wyższy stopień świadomości
technicznej naszego społeczeństwa.

Ale warto się zastanowić, czy przy
drobnych adaptacjach konstrukcyj-
nych, np. przez przedłużenie pasa,
nie można byłoby ich wykorzystać,
póki co, do tegorocznej akcji zniu-
nej. Wielofunkcyjne „Bizony” nie są
w stanie przepuścić w tym roku ca-
łości zbiorów. Poczuwając tradycyjnie
młockarnie mogłyby być więc na-
pędzane wyrobami „Zelmeru”. Za-
miast sadła, młóciłyby zboże, przy-
zwyczajając ludzi stopniowo, w wa-
runkach polowych, do hałasów na-
woczesnej techniki.

Te Ga



Fot. S. ZUBCZEWSKI

prasa

Jakie będą, a właściwie już są,
tegoroczne żniwa? Na pewno trudne,
bo inne być nie mogą. Nie cho-
dzi tu tylko o spiętrzenie robót wy-
wołane przyspieszoną wegetacją ro-
ślin. Nawet w bardzo dobrych wa-
runkach atmosferycznych żniwa by-
łyby trudne. Składają się na to głów-
nie dwie przyczyny. Po pierwsze —
za wzrostem plonów, a więc za szyb-
kim zwiększaniem się biomasy —
którą trzeba zebrać i zwieźć z pól,
nie nadążają postępy mechanizacji
robót. Po drugie — stały odpływ
ludności ze wsi i związany z tym
wzrost przeciętnego wieku rolników
powoduje, że praca żywa nie jest
już w stanie wyrównać niedoborów
mechanizacji. Rolnictwo samo nie
ma obecnie możliwości zebrać tego
wszystkiego, co urodzi ziemia — mu-
si więc otrzymywać pomoc z zew-

natrz. Leży to zresztą w interesie
zarówno rolników, jak i całego spo-
łeczeństwa.

Analiza przebiegu organizacji żniw
w roku ubiegłym zawarta jest w ar-
tykule KONRADA BAJANA pt.
„W TROSCE O PLONY”, opubliko-
wanym przez „NOWE DROGI”. War-
to się z nią zapoznać, bo z przyto-
czonych przez autora danych i fak-
tów wynika, że żniwa nie na je-
den rok. Niejedną bowiem rolę jes-
zcze trwać będzie gonienie przez
przemysł — głównie maszyn rolni-
czych — za potrzebami rolnictwa.
Sprawa o tyle wygląda optymistycz-
nie, że jest jasny program, poparty
konkretnymi decyzjami, rozwoju
produkcji traktorów, kombinów
zbożowych i kilku grup innych ma-
szyn.

Póki jednak program nie prze-

kształcił się w rzeczywistość, uwagę
trzeba koncentrować na właściwym
wykorzystaniu tego, co jest. Tym-
czasem rolnicy, wśród czynników
utrudniających żniwa, na pierwszym
miejscu wymieniają takie przyczyny,
jak złe przygotowanie maszyn, nie-
terminowość i zła organizacja usług.

Temat, który ciągle nie schodzi
z lamów prasy, choć postęp w sto-
sunku do lat ubiegłych jest niewąt-
pliw — to częściej zamienne do sprę-
tów żniwnych. Ich brak nadal jest
główną przyczyną awarii i przerw
w pracy tego sprzętu.

O ile jest dla wszystkich oczywi-
ste, że w ciągu kilku lat nie byliśmy
w stanie zaspokoić zapotrzebowania
rolnictwa indywidualnego na trak-
tory — o tyle trudniej jest zroz-
umieć przyczyny powszechnego bra-
ku kos (noży) do maszyn żniwnych.

Tymczasem na brak tych części na-
rzekają blisko 70 proc. rolników. Nie
jest to przecież zbyt skomplikowa-
na i wymagająca ogromnych nakła-
dów inwestycyjnych produkcja.

Wykreszając w tym miejscu poza
materiał podany w artykule Konra-
da Bajana, warto posłuchać argu-
mentów obu stron. Przemysł twier-
dzi, że w ciągu 10 lat zwiększył pro-
dukcję elementów tnących do ma-
szyn rolniczych z 6 mln szt. do 26
mln szt. Rolnictwo, przyznając, że
jest to postęp istotny, dodaje jednak,
że potrzeba ich około dwa razy tyl-
le. Jest to chyba argument rozstrzy-
gający.

Zastanawiający jest przy tym fakt,
że rolnicy narzekają przede wszyst-
kim na brak części dość prostych,
a nawet elementów wręcz prymityw-
nych — jak np. sznurka do snopo-

wiązań, czy płót do tych samych
maszyn. Wniosek jest chyba jasny
— trzeba koncentrować się nie tyl-
ko na produkcji „Bizonów-Gigan-
tów”, czy nowych traktorów, ale rów-
nież pamiętać o sznurku i kosach.
Jest to bowiem produkcja, która mo-
że nie przynosi tyle rozgłosu i chw-
ły, ale która aktualnie decyduje o
tym, czy rolnicy zdołają zebrać z po-
la cały plon. A to jest sprawa na-
wzrostu — bo wszyscy przecież
chcemy poprawy zaopatrzenia w ar-
tykuły żywnościowe.

Ogromna większość wniosków,
które można wysnuć z analizy ubie-
głorocznych żniw, sprowadza się do
konkluzji, że o wynikach rolnictwa
coraz silniej decyduje przemysł. De-
cyduje on nie tylko o aktualnych
problemach wzrostu produkcji, ale i
o perspektywicznych przekształce-

niach strukturalnych. Już obecnie
państwo mogłoby przejąć więcej
ziemi, gdyby istniały środki umożli-
wiające pełne jej wykorzystanie
produkcyjne. A przecież szacuje się,
że w ciągu najbliższych pięciu lat
powstanie pilna potrzeba przejęcia
od rolników starzejących się, a bez
następców — około 2 mln hektarów
ziemi. Przypomnijmy, że obec-
nie PGR podległe Min. Rolnictwa
gospodarują na około 3,5 mln hek-
tarów. Gospodarstwa te, w ciągu mi-
nionych 15 lat przejęły 600 tys.
ha. Obecnie stoi więc przed nimi
ogromne zadanie, wykonanie które-
go zależy od tego, czy przemysł be-
dzie zdolny dostarczyć środki umoż-
liwiające zagospodarowanie nowych
gruntów.

S.C.

żywocik gospodarczy

● Marian Krzyżyński, dyrektor
fabryki zliwych zapalek w Bystrzycy
Kłodzkiej wyjaśnił reporterowi „Ga-
zety Robotniczej”, dlaczego jego za-
palki nie chcą się zapalać. Poza po-
wody normalnymi, np., że rządzi-
ny są przestarzałe i trzeba importo-
wać nowe, dyrektor wyjaśnił po-
równawczo, dlaczego szwedzkie za-
palki, które trzymają w ręku, palą się,
a jego nie. Otóż dlatego, że szwedzkie
robione są niedbale, a polskie zgod-
nie z Polską Normą, która jest bar-
dzo surowa. Patyczki muszą być
gładkie i jednakowego koloru, z le-

w jednym szwedzkim pudełku zapal-
ek dyrektor naliczył 300 wad dy-
skwalifikujących wyrob. Ponieważ
Szwedzi mogą robić zapalki byle jak,
więc są w stanie skupić się na je-
dnym celu — aby się one zapalały.
Polska Norma — zdaniem dyr.
Krzyżyńskiego — nakłada na pro-
ducenta tak wiele obowiązków i wy-
magań, że łatwo zapomina się o tym
jednym, że zapalki powinny się za-
palać.

● W Łodzi otwarto specjalny
punkt żalobnych usług krawieckich.
Placówka dostarcza także żalobnych
butów, opasek, wypustek, welonów,
kapeluszy, a nawet reklamuje wyro-
by dzieciarskie stosowane na pogrze-
b. Dobrze to świadczy o postępie spe-
cjalizacji i dowodzi, że wkrótce dla
sprostania okazji każdego rodzaju
chodzić się będzie do innego zakładu.
A po spółdzielni, która pracuje tylko
w czerni powstaną placówki wyspe-
cjalizowane w innych kolorach.

● W Krakowie ogłoszono przed
dnem 25 czerwca, że z zapadnięciem
nocy wyłączony będzie z ruchu most
na Wiśle im. Tadeusza Kościuszki
uraz z systemem przyległych ulic,
odbędzie się bowiem remont kapi-
talny mostu. Długo podawano lud-
ności do wiadomości, jak zmieni tra-

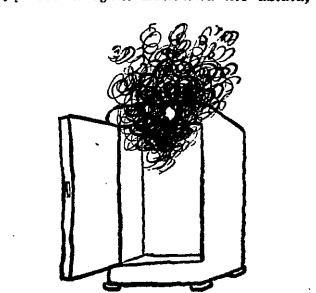


se pięć linii tramwajowych, jakie
stworzone będą objazdy dla ruchu
kolowego i zawiadamiano o urucho-
mieniu specjalnych autobusów. Po-
przedzona tak żmudną pracą logisty-
czną oraz wielką kampanią propa-
gandową działalność remontowa nie
odbyła się. Po wstrzymaniu ruchu i
zawróceniu głowy całemu miastu re-
porterzy znaleźli na moście tylko
jednego robotnika, a i to na bani.
Zbyt starannie przygotowane przed-
sięwzięcia mają tę wadę, że sity wy-
czerpują się w trakcie przygotowań i
nie starcza ich już na dokonania.

● Pani ze Świebodzic chciała w
sklepie z nasionami w Wałbrzychu
kupić coś o nazwie betoksan, co sta-
ło na półce. Personel sklepu nr 32
zapytał panią o personalia i odmówił
sprzedaży informując, że betoksan
jest tylko dla obywateli miasta Wał-

brzycha i obcym go się nie sprzeda-
je. Ponieważ godziło to w zasady
wolnego handlu wewnętrznego i swo-
body nabywców, pani zapowiedziała
zrobienie rabatu. Dla ułatwienia te-
go kierowniczka sklepu, wystawiła
urzędowe pismo, w którym potwier-
dza, że betoksanu sprzedać nie chci-
ano, ze względu na świebodzińskie
pochodzenie klientki.

● W kwietniu pani Rybarczyk ze
Szczecina oddała zepsutą lodówkę do
reperacji w zakładzie „ArgeDu” przy
ulicy Marcina. Miała być gotowa 2
maja. Oddano ją 18 czerwca, inkasu-
jąc 800 złotych. Lodówka nie działa,



mimo że wedle rachunku wymienio-
no w niej na nowe wszystko co wew-
natrz szafki lodówki się znajduje.
Nadto drzwi się nie zamykały, a lo-
dówka tak grzała, że parzyła ręce,
gdy się je wkładało do środka. W
związku z tym, że przybyły w wy-
niku reklamacji fachowiec zrepera-
ować lodówkę nie umiał, „ArgeD” za-
proponował pani Rybarczyk zwrot
800 zł. Otóż do zwrotu należałoby za
usługę ograniczyć się odpowiedzial-
ność placówek za partactwo i urzą-
dzenie kpin z klienta. Tymczasem to
ani nie jest zadośćuczynienie za str-
atę czasu i energii oraz długotrwały
brak w domu potrzebnego urządze-
nia, ani żadna dolegliwość dla wy-
konywacza usług, który nie ponosi
żadnej realnej straty. Jest dla niego
wszystko tak, jak gdyby pani Ry-
barczyk w ogóle do „ArgeDu” nie
przyszła i jak gdyby placówka ta nie
podjęła się wykonania pracy. Sądzi-
my, że zasady odpowiedzialności wo-
bec klienta należy zmienić. Także
zwyczaj dyrektora oddziału „Arge-
du”, który po prostu odmówił roz-
mawiania z klientką choćby przez te-
lefon.

● 27 maja Kieleckie Przedsię-
biorstwo Robót Inżynierskich bez
uprzedzenia wykopało przed drzwia-

mi garażu pana Lambasa wielki dół
kilkometrowej głębokości. Samochód
pana Lambasa odjechał z ulicy i
ta i nie wiadomo, kiedy i czy za swo-
jego życia jeszcze wyjedzie. Auto ko-
sztuje dziesiątki tysięcy. Ponieważ
nie zostało zniszczone, lecz fizycz-
nie istnieje, winowajcy jego unie-
ruchomienia nie ponoszą żadnej od-
powiedzialności. Wydaje się, że gdy-
by dyrektorowi KPRI kazać oddać
panu Lambasowi swój wóz służbo-
wy na czas, kiedy nie może on uży-
wać własnego auta, nie tylko spra-
wiedliwości stoliby się zadość. Także
prace ziemne zakończono by duchem.

● Dziennik „Echo Dnia” informu-
je, że mieszkający w mieście Kielce
oszczędzają pieniądze do późnych go-
dzin nocnych. Jest to obserwacja wy-
niesiona z PKO.

giętda samochodowa



Fot. S. ZUBCZEWSKI

**NA WARSZAWSKIEJ GIEŁDZIE
SAMOCHODOWEJ** pojawili się pa-
nowie z tablicami na piersiach, w ka-
tórych można odczytać, że ich samo-
chód można odebrać w „Motobycie”.
Tylko patrzeć, jak zacznie się wy-
najmować studentów do tego typu
usług. Sprzedaż samochodu jest rów-
nie uciążliwa, jak jego nabycie, a
zwłaszcza w lecie spędzanie niedziel-
nych poranków na giełdzie do przy-
jemności nie należy. Ciekawe, czy
administracja targowiska pobierać
będzie opłaty od delikwentów pre-
zentujących tablice ogłoszeniowe za-
miast samochodów.

Niewiele było samochodów mi-
nionego niedzieli na giełdzie i jeszcze
mniej „klientów”. Większy wybór
mieli tylko amatorzy „Syren”. Za
nową SYRENĘ 105 żądano 88-90
tys. zł. Znalazł się też jeden egzem-
plar Syreny-furgonetki w cenie 132
tys. zł. Pewien wesołek zachwalał
swoją syrenę wehikuł w te słowa:
„Gdzie pan znajdziesz 17-letnią Sy-

renę z pierwotnymi błotnikami, po-
każ mi człowieku choć jedną na ca-
łym targowisku. Moja dobra i na
ryby i na grzyby i po teściowie...”

FIAT 125p z marca 1975 roku kos-
tował 185 tys. zł. — Spuszczą pan
piątkę i bierzemy — twierdziło dwóch
dżentelmenów. — Szanowni pano-
wie pójdą do „Polmozbytu”, zapo-
znają się z terminami odbioru sa-
mochodów, wtedy pogadamy — od-
powiedział grzecznie właściciel.

Pokazały się na giełdzie pierwsze
ZASTAWY 1100p. Cena egzemplarza
nabytego 18 lipca br. — 235 tys. zł.

Utrzymują się wysokie ceny FIA-
TA 127p. Za samochody z 1974 ro-
ku żądano w dwóch przypadkach
po 175 tys. zł. w jednym zaś nawet
180 tys. zł. Dla porównania FIAT
125p z 1974 roku miał cenę w gra-
nicach 160-165 tys. zł.

Dwuletniego VOLKSWAGENA
1303 proponowano za 250 tys. zł. Za

VW 1300 z 1963 r. z silnikiem z 1969
roku żądano 68 tys. zł.

Nowych WARTBURGÓW nie
było. Ceny wozów po 3-4-letniej
eksploatacji oscylowały w granicach
130 tys. zł.

ZAPOROŻEC na gwarancji po
3500 km miał cenę wywoławczą
120-125 tys. zł.

Dla ludzi o łagodnym usposobie-
niu polecam dwie oferty: TRABAN-
TA z 1971 roku za 82 tys. zł. i SKODE
1100 MB z 1970 roku za 105 tys. zł.
Nowych Skod i nowych Trabantów
nie było — na szczęście.

Za DACIĘ 1300 z 1973 roku ża-
dano 140 tys. zł; nowa po 3800 km
była do nabycia za 175 tys. zł.

Nie było tańszych FIATÓW 125p
niż po 105 tys. zł.

VOLVO 144 z 1968 roku miał ce-
nę wywoławczą 200 tys. zł.

Rodzime luksusy — FIATA 132p
(1600) oferowano za 260 tys. zł.

(jod)

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-66-28. Nie zamówionych
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wileńska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach woj-
wódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i odpłatnie prenumeratę wyłącznie w miejscowych
Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch” jak również
prenumeratę indywidualną odpłatnie tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze
sprzedaży egzemplarzy numerów dedykowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch” 00-550 Warszawa, ul. Towarowa 28

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/6. Numer indeksu 38603/38506.